



Najpiękniejsze miłości

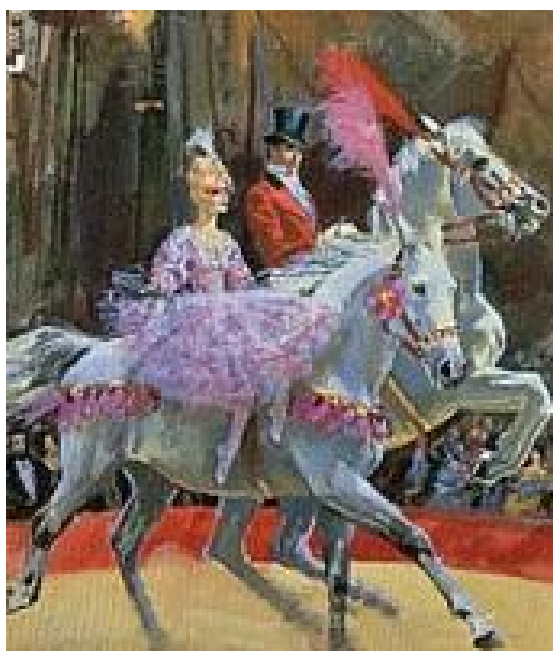


CARTLAND BARBARA

DUCH CYRKU

Tytuł oryginału: *A circus for love*

Przełożyła **Teresa Olczak**



OD AUTORKI

Od bardzo dawnych czasów menażeria w londyńskiej Tower była najznakomitszą menażerią w całej Wielkiej Brytanii. Opłata za wstęp wynosiła początkowo jednego pensa, a jeśli zwiedzający miał ochotę, mógł zamiast pieniędzy przynieść żywego psa lub kota. Lwy stanowiły zawsze największą atrakcję. W czasach panowania Elżbiety I nadawano im królewskie imiona.

Pod koniec siedemnastego wieku pokazano w Anglii pierwszą hienę, a w 1739 roku pierwszego nosorożca bengalskiego. Po sześciu wiekach istnienia król Wilhelm IV nakazał zamknąć menażerię w Tower. Zwierzęta przeniesiono wówczas do zoo lub do Windsoru.

Londyńskie Zoo zostało otwarte przez lorda Stanforda Rafflesa w 1826 roku. Było przykładem dla całego świata i w każdym kraju starano się naśladować.

Prywatne menażerie istniały także od wieków. Juliusz Cezar wspomina w swoich pismach, że wielmoże angielscy w parkach trzymają zające, gęsi, kury, wyłącznie jako atrakcję.

Normandzcy rycerze przybyli z Wilhelmem Zdobywcą posiadali w swoich włościach zwierzynę płową, na którą polowali, a także inne mniej pospolite zwierzęta.

Istnieje przekaz mówiący, że pewien wielmoża otrzymał od Wilhelma Rufusa w darze niedźwiedzia. Henryk I trzymał w Woodstock lwy, lamparty, rysie i inne zwierzęta. W 1234 roku Henryk III otrzymał od swego zięcia, króla Francji Ludwika IX, pierwszego słońa, jakiego widziano w Anglii.

Kiedy Jerzy IV wstępował na tron, w menażerii w londyńskiej Tower znajdował się tylko jeden słoń, jeden niedźwiedź grizzly i kilka ptaków. Jednak pod koniec jego panowania była całkiem nieźle wyposażona.



TLR

ROZDZIAŁ 1



Rok 1818

Wracając z konnej przejażdżki pewnego wiosennego poranka Telma pomyślała, że ojcowski dom widziany z odległości przedstawia się imponująco. Pierwotnie była to letnia rezydencja Tudorów powiększana przez wiele pokoleń, później przeszła we władanie rodziny Fernów, którzy zamieszkiwali w niej już od trzystu lat.

Ostatni lord Fernhurst był zdruzgotany, kiedy jego jedyny syn poległ pod Waterloo. Przestał zupełnie interesować się majątkiem i większość czasu spędzał w Londynie. Rezultaty były opłakane.

Tym razem zjechał na wieś już na początku roku przywożąc ze sobą swoją drugą żonę, której Telma nie polubiła już od pierwszego wejrzenia. Ta niechęć była zresztą obustronna. Nowa lady Fernhurst robiła wszystko, żeby zatruć życie swojej pasierbicy.

Początkowo sądziła, że ojciec zajmie w całej tej sprawie jakieś stanowisko. Musiał przecież rozumieć, jak trudno jest córce pogodzić się z faktem, że miejsce jej matki zajęła obca kobieta. Lecz ojciec szedł po linii najmniejszego oporu. Starł się żal po stracie pierwszej żony i kaprysy drugiej topić w kieliszku.

Dla Telmy było to wprost nie do pojęcia, że ojciec zmienił się tak całkowicie w ciągu tak krótkiego czasu. Kiedy po śmierci brata zobaczyła, że ojciec pije, pomyślała, że szuka zapomnienia w alkoholu, ale że wkrótce się opamięta. On jednak zaczął spędzać coraz więcej czasu w londyńskim klubie, w wesołym towarzystwie i wszędzie tam, gdzie nie stroniono od trunków.

Kiedy po półrocznej niebytności w wiejskiej posiadłości pojawił się tam znowu, Telma wprost go nie poznała. Po śmierci matki Telmę posłano do szkoły dla dopełnienia edukacji i kiedy już na dobre wróciła do domu, przekonała się, że wszystko w nim zmieniło się, a zwłaszcza ojciec.

Nie ulegało wątpliwości, że sama Denise Fernhurst zachęcała go do picia swoim skandalicznym postępowaniem. Telma nie przypuszczała nawet, że dama może zachowywać się w taki sposób. Nie potrzeba było wielkiej przenikliwości, by się przekonać, że macocha ma kochankę.

Właściwie to miała ich dwóch, odkąd się sprowadziła. A gdyby wierzyć służbie, to wcześniej jeszcze było też ich sporo. Telmę to szokowało. Jej matka była słodką istotą, zakochaną w mężu, toteż dziewczyna nie miała nawet pojęcia, że istnieją kobiety w rodzaju macochy.

Denise odznaczała się niezwykłą urodą, nie dało się temu zaprzeczyć, lecz była twarda, chciwa i zajęta wyłącznie własną osobą. Zachowywała się bardzo nieładnie wobec starych służących przebywających w ich domu od lat. Nigdy nie odwiedziła żadnego z farmerów zatrudnionych w majątku ani żadnego ze starych wieśniaków. Wyrażała się o nich pogardliwie, co oczywiście powtarzano sobie z ust do ust.

Początkowo lord Fernhurst był nią oczarowany i nikt nie miał wątpliwości, że żona owinie go sobie dokoła małego palca. Stopniowo jednak zaczął uświada-

miać sobie jej rozliczne wady i aby o tym zapomnieć, coraz częściej sięgał po kieliszek.

Kiedy Telma znalazła się w pobliżu domu, mimo przyjemności, jaką sprawiła jej przejażdżka na jednym z młodszych koni z ojcowskiej stajni, ścierpła na myśl, że za chwilę będzie musiała spotkać się z macochą. Jednakże nigdy nie myślała o opuszczeniu domu, zbyt była do niego przywiązana.

Z pewnością znaleźliby się krewni, którzy udzieliliby jej gościny i opieki, gdyby zwróciła się do nich o to, jednak powstrzymywała ją przed tym duma. Musiałaby przecież wyjaśnić, w jakiej sytuacji znalazł się jej ojciec.

Gdy wjechała na podwórze, stajenny, który jej towarzyszył podczas przejażdżki, zbliżył się do niej i pomógł przy zsiadaniu. Gładząc konia pomyślała, że nie potrafiłaby opuścić zwierząt, których ujeżdżanie tak bardzo lubiła. Stanowiły one dla niej ucieczkę przed złośliwością macochy.

— Dziękuję ci, Ben — powiedziała do stajennego. Weszła po schodach do wyłożonego dębową boazerią holu. Położyła kapelusz i rękawiczki na krześle, a ponieważ było później, niż myślała, postanowiła nie przebierać się, lecz pójść na śniadanie w jeździeckim stroju. Udała się korytarzem w kierunku jadalni i kiedy zamierzała nacisnąć klamkę, dobiegł do jej uszu głos macochy.

— Nawet nam przez myśl nie przeszło — mówiła — że Telma może otrzymać w spadku tak wielką sumę pieniędzy.

— Ma dziewczyna szczęście — usłyszała.

Telma rozpoznała głos kochanka macochy Ryszarda Leitha, do którego od razu poczuła niechęć, kiedy pojawił się w ich domu trzy miesiące temu.

— Musimy coś z tym zrobić — rzekła Denise Fernhurst.

—Co mianowicie? — zapytał Ryszard obojętnym tonem.

—Nie bądź głupcem! — skarciła go lady Fernhurst. — Musimy zdobyć te pieniądze, a właściwie to ty powinieneś je zdobyć!

— Sama nie wiesz, co mówisz! — odparł Ryszard. Denise Fernhurst ściszyła głos niemal do szeptu.

— Posłuchaj — powiedziała. — Przede wszystkim nie możemy dopuścić do tego, żeby Telma dowiedziała się z gazet o spadku. Musisz natychmiast udać się do Canterbury.

— Po co? — zapytał Ryszard.

— Ponieważ jest to dla ciebie jedyna możliwość, żeby zdobyć te pieniądze.

— Chcesz mi zasugerować, że... — zaczął Ryszard.

— Musisz natychmiast ożenić się z dziewczyną, zanim ubiegną cię inni łowcy posagów! — Ponieważ Ryszard Leith milczał, lady Fernhurst mówiła dalej: — Pomyśl tylko. Gdy zdobędziemy te pieniądze, będziemy mogli do woli z nich korzystać. Nie będę zmuszona błagać na kolanach o każdego pensa! Będziesz miał wszystko: dom w Londynie, gdzie będziemy się mogli widywać, konie, powozy, ubrania, których będą ci zazdrościć wszyscy modnisie z ulicy Świętego Jakuba!

— Denise, jesteś genialna! — wykrzyknął.

—Ani przez chwilę w to nie wątpię — oświadczyła lady Fernhurst. — Tylko musimy działać szybko, zanim Telma i ten osioł, za którego wyszłam za mąż, się zorientują.

—Czy mogę już dziś oświadczyć się Telmie? — zapytał.

— Oczywiście że nie! — odrzekła Denise Fernhurst. — Nie możesz pisać nawet słówka, dopóki nie będziesz miał w ręku specjalnej kościelnej dyspensy. Zanim adwokaci powiadomią ją o zapisie na jej rzecz zawartym w testamencie, zmuszę ją do małżeństwa.

Telma nie musiała dłużej podsłuchiwać. Trzeba było szybko odszukać gazety, które macocha zamierzała przed nią schować. Pobieгла do holu, a stamtąd udała się do gabinetu ojca. Wiedziała, że na stoliku przed kominkiem znajdzie na pewno gazetę, o którą chodziło. Każdego ranka stary kamerdyner Newman kładł tam „Morning Post” oraz „Times'a”.

Telma otworzyła drzwi do gabinetu. Pochwyciła „Timesu” i spojrzała w stronę ojcowskiego biurka. Leżał na nim jak zwykle plik listów, które przeglądał za zwyczaj pan Simpson, zarządca majątku. Telma uważała, że byłoby prościej, gdyby listy te od razu kładziono w kancelarii, lecz utarł się taki zwyczaj i Newman wypełniał swe obowiązki niezwykle skrupulatnie.

Telma przeczuciła listy, aż w końcu znalazła to, czego szukała. Poznała kopertę pochodzącą z kancelarii adwokackiej, wsunęła list do kieszeni zakietu i poszła do drzwi, które zostawiła otwarte. Stała przy nich, rozłożyła gazetę i na drugiej stronie przeczytała:

ŚMIERĆ KSIĘŻNEJ WINTERTON

Z żalem powiadamy, że w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat zmarła księżna Winterton, dama dworu Jej Królewskiej Mości. Księżna po długiej chorobie zmarła w swojej wiejskiej posiadłości w Northamptonshire.

Po czym następowała informacja, że księżna była córką czwartego lorda Fernhursta i że poślubiła w wieku lat osiemnastu księcia Winterton.

Dalej ciągnęła się długa lista instytucji charytatywnych, którym patronowała zmarła, oraz odznaczeń, które otrzymała.

A na końcu było napisane:

Księżna po swoim ojcu chrzestnym, lordzie Trevorze Heytonie, odziedziczyła wielki majątek. Majątek ten pozostawiła swojej wnuczce Telmie Fern, córce szóstego lorda Fernhursta.

Przeczytawszy tę informację Telma odłożyła gazetę na stolik i pospieszyła do jadalni. Kiedy otworzyła drzwi, macocha i Ryszard Leith od razu zamilkli. Spoglądali na nią w sposób, który by ją zdziwił, gdyby nie to, że wiedziała już, co knują.

— Dzień dobry, matko! — powiedziała. — Dzień dobry, lordzie Ryszardzie!

Nie usłyszała odpowiedzi, podeszła więc do kredensu, na którym stały półmiski, i nałożyła sobie na talerz niewielką porcję, potem usiadła przy stole.

—Przepraszam, że się spóźniłam — powiedziała. — Taki piękny dziś ranek, że jeździłam trochę dłużej niż zwykle.

—Cieszę się, że lubisz jazdę konno, moja droga — odezwała się lady Fernhurst słodkim tonem, jakiego na ogół nie używała wobec pasierbicy.

Równocześnie rzuciła lordowi Ryszardowi znaczące spojrzenie, a ten pode-rwał się od stołu.

—Muszę już jechać — powiedział. — Myślę, że nie będziesz miała nic przeciwko temu, jeśli pożyczę od ciebie powóz i parę twoich wyśmienitych koni.

—Oczywiście że nie — odparła lady Fernhurst. — Pamiętaj, żebyś zdążył na kolację.

— Dokąd wybiera się lord Ryszard? — zapytała Telma.

— Zamierza odwiedzić przyjaciół—wyjaśniła macocha.

Telma zauważyła, że Ryszard wychodząc znów spojrzął w stronę macochy, lecz udawała, że niczego nie widzi.

— Jak ma się dzisiaj papa? — zapytała nalewając sobie kawy.

— Twój ojciec jeszcze śpi — odrzekła lady Fernhurst. Lepiej, żebyś go nie budziła.

— Nie mam zamiaru tego robić — oświadczyła Telma.

Lady Fernhurst wstała od stołu ściskając w dłoni „MorningPost”.

—Będę zajęta dziś rano — rzekła. — Mam nadzieję, Telmo, że i ty masz co robić.

—Oczywiście! — odparła Telma. — Czeka na mnie niemało zajęć.

Istotnie miała dużo spraw do załatwienia i niewiele czasu. Skończyła śniadanie i udała się na górę. Idąc po schodach zastanawiała się, jak należy działać. Weszła do swojej sypialni i przekonała się, że służące już tam posprzątały. Zamknęła drzwi i usiadła, żeby pozbierać myśli. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że powinna natychmiast opuścić dom. Była zbyt inteligentna, żeby się nie domyślić, co teraz nastąpi. Macocha tak wszystko urządzi, że nie będzie mogła odmówić poślubienia Ryszarda Leitha.

Miała zaledwie osiemnaście lat, a to oznaczało, że jej prawnym opiekunem jest ojciec i temu, co on postanowi, będzie musiała się podporządkować. Gdy ojciec był pijany, macocha mogła nakłonić go do spełnienia każdego jej kaprysu. Już teraz jej wydatki przekraczały możliwości finansowe męża i dlatego namówi-

ła go do zastawienia części majątku. Gdyby tylko mogła, sprzedałaby wszystkie obrazy. Jednak wchodziły one w zakres majoratu i mogły być przekazane wyłącznie następcy, którym mógł zostać syn, gdyby się narodził, lub daleki kuzyn, którego ojciec nie darzył sympatią.

Telma orientowała się, że pokusa wejścia w posiadanie ogromnej fortuny była dla macochy nie do przewyciężenia. Wiedziała, że użyje ona wszelkich środków, żeby tylko ją zdobyć. Tylko ona była zdolna do obmyślenia tak ohydneho planu jak ożenek pasierbicy z własnym kochankiem nie posiadającym grosza przy duszy.

Zdaniem Telmy postępowanie Ryszarda Leitha było nie tylko niemoralne, ale też niegodne człowieka honoru. Kiedy ojciec bywał trzeźwy, Ryszard podlizywał mu się w obrzydliwy sposób. Gdy natomiast był pijany, zataczał się i bredził, drwił z niego w jego własnym domu.

— Nienawidzę go! — mówiła do siebie Telma. — On jest podły!

Wiedziała, że wolałaby raczej umrzeć niż poślubić człowieka tego rodzaju. Nie miała jednak pojęcia, dokąd mogłaby się udać. Było dla niej jasne, że musi się gdzieś ukryć, zanim Ryszard wróci do pałacu ze specjalnym pozwoleniem na zawarcie ślubu. Domyśliła się, że macocha jest w tej chwili zajęta porządkowaniem pałacowej kaplicy.

Kaplica zbudowana w tym samym czasie co pałac była niezwykle piękna. Telma odnosiła zawsze wrażenie, że przepełniona jest wiarą tych, którzy w niej się modlili. Za życia matki w każdą niedzielę pałacowy kapelan, który pełnił jednocześnie funkcję wiejskiego proboszcza, odprawiał w niej mszę świętą, w której uczestniczyli zarówno państwo, jak i służba.

Te msze Telma zapamiętała z czasów dzieciństwa jako coś bardzo pięknego i podniosłego. Każdy z obecnych czuł się tak, jakby należał do rodziny. Zresztą starzy służący traktowali pałac jako swój dom i odnosili się do jego właścicieli z należnym szacunkiem i przywiązaniem. Kochali też Telmę i jej brata, a znali ich od dzieciństwa.

Wszystko uległo zmianie z nastaniem drugiej lady Fern-hurst. Nowa pani zabroniła służbie udziału w nabożeństwach uważając, że służba jest od tego, by pracować. Jeśli nawet ojciec był innego zdania, nie wypowiadał go głośno. Kaplica została zamknięta, a ogrodnicy zaprzestali zdobić kwiatami ołtarz. Wkrótce kurz pokrył wszystko.

„Zapewne sporo czasu zajmie uporządkowanie kaplicy” — pomyślała Telma i było jej to bardzo na rękę.

Wybrała z szafy kilka sukien, zwłaszcza te wykonane z najcieńszego muślinu lub gazy, z uwagi na to, że zabierają najmniej miejsca. Położyła je na łóżku, a potem przyniosła jeszcze koszulę nocną i kilka innych drobiazgów. Nie zapomniała też o rannych pantoflach. Uzbierało się tego sporo, lecz nie tak dużo, żeby nie dało się wszystkiego przytroczyć do siodeł dwóch koni.

Kilka lat temu, kiedy wybierała się w odwiedziny do przyjaciół, matka kupiła jej koszyk do mocowania przy siodle. Odnalazła go w jednej z szuflad, położyła na łóżku i zabrała się do pakowania. Suknie zrolowała w długiej torbie nadającej się do przytroczenia z tyłu siodła. Następnie ukryła wszystko pod łóżkiem i zeszła po schodach na dół.

Najtrudniejszą i najważniejszą sprawą było zdobycie pieniędzy. Musiały jej wystarczyć na dłuższy czas. Przypomniała sobie, że jest właśnie piątek i ostatni dzień miesiąca, a to oznacza, że pan Simpson wypłaca pieniądze wszystkim pra-

ownikom zarówno w pałacu, jak i w majątku. W tym celu rano podjął pieniądze z banku. Zapewne już wrócił i po przejrzaniu listów w gabinecie ojca wybierał się jak zwykle do dzierżawców, żeby pobrać od nich należne opłaty. Ten objazd trwał na ogół aż do późnego popołudnia.

Telma zeszła do kancelarii i przekonała się, że jest pusta. Zapewne pan Simpson znajdował się już daleko od domu, a pobrane z banku pieniądze umieścił w sejfie. Zamknąwszy kancelarię, żeby nikt jej nie zaskoczył, odnalazła klucz od sejfu i otworzyła go. Zgodnie z jej przewidywaniami pieniądze były umieszczone w niewielkich woreczkach, jeden zawierał złote funtówki, drugi półfuntówki, a trzeci monety srebrne. Były tam również banknoty o wysokich nominałach, którymi zazwyczaj posługiwał się ojciec, gdyż nie lubił obciążać swych kieszeni. Przeliczyła banknoty i z radością stwierdziła, że jest tego ponad sto funtów. Włożyła banknoty do kieszeni żakietu, wzięła też woreczki z monetami.

Sięgając głębiej do sejfu zauważyła książeczkę czekową ojca. Zawahała się przez moment. Nie chciała zrobić niczego, co byłoby niezgodne z prawem, choć wątpiła, czy ktoś pociągałby ją do odpowiedzialności. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wielokrotnie podpisywała się za ojca, kiedy nie był w stanie utrzymać pióra w ręku.

Ponieważ macocha odmawiała stanowczo udzielania pomocy mieszkańcom wsi, Telma często musiała udawać się do ojca z prośbą o pieniądze dla któregoś ze starych służących, który znalazł się w trudnej sytuacji.

—Chyba pomożesz, papo, starej Lucy — błagała. — Przez wiele lat służyła u nas, a teraz potrzebne są jej kule, żeby się mogła poruszać, a j ej nie stać na to.

—Oczywiście, oczywiście! — mówił ojciec. — Zapłacę za te kule.

—Wiedziałam, że tak postąpisz — mówiła Telma. — Jest jeszcze stary Browning, który był u nas palaczem, a obecnie niemal ośleplł i bardzo potrzebuje okularów.

I odczytywała całą listę potrzeb, a potem wypisywała czek na pokaźną sumę. Gdy jednak dochodziło do podpisywania czeku, okazywało się, że lord Fernhurst nie jest w stanie tego uczynić z powodu drżenia ręki. Początkowo próbowała mu pomagać, w końcu podpisywała za niego i pokazywała mu podpis.

—Prawda, że to twój podpis, papo? — pytała.

—Ma się rozumieć — odpowiadał chytrze.

Pan Simpson zaniósł czek do banku i urzędnik zrealizował go bez żadnych problemów. Telma pomyślała teraz, że gdyby znalazła się w potrzebie, mogłaby podrobić podpis ojca i nikt by się nie zorientował. Wyrwała dwa czeki z książeczki i schowała do kieszeni. Potem napisała karteczkę do pana Simpsona, w której informowała go, ile wzięła pieniędzy, i prosiła, żeby powiadomił o tym ojca, lecz nic nie mówił macosze.

Położyła karteczkę w sejfie i wróciła na górę do swojej sypialni. Idąc dostrzegła służące ze szczotkami i kubelkami biegnące w stronę przejścia wiodącego do kaplicy. Pomyślała, że macocha tkwi nadal na swym posterunku. Telma postanowiła włożyć swój najlepszy strój do konnej jazdy, który niedawno przysłano z Londynu. Był to upominek urodzinowy od ojca, uszyty przez jednego z najlepszych w mieście krawców. Kostium był ciemnoniebieski i gdy stanęła w nim przed lustrem, włosy jej wydały się jeszcze bardziej złociste, a cera na jego tle perłowobiała. Pod szeroką spódnicą miała halkę obszytą koronką. Również jej muślinowa bluzka ozdobiona była koronką. Całość uzupełniał elegancki kapelusik z dopasowaną do barwy jej oczu woalką, której końce powiewały za nią pod-

czas szybkiej jazdy. Włożyła również stosowne do stroju buciki do kostek. Wzięła też ze sobą pelerynę na wypadek, gdyby padało.

Gdy była już gotowa, rozejrzała się dookoła sprawdzając, czy czegoś nie zapomniała. Na stole pod oknem ujrzała pudełko z farbami. Zawahała się przez moment, a potem pomyślała, że mogą jej się przydać. Nauczyciele w szkole mówili, że ma talent do rysowania i malowania. Przyszło jej nawet wtedy na myśl, że mogłaby odnowić obrazy znajdujące się w pałacu. Matka bardzo interesowała się dziełami sztuki, natomiast ojciec odnosił się do nich obojętnie, a Denise rzucała tylko okiem na płótna, wiedząc, że nie można ich sprzedać.

Telma odrestaurowała je według zaleceń swych nauczycieli, obchodząc się ze starymi obrazami bardzo ostrożnie, szczególnie z tymi, które były przekazywane z pokolenia na pokolenie.

Teraz opuszczała wszystko, co ukochała, także obrazy. Ze smutkiem wspominała, że jej zmarły brat Ivan też był bardzo dumny ze wszystkich pamiątek rodzinnych. Telma była od niego o pięć lat młodsza, jednak jako dzieci bawili się razem i ich śmiech rozbrzmiewał wszędzie. W tym domu nie czuła się nigdy samotna. Gdy było chłodno, lubiła przesiadywać przy kominku, w którym płonęły kłody drzewa. Podziwiała zawsze wielką średniowieczną salę recepcyjną z rozwieszonymi na ścianach rodowymi herbami i z pięknymi witrażowymi oknami, w której jej przodkowie zbierali się przed wyruszeniem na wyprawy wojenne i w której odbywały się wesela, a także stypy po zmarłych. Czuła, że zmarli wciąż ją obserwują i strzegą.

Z zalem opuszczała swój rodzinny dom, w którym ubiegło całe jej dotychczasowe życie. Zegnała się w myślach z matką, czując jej obecność bardzo wyraźnie, szczególnie w sypialni, gdzie przesiadywała najczęściej.

„Nie mam innego wyjścia, mam — mówiła do niej w duchu. — Muszę stąd odejść! Inaczej zostanę zmuszona do poślubienia Ryszarda Leitha. Macocha już to postanowiła, a papa się jej nie sprzeciwi.”

Tak rozmyślając pakowała pieniądze, część w bagażu, a część poupychała po kieszeniach. W tym momencie przypomniała sobie jeszcze o czymś ważnym. Zamknęła drzwi sypialni i zbiegła na dół po schodach kierując się do pokoju, w którym ojciec trzymał broń. Telma wiedziała, że ojciec ma kilka kompletów pistoletów pojedynkowych. Jedna para była dużo mniejsza od pozostałych i tę Telma zabrała ze sobą. Najpierw sprawdziła, czy są w porządku, następnie zaczęła rozglądać się za odpowiednimi do nich kulami. Znalazszy naboje wsadziła je do kieszeni. Ukryła pistolety i wróciła na górę.

Teraz była naprawdę gotowa. Niosąc zapakowane rzeczy szła korytarzem kierując się do drzwi wychodzących na dziedziniec w pobliżu stajni. Wyszła z budynku i przez chwilę ogarnęła ją panika. Zastanawiała się, czy gdyby się zwróciła do ojca, znalazłby jakieś rozwiązanie. Uświadomiła sobie jednak, że nawet gdyby się zgodził jej dopomóc, na nic by się to nie zdało, bo upiwszy się wieczorem nie byłby w stanie przeciwstawić się zamiarom macochy.

Do tego czasu kaplica była już pewnie gotowa, a macocha posłała po kapelana. Telma już widziała uśmiech na twarzy Ryszarda Leitha wracającego ze specjalnym kościelnym pozwoleniem. Ryszard uważał się za urodziwego mężczyznę, jednak miał oczy osadzone zbyt blisko siebie i wąskie usta. Telma była pewna, że nie żywi on szczerych uczuć wobec macochy. Kręcił się koło niej, lecz w jego sytuacji było to zrozumiałe. Gdyby nie wspomagała go za pomocą męzowskich pieniędzy, nie zwracałby na nią uwagi. To on, pomyślała Telma, ko-

rzystał z ojcowskich koni i wypijał wina z jego piwnic. Gdyby nie to, już dawno znalazłby sobie inną kochankę.

Telma była przekonana, że Ryszardowi spodobał się pomysł ożenku z panną tak bogatą jak ona. Gdyby została jego żoną, byłaby zmuszona dzielić się swoim majątkiem nie tylko z macochą, ale też z każdą piękną kobietą, na którą Ryszardowi przyjdzie ochota, czy będzie to dama z towarzystwa, czy też subretka.

„Jak mogłabym z kimś takim związać się na całe życie?” — zapytywała sama siebie biegnąc w stronę stajni.

Weszła na podwórze, a chłopiec stajenny zdjął przed nią czapkę.

— Gdzie Watkins? — zapytała.

— Oporządza Juno, proszę pani — odparł chłopiec.

Weszła do stajni i w drugim boksie ujrzała Watkina. Juno była jego ulubioną klaczą, choć dbał o wszystkie konie.

— Dzień dobry, panienko! — powiedział patrząc ze zdumieniem na bagaż, który niosła ze sobą.

Watkins służył z jej bratem w jednym regimencie. Kiedy po śmierci Ivana odesłano lekko tylko ранego Watkina do Anglii, pojawił się natychmiast w majątku lorda Fern-hursta, żeby go powiadomić o okolicznościach śmierci syna. Telma była świadkiem tej relacji i przekonała się, jak wielkim przeżyciem była dla Watkina śmierć dowódcy, którego bardzo kochał.

Ojciec zatrudnił Watkina jako głównego stajennego i w tej roli były żołnierz okazał się niezastąpiony. Miał nie tylko doskonałe podejście do koni, lecz potrafił też wykonywać wiele innych prac. Swoją miłość do Ivana przeniósł teraz na jego siostrę. Kiedy Telma zdecydowała się na ucieczkę, postanowiła zabrać ze

sobą Watkinsa. Choć nikogo nie było w stajni oprócz koni, opowiedziała mu szeptem treść rozmowy, którą udało jej się podsłuchać, a on słuchał jej w milczeniu.

— Sprawa wygląda całkiem poważnie! — zawołał.

— Jak mogłabym wyjść za mąż za takiego człowieka? ! — wykrzyknęła Telma.

— Ten typ jest nie tylko paskudny, ale też jeździec z Bożej łaski!

— Rozumiesz, że muszę zniknąć natychmiast! Chciałabym, żebyś pojechał ze mną. Zabrałam dużo pieniędzy i byłoby dobrze, gdybyś dla bezpieczeństwa wziął część i trzymał przy sobie.

Wyciągnęła woreczki z monetami funtowymi i półfuntowymi. Nie pytając o nic Watkins schował je do kieszeni. Następnie Telma wręczyła mu pistolet i naboje. Wziął je także i jakby chodziło o przejażdżkę po parku, zapytał:

— Którego konia osiodłać dla panienki? .

Zawahala się przez chwilę, a potem odrzekła:

— Jeśli ty pojedziesz na Juno, to ja wezmę Dragona.

Dragon to był najświeższy nabytek ojca. Był to wspaniały ogier, którego lord Fernhurst zakupił za niemałą sumę w Tattersall podczas ostatniej bytności w Londynie, przelicytowawszy innych potencjalnych nabywców.

Watkins nie starał się odwieść Telmy od jej decyzji i z uśmiechem na ustach podszedł do boksu osiodłać Dragona, a potem Juno. Kiedy wyprowadził Dragona na podwórze, Telma usadowiła się w siodle, a ponieważ koń był niespokojny, ruszyła z miejsca, kierując się w stronę bocznej bramy, aby nikt z domu nie mógł zauważyć jej wyjazdu ani poznać kierunku, w jakim się udała.

Watkins zebrał pospiesznie osobiste rzeczy, przytroczył je do siodła Juno i podążył za Telmą, która minęła ogrodzenie, kierując się w stronę łąk. Nie była pewna, dokąd ma się udać, wiedziała tylko, że powinni jechać na południe. Konie biegły szybko, a ona pomyślała, że czeka ją podniecająca, ale też niebezpieczna przygoda. Wyruszała przecież w nieznaną, nie wiedząc, co ją może spotkać po drodze.

TLR

ROZDZIAŁ 2



Przez pewien czas jechali w milczeniu. Telma zastanawiała się, czy zabrała ze sobą wszystko i czy nie zostawiła czegoś ważnego. Nie zapomniała zabrać listu z kancelarii adwokackiej i otworzyła go, jeszcze zanim zaczęła się przebierać do drogi. Był jednak bardzo długi, zajmował kilka stron, więc nie zdążyła go dokładnie przeczytać. Nie chciała tracić czasu nadaremnie, bo zależało jej, żeby oddalić się od domu jak najbardziej, zanim Ryszard Leith wróci z Canterbury. Zapakowała list wraz z kilkoma arkuszami kratkowanego papieru i paroma kopertami. Wiedziała, że nad odpowiedzią będzie się musiała gruntownie zastanowić.

Obawiała się, że macocha może w jakiś podstępny sposób zawładnąć jej pieniędzmi. Dlatego postanowiła szybko powiadomić ojca o tym, że wyjeżdża. Ponieważ nie mogła zrobić tego osobiście, wzięła kartkę papieru i napisała:

Najdroższy Tatusiu,

Wyjeżdżam na kilka dni do przyjaciół. Nie powiadomiłam o tym macochy, a tylko Ciebie, bo nie chciałam, żeby robiła mi wymówki. Będę myślała o Tobie przez cały czas, a gdy się znów zobaczymy, mam nadzieję, że będziesz czuł się lepiej.

Twoja kochająca córka Telma

Włożyła list do koperty i pozostawiła go na stoliku stojącym na wprost drzwi sypialni. Wiedziała, że ktoś ze służby zobaczy go tam i zanieśie ojcu, kiedy się obudzi.

Jadąc obok Watkinsa w nieznane, miała nadzieję, że pomyślała o wszystkim. Kiedy macocha dowie się, że zniknęła, w domu powstanie wielkie zamieszanie. I Telma pomyślała nie bez złośliwości, że w innych okolicznościach lady Fernhurst byłaby rada z powodu nieobecności pasierbicy. Jednak tym razem macocha wpadnie w furję, kiedy Ryszard przybędzie z dyspensą na ślub, a tu okaże się, że brak narzeczonej.

Wzdrygnęła się na tę myśl i popędziła konia. Po dwóch godzinach jazdy znaleźli się w sporej odległości od domu i Telma zaczęła już odczuwać głód.

—Gdzie zatrzymamy się na obiad?—zapytała Watkinsa.

—Niedaleko stąd powinna być wioska — odpowiedział. — Dostaniemy tam pewnie chleba i sera.

—Zjem wszystko, co mi dadzą, byle prędko — rzekła z uśmiechem.

Przejechali jeszcze około mili, zanim dotarli do malowniczej gospody stojącej na skraju wsi, w pobliżu stawu, na którym pływało kilka kaczek. Wjechali na podwórze, gdzie, jak sądzili, znajdowały się stajnie. Telma zsiadła z konia, a Watkins odebrał od niej wodze.

— Myślę, że będzie lepiej, jeśli panienka poczeka na zewnątrz, żeby gospodarze nie zadawali zbędnych pytań — powiedział.

Telma przyznała mu rację i usiadła na drewnianej ławeczce obok rozstawionego stołu przyglądając się zielonej okolicy. Zapewne wieczorami zbierali się tu wieśniacy, lecz o tej porze nie było nikogo. Watkins przyniósł wkrótce posiłek

składający się z bochenka wiejskiego chleba, osetki masła i sera. Do tego były jeszcze pikle zrobione własnoręcznie przez żonę gospodarza. Ponieważ Telma była głodna, wszystko zjadła z apetytem, a posiłek był niezwykle tani, bo kosztował zaledwie kilka pensów.

Kiedy znaleźli się w drodze i ujechali już spory kawałek, Watkins powiedział:

— Tak sobie pomyślałem, że na czas podróży musi panienka zmienić nazwisko.

Telma spojrzała na niego zdumiona.

— Chyba masz rację! Też o tym myślałam.

— Przyszło mi to do głowy, kiedy gospodarz zapytał mnie, jak się panienka nazywa — wyjaśnił Watkins.

— I co mu powiedziałaś? — zapytała.

— Powiedziałem, że jedzie panienka do chorego męża. Telma zaśmiała się.

— Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

— Sam nie wiem — wyjaśnił Watkins. — Nie jest to przecież w zwyczaju, żeby młoda dama z towarzystwa podróżowała tylko w asyście stajennego!

Telma musiała przyznać, że mówił rozsądnie. Młoda dziewczyna powinna mieć koniecznie przyzwoitkę. Tak bardzo przyzwyczała się do samotnych przejażdżek na terenie majątku ojca, że nie przychodziło jej do głowy, że ludziom może się to wydać niewłaściwe.

— Dobrze to wymyśliłaś — rzekła. — Sądzę, że możemy tak mówić przy innych okazjach. Tylko muszę wymyślić sobie jakieś nazwisko.

Nie mogło to być nazwisko zbyt podobne do jej własnego. Myśl o takiej zmianie bardzo ją rozbawiła. Jechali na przełaj unikając głównych dróg, a jej do głowy przychodziły takie nazwiska jak pani Field, pani Meadows czy pani Wood — wydały jej się jednak zbyt banalne. Kiedy zastanawiała się nad czymś ciekawszym, znaleźli się nad strumieniem i musieli go przekroczyć.

— Chyba nie jest tu głęboko — rzekł Watkins. — Mam nadzieję, że trafimy na jakiś bród.

— Będę się nazywała pani Forde — wykrzyknęła.

— Dobrze, tak będę się zwracał do pani — powiedział. — Będziemy też opowiadać, że jedzie pani do męża, który czeka na panią.

Telma roześmiała się.

— Kiedy już pokonaliśmy strumień, pojedziemy w stronę tych wzgórz na horyzoncie — rzekła.

Ponieważ nie chciała przemęczać koni, zatrzymali się późnym popołudniem w napotkanej gospodzie. Okolica była pusta, więc Telma uznała, że nikt nie będzie na ich temat plotkować. Watkins pojechał przodem, żeby się dowiedzieć, czy znajdzie się dla nich miejsce na nocleg. Gdy wrócił, oznajmił, że gospoda jest schludna, a stajnie wystarczająco obszerne. Gospodyni już zaczęła się krzątać, żeby przygotować dla nich pokoje na piątek.

Gdy wjechali na podwórze karczmy, Telma pomogła Watkinsowi umieścić konie w stajni. Oporządzając Dragona czuła radość, że ma przy sobie ulubionego wierzchowca.

Zabrali ze sobą prowiant i weszli do wnętrza gospody. Była bardzo maleńka, o niskim stropie. Na całe szczęście jedynym gościem przy barze był niemal ślepy staruszek. Gospodarz był bardzo zaskoczony jej pojawieniem się.

—To dla nas wielki zaszczyt, milady, że zechciała się pani u nas zatrzymać — powiedział. — Mam nadzieję, że będzie pani u nas wygodnie.

—Z pewnością — odrzekła Telma z uśmiechem. — Jestem też bardzo głodna.

Wspięła się po wąskich krzywych schodkach do swojego pokoju, który, choć skromnie umeblowany, był jednak czysty. Materac na łóżku sporządzony z gęsiego pierza wydał jej się wygodny. Zdjęła kapelusz oraz zakiet i umyła się w zimnej wodzie. Watkins uzgodnił z gospodynią, że będą mogli skorzystać z jej prywatnej niewielkiej jadalni, która, jak Telma spostrzegła, musiała być rzadko używana.

Zjadła więc swój skromny posiłek nie narażając się na spojrzenia obcych osób. Była też zadowolona, że nie musi z nikim rozmawiać. Kiedy skończyła jeżenie, otworzyła list nadesłany przez wykonawców ostatniej woli jej ciotecznej babki. Miała również przy sobie papier do pisania i koperty, które zabrała z domu.

Jeszcze podczas jazdy zastanawiała się, co powinna zrobić, żeby jej pieniądze nie zostały podjęte, zanim się po nie zgłosi. Nie bardzo wiedziała, jak należy tę sprawę załatwić. List od adwokatów przedstawiał całą sprawę bardzo czytelnie. Powiadamił w nim jej ojca, że działają z upoważnienia księżny Winterton, i przesłali mu kopię testamentu zmarłej. Kiedy Telma czytała kolejne trzy strony listu, nie mogła wprost się nadziwić, że weszła w posiadanie aż tak wielkiego majątku.

Cioteczna babka pozostawiła jej prawie milion funtów. Do tego dochodziła jeszcze biżuteria, obrazy, meble znajdujące się w pałacu w Huntingdonshire. W liście znajdował się spis najbardziej cennych przedmiotów. List kończył się prośbą do jej ojca jako opiekuna nieletniej spadkobierczyni, aby skierował do kancelarii adwokackiej możliwie najszybciej instrukcje odnośnie do rozporządzenia majątkiem.

Ponieważ treść listu była dla niej niezwykła i nieoczekiwana, Telma przeczytała pismo jeszcze raz. Po krótkim zastanowieniu podjęła decyzję. Poprosiła gospodynię o pióro i atrament i gdy otrzymała żądane przedmioty, napisała:

Do panów Mar Iowa, Thestlethwaita i Downinga

Podziękowawszy im za otrzymany od nich list pisała dalej:

Moja córka Telma, która jest spadkobierczynią wszystkich pieniędzy i przedmiotów pozostawionych przez moją ciotkę, a wymienionych w załączonym przez Panów odpisie testamentu, znajduje się obecnie poza domem. Co się zaś tyczy mnie osobiście, to choruję i nie mogę teraz Panów przyjąć. Proszę zatem zarządzać nadal majątkiem w imieniu mojej córki, jak to Panowie czynili dotychczas, i zabezpieczyć całość spadku do momentu, kiedy moja córka skontaktuje się z Panami osobiście.

Pod żadnym pozorem nikt inny nie może otrzymać czegokolwiek, co do niej należy. Nikt też nie może podejmować jakichkolwiek decyzji w jej imieniu. Moja córka zgłosi się do Panów, gdy tylko to będzie możliwe, i tylko ona może podejmować decyzje odnośnie do odziedziczonego majątku. Ja ze swej strony, jako jej ojciec i opiekun prawny, wyrażam zgodę, żeby ona sama decydowała we wszystkich kwestiach dotyczących jej własności, i nie dopuszczam wtrącania się osób postronnych.

Telma podpisała list nazwiskiem ojca, jak to czyniła wielokrotnie. Zrobiła to tak zręcznie, że nikt nie mógłby zakwestionować wiarygodności podpisu. A w stanie, w jakim się ojciec obecnie znajduje, nie będzie nawet pamiętał, czy coś podpisywał, czy też nie. Włożyła list do koperty i zaadresowała ją do kancelarii adwokackiej. Przed udaniem się na spoczynek poprosiła gospodarza, żeby wysłał list następnego ranka. Zapewnił ją, że to uczyni. Spodziewała się, że nie będzie mogła zasnąć, lecz łóżko było tak wygodne, że sen zmorzył ją natychmiast.

Telmę przebudziło pianie koguta. Usłyszała, że gospodarze już się krzątają na dole. Zjadłszy obfite śniadanie, złożone z szynki i bekonu, Telma pomogła Watkinsowi osiodłać konie, a potem wyruszyli w drogę. Kiedy już znaleźli się w pewnej odległości od wioski, Watkins zapytał:

— Czy panienka wie, dokąd jedziemy?

— Nie mam zielonego pojęcia! — wyznała Telma. — Dotychczas myślałam tylko o tym, żeby oddalić się możliwie najszybciej od domu, a tym samym unieвозмоżliwić macosze pościg.

— Musimy uważać, żeby nas nie odnaleźli — powiedział Watkins.

Telma domyślała się, że nienawidził nowej pani na równi z pozostałymi służącymi w majątku. Wszyscy oni byli bardzo przywiązani do jej zmarłej matki.

Telma wciąż miała przed oczami ich zapłakane i pobladłe twarze podczas pogrzebu, a także ich łamiące się głosy, kiedy w długi czas po śmierci chlebobawcy wspominali o niej. Nowa lady Fernhurst nie zaskarbiła sobie ich serc. Cała służba była zaszokowana jej romansem z Ryszardem Leithem.

Telma zdawała sobie jednak doskonale sprawę, że nie może przecież wiecznie tułać się poza domem. Wczoraj wieczorem po napisaniu listu przyszło jej do głowy, że powinna znaleźć jakiegoś krewnego, najlepiej mężczyznę, który by jej dopomógł przeciwstawić się macosze. Miała nadzieję, że ojciec, kiedy zobaczy, że nie wraca, zateśkni za nią i przedsięwzięmie jakieś kroki. Wszystko było bardzo niepewne i dlatego trudno było robić jakiegokolwiek plany na przyszłość.

Co do jednego nie miała wątpliwości: macocha dołoży wszelkich starań i nie cofnie się przed niczym, żeby tylko przejąć jej pieniądze. Gdyby pozostała w domu, zmuszono by ją do poślubienia Ryszarda Leitha. Jeśliby odmówiła, Denise uciekłaby się do innych sztuczek, żeby tylko zagarnąć milion funtów. Telma ze strachem myślała o tym wszystkim.

„Przecież ona byłaby zdolna nawet do tego, żeby mnie zamordować” — pomyślała i ta myśl przejęła ją dreszczem.

— Jedyne co mi pozostaje — mówiła do siebie — to przebywanie poza domem tak długo, aż znajdę sposób, żeby ich powiadomić, gdzie jestem, bez narażania się na szantaż i zastraszenie.

Na razie było to niemożliwe. Zaczęła więc usilnie się zastanawiać, dokąd jechać. Zorientowała się, że są chyba w pobliżu wybrzeża, najprawdopodobniej w East Sussex. Żałowała, że nie pomyślała o zabraniu z domu mapy.

Jechali dalej na południe. W porze obiadowej Watkins znów znalazł jakąś przydrożną karczmę, lecz nie była tak przyjemna jak te, w których dotychczas

gościli. Przy barze roilo się od mężczyzn, gapili się przez okno robiąc uwagi, których wprawdzie nie słyszała, lecz które pobudzały ich do wybuchów śmiechu. Znow musiała jeść chleb i ser, ale tym razem chleb był stary, masło zjełczałe, a ser kwaśny. Opuścili gospodę możliwie najszybciej, i to nie tylko ze względu na jedzenie, ale brud panujący w stajni.

— Następnym razem musimy uważać, gdzie się zatrzymujemy — powiedział Watkins ze złością.

Telma musiała mu przyznać rację, a jednocześnie obawiała się porządniejszych zajazdów przy głównych drogach. Wiedziała, że zarówno ona sama, jak dosiadane przez nich konie zwrócą niepotrzebnie uwagę i spowodują komentarze. Gdyby ktoś ją rozpoznał, macocha zaraz by się dowiedziała, gdzie się znajduje, i to by ją zgubiło.

„Ale przecież nie mogę tak bez końca wędrować!” — pomyślała z rozpaczą.

Kiedy mijali lasek, w którym panował przyjemny chłód, ujrzała po drugiej stronie drogi imponujący budynek. Budowla ta na tle zielonej ściany drzew wyglądała niczym cenny klejnot na aksamitnej podściółce. Telma zatrzymała konia i zaczęła przypatrywać się domostwu, a Watkins pośpieszył za jej przykładem.

— Ciekawa jestem, kto tam mieszka — powiedziała. Ponieważ Watkins nie odpowiadał, dodała: — Podjedźmy bliżej. Taką właśnie wiejską siedzibę zawsze chciałam zobaczyć.

Przypomniała sobie, jak dziewczęta w szkole chwaliły się, w jakich domach mieszkają ich rodzice. Kiedyś miała okazję zobaczyć zamek Warwick i dotąd pamiętała ten widok. Stały jej w pamięci dzieje zamku, szare zamkowe wieże, piękne komnaty, w których nieraz gościli królowie. Innym znow razem któryś z przyjaciół zabrał ją do posiadłości Longleat zamieszkiwanej od pokoleń przez

rodzinę Thynne. Telmie wydała się ona pałacem z bajki i bardzo pragnęła znaleźć się tam jeszcze raz.

Była więc zdecydowana obejrzeć dom, który znajdował się przed nimi. Zjechali w dolinę, gdzie rozłożyła się niewielka wioska z domami krytymi słomą stojącymi wśród ukwieconych ogródków. Na końcu wsi widoczna była droga wiodąca do domu właściciela. Ogromna żelazna brama była otwarta, ale po obu jej stronach znajdowały się stróżówki. Telma minęła bramę i znalazła się w długiej alei wysadzonej po obydwu stronach starymi dębami. Watkins rzucił w jej stronę pytające spojrzenie.

— Chciałabym się przyjrzeć z bliska temu domowi — powiedziała. — Gdy ktoś do nas wyjdzie, zapytamy, kto tu mieszka, a wówczas przeprosimy i powiemy, że się pomyliliśmy.

Uśmiechnęła się do Watkina i pojechali dalej. Kiedy byli jeszcze w pewnej odległości od domu, Telma wydała nagle okrzyk. Po lewej stronie niewidoczny poprzednio spoza drzew stał wysoki namiot, a obok niego kilka krytych wozów, które robiły wrażenie klatek dla zwierząt.

— Ależ to cyrk! — zawołała podniecona. Zapomniawszy o domu podjechała w stronę namiotu. Był ogromny, a zanim się do niego zbliżyła, ujrzała mężczyznę wyprowadzającego tygrysa na smyczy. Był to widok tak szokujący i nieoczekiwany, że Telma wstrzymała konia. Tygrys był stary i wielki. Mężczyzna wprowadził go do jednego z wozów pełniących funkcję klatki. Tygrys wskoczył do klatki, mężczyzna odpiął smycz, zamknął drzwiczki i zarygłował.

Telma bardzo zaintrygowana tym widokiem podjechała nieco bliżej i ujrzała sześć klatek, w których znajdowały się lwy, lamparty, gepardy i małpy. Zsiadła z konia oddając uzdę Watkinsowi i podeszła najpierw do klatki z lwami. Były to

dwa wspaniałe okazy, dobrze odkarmione i znajdujące się w świetnej kondycji. Postąpiła przy lwach parę minut i właśnie zamierzała podejść do drugiej klatki, kiedy z wnętrza namiotu usłyszała jakieś odgłosy.

Wiedziona ciekawością weszła do środka. Ujrzała arenę otoczoną rzędami ławek dla widzów, a na niej młodego konia, który stawał dęba, to znów podskakiwał na czterech nogach. Jakiś mężczyzna, może stajenny, trzymał go za uzdę, podczas gdy drugi przyglądał się z zainteresowaniem i rozbawieniem popisom zwierzęcia. Robiąc ostatni podskok, koń wyrwał lejce z rąk stajennego i pogalopował ku tyłowi namiotu. Stajenny pobiegł za nim, podczas gdy drugi mężczyzna wybuchnął śmiechem tak zaraźliwym, że Telma roześmiała się także.

W tym momencie mężczyzna również ją zauważył. Przez chwilę przyglądał jej się uważnie, potem zaczął iść w jej kierunku. Patrząc na niego była przekonana, że ma do czynienia z dżentelmenem. Był wysoki, szeroki w ramionach, miał niezwykle przystojną twarz. Jego wiek oceniła na blisko trzydzieści lat. Był bez kapelusza, a jego ciemne włosy zaczesane były do tyłu odsłaniając wysokie czoło. Miał na sobie bryczesy i koszulę. Zawiązany niestarannie krawat zdradzał osobę nie przywiązującą wagi do własnego wyglądu.

—Dzień dobry — powiedział, kiedy zbliżył się do niej. — Jeśli przyszła pani na przedstawienie, to wybrała się pani zbyt wcześnie! Pierwszy występ odbędzie się dopiero jutro.

—Wstąpiłam tutaj tylko z ciekawości — wyjaśniła — kiedy ujrzałam tygrysa wyprowadzanego z tego namiotu.

—Widok tygrysa na tle angielskiego pejzażu musiał się pani wydać dość osobliwy — powiedział mężczyzna ze śmiechem.

—Równie niezwykle były dla mnie lwy i małpy — odrzekła.

—A zatem muszę panią oprowadzić po moim cyrku — oświadczył dżentelmen.

—Pańskim cyrku? Czyżby ten cyrk był pana własnością?

—Moją własnością są zwierzęta pochodzące z mojej menażerii.

— Jakie to podniecające! — zawołała Telma. — Zawsze marzyłam, żeby zobaczyć menażerię!

—Zatem będzie pani miała okazję ją zobaczyć — rzekł mężczyzna. — Zwierzęta, kiedy występują w cyrku, nie prezentują się najlepiej.

— A to czemu? — zapytała.

— Ponieważ są przyzwyczajone do ciszy i spokoju swoich własnych klatek i wybiegów, a w cyrku muszą się popisywać przed publicznością.

W głosie mężczyzny zabrzmiała twarda nuta, co sprawiło, że Telma spojrzała na niego ze zdumieniem. Wyszli z namiotu i zatrzymali się przed klatką z lwami.

— Sambo przyjechał razem ze mną z Indii — wyjaśnił mężczyzna. — Chowałam go od małego. Natomiast Sitę ofiarowano mi przed trzema laty. Byłoby mi bardzo trudno z nimi się rozstać!

— Rozstać? — zdziwiła się Telma.

Mężczyzna nic nie odpowiedział zajęty otwieraniem klatki. Wkrótce Sambo zbliżył się do niego i począł trzeć głowę o jego ramię. Sita, nie chcąc być gorsza, zaczęła obwąchiwać jego koszulę.

—Widzi pani, jak mnie kochają! — powiedział mężczyzna.

—W istocie! — odrzekła Telma. — Nie rozumiem tylko, czemu miałby pan się z nimi rozstawać.

Znów nie dosłyszała odpowiedzi. Spozstrzegła tylko, jak poklepywał zwierzęta, potem wyszedł z klatki, zaryglował ją, a one patrzyły na niego przez kraty. Przyglądał im się przez dłuższą chwilę, a potem powiedział:

— Jeśli chce pani obejrzeć jutrzejsze przedstawienie, zarezerwuję dla pani miejsce. — Przerwał na chwilę, a potem dodał: — Będzie to kosztowało jednego funta.

Telma spojrzała na niego zdumiona. Wiedziała, że jest to ogromna suma jak na przedstawienie cyrkowe. Choć nigdy nie była w cyrku, słyszała, że pierwsze miejsca w cyrku przyjeżdżającym do ich miasteczka kosztują jednego szylinga. Ponieważ czuła wyraźnie, że mężczyzna oczekuje na jej odejście, odezwała się po chwili:

— Czy mógłby mi pan doradzić, gdzie mogłabym wraz z moim służącym znaleźć nocleg? Jesteśmy w podróży przez cały dzień i również jutro czeka nas dalsza droga.

— Podróżuje pani sama, tylko ze służącym? — zdziwił się dżentelmen.

Z tonu jego głosu wywnioskowała, że Watkins miał rację podsuwając jej usprawiedliwienie takiego postępowania.

— Nazywam się Forde — odparła szybko. — Mój mąż jest chory i chcę dotrzeć do niego jak najszybciej.

— Rozumiem — powiedział dżentelmen. — Byłoby mi bardzo miło, gdyby pani zgodziła się być moim gościem.

— Więc mogłabym tu pozostać? — zapytała. Wyciągnął rękę w stronę domu położonego po drugiej stronie stawu.

— Jestem hrabia Merstone — powiedział.

— To najpiękniejszy dom, jaki kiedykolwiek widziałam — zawołała z entuzjazmem.

— Ja też jestem tego zdania — odrzekł hrabia. — Choć nie będzie pani u mnie zbyt wygodnie, jednak sądzę, że nie odmówi pani i przyjmie moje zaproszenie.

— Z wielką przyjemnością, jeśli tylko nie sprawi to panu kłopotu — rzekła.

Uśmiechnął się do niej, a potem zawołał do mężczyzny, który przed paroma minutami zajmował się tygrysem:

— Przyrowadź mi konia, Dan!

— Już się robi, milordzie.

Mężczyzna wbiegł do namiotu, a hrabia tymczasem przypatrywał się domowi. Wkrótce mężczyzna przyprowadził konia, który choć był dobrze utrzymany, nie mógł się jednak równać z jej końmi. Hrabia pomógł jej wsiąść na Dragona. Nic nie mówił, ale z wyrazu jego twarzy domyśliła się, że docenił jej wierzchowca. Minęli cyrk, przejechali przez kamienny mostek łączący brzegi jeziora i zbliżali się ku domowi.

Im bliżej podjeżdżali, tym wspanialej prezentowała się ogromna rezydencja. Słońce odbijało się w szybach, a kamienne posągi zdobiące dach wyglądały pięknie na tle błękitnego nieba. Telmie zdawało się, że ma przed sobą prawdziwy pałac z bajki.

Kiedy zbliżyli się do drzwi frontowych, hrabia zeskoczył z konia i dopomógł Telmie przy zsiadaniu. Czując uścisk jego dłoni ujmujących ją w talii, pomyślała, że musi być niezwykle silny. Wydał jej się bardzo przystojny i dużo bardziej atrakcyjny od jakiegokolwiek poznanego dotychczas mężczyzny.

Kiedy już postawił Telmę na ziemi, hrabia zwrócił się do Watkinsa.

— Chodź ze mną, pokażę ci drogę do stajni — powiedział. — Tylko będziesz musiał własnoręcznie oporządzić konie.

— To drobiazg, milordzie. Jestem do tego przyzwyczajony — odparł Watkins.

Telma pomyślała rozbawiona, że Watkins już się zorientował, że ma do czynienia z właścicielem pałacu. Widziała, jak rozmawiał z chłopcami kręcącymi się wokół cyrkowego namiotu, i od nich pewnie zasięgnął języka.

— Proszę, niech pani wejdzie do środka — powiedział hrabia do Telmy. — Wrócę niebawem.

Wspięła się po schodach na górę, a ponieważ drzwi frontowe były otwarte, weszła do ogromnego holu. Były tam rzeźbione schody wiodące na pierwsze piętro i piękny marmurowy kominek. Całość była zaprojektowana tak pięknie, że aż jej dech zapało. Na ścianach wisiały cenne obrazy oświetlone teraz promieniami słońca.

Jednocześnie widać było, że cały hol wymaga remontu. Podłoga była nie zastawiana, na palenisku w kominku leżał popiół. Dywan na schodach był zniszczony, a zasłony w oknach wyblakłe. Rozglądała się dokoła w zdumieniu. Jak to możliwe, żeby taka wspaniała siedziba znajdowała się w tak opłakanym stanie?

Hrabia wciąż się nie pojawiał. Z jego słów zwróconych do Watkinsa domyśliła się, że w stajniach nie ma nikogo z obsługi. W domu też nie ma zapewne służ-

by. Przeszła przez hol i otworzyła drzwi do jednego z pokojów. Był to salon z trzema wspaniałymi żyrandolami zawieszonymi u sufitu. Jednak świece były wypalone do połowy, a kryształowe ozdoby zalane woskiem. Salon miał bardzo piękne proporcje, lecz zdobiące go meble w stylu Ludwika XIV pilnie wymagały renowacji. Na ścianach pozostały ślady po zdjętych obrazach czy też lustrach. Porcelanowe figurki zdobiące kominek były brudne i zakurzone.

Telma przypatrywała się temu wszystkiemu ze smutkiem. Pomyślała, że to zbrodnia zaniedbywać tak piękne przedmioty. W tym momencie do pokoju wszedł hrabia, a widząc, że Telma rozgląda się ciekawie dokoła, powiedział z goryczą w głosie:

— Teraz kiedy zobaczyła pani, jak wygląda w środku mój dom, czy nie chce pani przenieść się gdzie indziej?

— Oczywiście że nie — odparła. — Niech mi pan jednak opowie, co tu się stało. Jakim cudem dom znalazł się w takiej ruinie?

— Nie muszę chyba tłumaczyć pani spraw oczywistych — powiedział z grymasem na ustach. Ponieważ Telma milczała, dodał: — Wyjaśnienie jest proste: Nie stać mnie na służbę, nie stać mnie na prowadzenie tego domu ani na utrzymanie menażerii!

— Jakże mi przykro — wyszeptała patrząc mu prosto w twarz.

Jej słowa zaboląły go.

— Nie potrzebuję pani współczucia! — powiedział ze złością. — Jeśli się pani tu nie podoba, proszę wybrać się gdzie indziej!

Jego głos rozległ się echem w całym pokoju. Telma przestraszona jego zachowaniem cofnęła się nieco.

ROZDZIAŁ 3



W przyływie strachu instynktownym gestem przyłożyła ręce do piersi. Hrabia ujrawszy wyraz jej twarzy zmienił ton.

— Proszę mi wybaczyć — powiedział. — Nie chciałem pani przestraszyć. — Ponieważ milczała, mówił dalej: — Zachowałem się niewłaściwie, lecz proszę zrozumieć moją sytuację.

— Właśnie staram się to robić — rzekła cichym głosem. — Nie sądziłam, że może to pana rozzłościć.

— Bardzo panią przepraszam za moje odezwanie — rzekł. — Proszę, niech pani usiądzie, spróbuję pani wszystko wytłumaczyć.

Czując, że nogi uginają się pod nią, opadła na najbliższą sofę. Hrabia natomiast stanął przy kominku.

— Kiedy przed miesiącem wróciłem z Francji — zaczął — zastałem mój dom w stanie kompletnego rozpadu.

— Był pan we Francji? — przerwała Telma.

— Przez sześć lat walczyłem w armii przeciwko Napoleonowi, a po jego klęsce pod Waterloo ksiązę Wellington nalegał, żebym służył nadal w armii okupacyjnej.

Słuchając go Telma pomyślała, jak wielu ludzi ucierpiało z powodu wojny.

Wyruszając na wojnę pozostawiłem pieczę nad domem mojemu kuzynowi — kontynuował. — Był starszy ode mnie i darzyłem go zaufaniem.

—Ale zawiódł pana — odgadła.

—W istocie, zamiast doglądać mojego majątku pozostawił go w stanie, w jakim znajduje się obecnie.

— Jak on mógł zrobić coś takiego! — wykrzyknęła.

—Okazałem wielką naiwność, nie zdając sobie sprawy, że on zazdrości mi tytułu, który sam chciał zdobyć.

—Ale sytuacja nie jest chyba aż tak zła — rzekła.

—Jest nawet gorsza, niż pani przypuszcza, dużo gorsza! — oświadczył. — Nie tylko troska o dom spędza mi sen z powiek, lecz także los farmerów, starych pracowników, i oczywiście moich zwierząt!

W głosie hrabiego zabrzmiała cieplejsza nuta, gdy wspomniał o menażerii.

—Kiedy przyglądałam się zwierzętom — wyznała — dostrzegłam, że są dobrze odkarmione i znajdują się w doskonałej kondycji.

—Tylko dwóch ludzi zachowało się wobec mnie lojalnie — odrzekł z wyraźną goryczą. — Byli to właśnie ludzie opiekujący się menażerią. Gdy nie mieli już pieniędzy na wykarmienie zwierząt, zabijali jelenie w parku. — Z jego piersi wyrwało się westchnienie: — Ale teraz to już koniec!

—Więc to dlatego postanowił pan zorganizować cyrk.

—Było to ostatnie desperackie posunięcie, żeby ratować zwierzęta — powiedział. — Inaczej musiałbym je zabić!

—Och, nie! Tylko nie to!

—Wszystko będzie zależało od tego, ile uda mi się zdobyć dzięki występom mojego niezwykle kosztownego cyrku. — Usiadł obok niej, a potem mówił dalej: — Nie zależnie jednak od tego, jak wielką sumę uzyskam, nie starczy na długo.

Rozpacz w jego głosie uświadomiła Telmie, jak bardzo jest przywiązany do swoich zwierząt.

—Czy w domu nie ma niczego, co dałoby się sprzedać? — zapytała nerwowo obawiając się jego gwałtownej reakcji.

—Więc pani sądzi, że o tym nie pomyślałem? — zapytał. — Jak się pani może domyślać, cały dom wraz z zawartością należy do majoratu, a zatem w chwili mojej bezpotomnej śmierci przejdzie na własność kuzyna.

—To znaczy, że jest on pańskim domniemanym spadkobiercą?

— Tak jest w istocie. Jego plany opierają się na tym, że nie będzie mnie stać na to, żeby się ożenić i mieć syna.

—To straszne, doprawdy straszne — rzekła Telma. — Wydaje mi się jednak, że nie jest pan całkiem bez szans. Na pewno istnieje jakieś wyjście z tej sytuacji.

—Proszę mi powiedzieć, a pójdę za pani radą. — Wstał, jakby znów poczuł się urażony jej słowami.—Kiedy już pani zobaczyła, jak wygląda w środku mój niegdyś wspaniały dom, myślę, że będzie lepiej, jeśli podąży pani własną drogą.

Telma spojrzała na niego z konsternacją. Zrobiło się już późno, była zmęczona, a konie również nie nadawały się do dalszej drogi.

—Przecież pan mnie zaprosił — wyszeptała. — Chciałabym tu zostać.

—W tym bałaganie? — zapytał. — Droga pani, z pani wyglądu wnoszę, że przywykła pani do warunków, jakich zapewnić nie jestem w stanie.

Telma nic nie odpowiedziała. Podniosła się z sofy i podeszła do okna. Na zewnątrz znajdował się niegdyś piękny różany ogród obecnie zarośnięty chwastami, za miesiąc, róże powinny już kwitnąć. Na krzewach bzu zaczynały rozwijać się pierwsze kwiaty. Cały ogród mimo zdziczenia i zaniedbania wyglądał niezwykle pięknie. Jego uroda przemawiała do niej w sposób dla niej samej niepojęty. Usłyszała nagle, że hrabia wstaje z krzesła i zbliża się do niej, lecz nie odwróciła głowy.

.— Proszę pozwolić mi tu zostać — prosiła cichutko. — Ja nie mam dokąd pójść.

— Jak mam to rozumieć? — zapytał po chwili spoglądając na nią ze zdumieniem.

Telma zdała sobie sprawę, że za dużo powiedziała, spojrzała na niego z nieukrywanym zakłopotaniem.

—Konie są zdrożone — wyszeptała. — Mają za sobą długajazdę.

—Ma się rozumieć, że musi pani zostać — rzekł. — Proszę pójść za mną, pokażę pani pokój.

Wyszedł z salonu do holu, gdzie czekał Watkins razem z bagażami, które były przytroczone do siodeł podczas podróży.

—Czy konie mają wszystko, co potrzeba? — zapytał go hrabia.

—Tak jest, milordzie.

Hrabia zaczął wchodzić schodami na górę, obok niego szła Telma, a Watkins z bagażami postępował za nimi. Zatrzymali się na podeście, gdzie jak przypuszczała, znajdowały się gościnne sypialnie. Nie omyliła się, bo wkrótce hrabia otworzył drzwi wiodące do jednej z nich. Była to przepiękna komnata z wielkim łóżem, nad którym rozpięty był baldachim wsparty na czterech rzeźbionych i złoczonych kolumnkach. Niestety wszystkie meble pokrywała gruba warstwa kurzu, a zasłony wybladły od słońca.

— Oto najlepszy pokój, jaki mam do zaoferowania — rzekł hrabia twardym głosem.

— Jakież on piękny! — zawołała Telma. — Jestem panu bardzo wdzięczna.

Teraz hrabia zwrócił się do Watkina.

— Za zielonymi drzwiami na końcu korytarza znajdziesz szafę z bielizną pościelową. Będziesz musiał sam przygotować dla pani łóżko, ponieważ nie ma tu służby.

— Już się robi, milordzie — odrzekł Watkins. Położył torby na krześle i opuścił pokój.

—Jakie wspaniałe obrazy! — powiedziała Telma rozglądając się dokoła. — I jakie meble!

—Niczego tknąć się nie da, bo wszystko należy do majoratu — odezwał się hrabia. Ruszył w kierunku drzwi, a gdy się przy nich znalazł, odwrócił się i dodał: — Mam nadzieję, że mimo biedy coś się znajdzie dla nas do jedzenia, lecz nie należy oczekiwać zbyt wiele.

I zamknął za sobą drzwi. Telma westchnęła i zrobiło się jej go bardzo żal, jednocześnie była mu niezmiernie wdzięczna za gościnę.

Po pewnym czasie pojawił się Watkins niosąc prześcieradła.

— A to dopiero kłopotliwa sytuacja — zauważył.

— W istocie — przytaknęła Telma. — Czy w całym domu nie ma żadnej służącej?

— W kuchni jest tylko jedna stara kobieta i mężczyzna tak pokręcony przez artretyzm, że ledwo chodzi — wyjaśnił Watkins.

— Będziesz więc musiał sam przygotować kolację.

— Nie ma innego wyjścia — odparł Watkins — ale przynajmniej mamy dach nad głową i nie musimy płacić.

— Musimy zapłacić za jedzenie — powiedziała szybko Telma — gdyż jego lordowska mość jest bez pieniędzy. Nie możemy być dla niego ciężarem.

— Nie ma pieniędzy? — zdziwił się Watkins.

Sprawnie posłał dla niej łóżko, a potem zapytał, czy przynieść wodę do mycia. Kiedy wyszedł po wodę, wypakowała jedną z sukien, potrząsnęła nią, żeby usunąć zgniecenia, i powiesiła do szafy. Mając już wodę w miedzianym dzbanku, zaczęła się rozbierać rozglądając się wokół.

Wszystkie przedmioty w pokoju miały wielką wartość, gdyby tylko można było je sprzedać. Znała się na obrazach i wiedziała, że zostały namalowane przez znakomitych artystów. Rozumiała doskonale sytuację człowieka, który otoczony tyloma skarbami był bez grosza przy duszy.

„Muszę koniecznie mu dopomóc” — pomyślała.

Zdumiała ją własne uczucia. Bardzo pragnęła podnieść hrabiego na duchu.

Z niemałym wysiłkiem ułożyła włosy, a przyglądając się sobie w lustrze doszła do wniosku, że w sukni z gazy jest bardzo elegancka. Kiedy weszła do salonu, przekonała się, że hrabia oczekuje już na nią w stroju wieczorowym, w którym wygląda wprost olśniewająco. Miał na sobie krótkie pantalone, czarne jedwabne pończochy, a do tego modnie wycięty zakiet. Gdy się do niego zbliżyła, uśmiechnął się.

—Jak to miło z pani strony, że zgodziła się pani być moim gościem — powiedział. — Chcąc to uczcić poszedłem do piwnicy i znalazłem butelkę szampa-
na, który będzie pani zapewne lepiej smakował od czerwonego wina.

—Z przyjemnością wypiję kieliszek — rzekła. — A może powinien pan za-
trzymać szampan na bardziej uroczystą okazję.

—Czy może być dla mnie moment bardziej uroczysty od wizyty uroczej da-
my!

—Dziękuję za uznanie — powiedziała Telma dygając. — Dla mnie też jest to
moment bardzo uroczysty!

Obydwoje zaśmiali się. Potem hrabia otworzył butelkę i napełnił kieliszki.

— Gdybym to ja wiedział, że posiadam taki trunek, już dawno bym go wypił,
żeby utopić w nim moje smutki!

Telma uniosła w górę kieliszek.

—Za pańskie jutrzejsze przedstawienie! — rzekła. — Żeby się skończyło
wielkim sukcesem!

—Jestem niemal pewien, że tak się stanie — odrzekł hrabia. — Mam nadzie-
ję, że weźmie pani w nim udział.

Telma uśmiechnęła się.

— Wątpię, czy ktokolwiek będzie chciał na mnie patrzeć mając do wyboru przyglądanie się pańskim wspaniałym zwierzętom.

— Myślę, że udział ludzi w przedstawieniu cyrkowym jest również bardzo istotny — powiedział. — Pani ze swoim znakomitym rumakiem z pewnością przyciągnie uwagę publiczności.

— Niech mi pan powie dokładnie, co zamierza zrobić — rzekła. — Ciekawa jestem, czy pan wynajął ten namiot wraz z wyposażeniem?

Hrabia potrząsnął głową.

— Nie, skądże znowu — odpowiedział. — Miałem po prostu szczęście. Moi ludzie powiedzieli mi, że przed pięcioma laty w czasie trwania na kontynencie działań wojennych złożył to wszystko tutaj właściciel wędrownego cyrku, który zbankrutował.

— To bardzo smutne! — zawołała Telma. Przypomniała sobie wędrowny cyrk, który przyjeżdżał

do ich miasteczka, gdy była jeszcze dzieckiem. Wprawdzie nigdy w nim nie była, lecz wiedziała, że dzieci wiejskie chodziły tam, żeby podziwiać dzikie zwierzęta w klatkach.

— Wiele cyrków w czasie wojny zapewne zbankrutowało — rzekła — tak jak inne przedsiębiorstwa.

— Ma pani rację — oświadczył hrabia z goryczą. —

Ten sam los spotkał mój dom, majątek i zatrudnionych w nim ludzi.

— Ale mówiliśmy przecież o cyrku — wtrąciła Telma.

—Więc ci cyrkowcy zapytali, czy mogą złożyć swój sprzęt w jednej ze stodół. Całe szczęście nie było przy tym mojego kuzyna, bo ten z pewnością by się nie zgodził. — Na jego ustach pojawił się grymas. — Gdy wróciłem do domu i zobaczyłem ten sprzęt, pomyślałem, że może uda mi się go jakoś wykorzystać, żeby zdobyć jakieś pieniądze.

—Czy pan sądzi, że publiczność przyjdzie na przedstawienie? — zapytała Telma niepewnie, bojąc się reakcji hrabiego.

—Powiadomiłem już o tym moich sąsiadów — rzekł. — Myślę, że wielu z nich rozumie sytuację, w jakiej się znalazłem.

—Nie powiedział mi pan jeszcze, co pańskie zwierzęta potrafią.

—Pracownicy, którzy się nimi opiekowali, nauczyli je kilku sztuczek. Tygrys Jacko potrafi skakać przez obręcz, lwy biegają jeden za drugim wokół areny, a małpy wyczyniają różne swawole, na jakie przyjdzie im ochota.

—To wspaniale — zawołała Telma. — A jakie jeszcze zwierzęta pan ma?

—Mam gepardy, a także żyrafę. Już sam jej widok stanowi atrakcję dla tych, którzy jej nigdy nie widzieli.

—Ja nigdy nie widziałam żyrafy! — zawołała Telma ze śmiechem.

W tym momencie do salonu wszedł Watkins.

— Podano do stołu, milordzie!

Widząc zdumienie hrabiego Telma wyjaśniła:

— Watkins pomagał w kuchni przygotowywać kolację i muszę pana zapewnić, że jest znakomitym kucharzem.

—To szczęście mieć takiego służącego — zauważył hrabia.

—Watkins służył podczas wojny w jednym regimencie z moim bratem — wyjaśniła Telma. — Kiedy brat poległ, Watkins wrócił do Anglii, a mój ojciec zatrudnił go w charakterze stajennego.

Szli w milczeniu w stronę jadalni, która okazała się ogromna i imponująca. Na ścianach wisiały rodzinne portrety, a przy stole mogło zasiąść trzydzieści osób. Na jednym jego końcu przed rzeźbionym krzesłem z herbami gospodarza stał świecznik z czterema świecami. Hrabia usiadł na swoim miejscu, a Telma obok niego. Wyglądało to tak, jakby się znaleźli na wysepce światła leżącej na morzu ciemności.

Watkins wniósł jedzenie. Była tam zupa smacznie przyprawiona, po czym poznała robotę Watkina, oraz królik z ziemniakami i brukselką. Ponieważ oboje z hrabią byli głodni, zjedli wszystko, co im podano. I na tym skończył się posiłek. Z miny Watkina domyśliła się, że zrobił wszystko, co się dało, lecz „z próżnego i Salomon nie należy”.

Hrabia wziął do rąk butelkę szampana, a kiedy próbował nalać, Telma powstrzymała go.

— Dziękuję, nie jestem przyzwyczajona do picia. Uniósł brwi, lecz nic nie powiedział. Potem usiadł wygodnie na swoim miejscu.

—A może byśmy tak teraz porozmawiali o pani — zagaił.

—Nie ma o czym mówić — rzekła unikając jego wzroku.

—Chciałbym wiedzieć, dokąd się pani udaje i po co? — Ponieważ nie odpowiadała, dodał: — Przecież może mi pani powiedzieć prawdę.

— Nie rozumiem, czemu to pana interesuje. — Niech pani nie udaje naiwnej — powiedział ze śmiechem. — Proszę tylko pomyśleć, jak to wszystko wygląda!

—Jak wygląda?

—Otóż w głębokiej rozpaczy organizuję mój cyrk, gdy oto nagle ni z tego, ni z owego pojawia się piękna i strojna dama i zgadza się zostać moim gościem. Dama podróżuje tylko w towarzystwie służącego i oświadcza mi, że nie ma się dokąd udać. Czy pani na moim miejscu nie byłaby ciekawa, co się za tym kryje?

—Nazywam się Forde i udaję się do chorego męża, a ponieważ zależy mi na czasie, podróżuję bocznymi drogami.

Telma powtórzyła całą historyjkę starając się sobie przypomnieć, co jej Watkins powiedział. Nie lubiła kłamać i podczas gdy mówiła, rumieńce pojawiły się na jej policzkach. Niespodziewanie hrabia wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się.

— Niech mi pani poda dłoń — powiedział.

Nie zastanawiając się zrobiła, o co prosił. Przez chwilę ścisnął jej palce, a potem spojrzał na trzeci palec lewej dłoni.

—Nie widzę obrączki — rzekł. — A i męża zapewne też nie ma.

—Pan mnie oszukał! — zawołała wyrywając rękę. — Użył pan podstęp!

Przyszło jej do głowy, że to bardzo głupie, iż nie pomyślała o obrączce. A sądziła, że zabrała z domu wszystko. Wykorzystanie pomysłu Watkina bez zadbania o ten szczegół było bardzo nierozsądne.

— Proszę mi teraz wyjawić prawdę — powiedział. — Pani uciekła!

— Jeśli się panu wydaje, że jest pan tak bardzo domyślny, to niech pan dalej snuje swoje domysły, lecz ja w tym panu nie dopomogę.

— Dobrze więc — rzekł. — Będę zgadywał. Spojrzał na nią, na jej włosy połyskujące w blasku

świec, na oczy nieco przestraszone, lecz niezwykle piękne, wreszcie na elegancki strój i smukłą sylwetkę. Pomyślał, że mogłaby zstąpić z ram któregoś z portretów. Może nie była istotą z krwi i kości, a tylko wytworem jego wyobraźni.

—Chcę usłyszeć pańskie przypuszczenia — powiedziała po chwili milczenia.

—Przychodzą mi do głowy różne rzeczy — rzekł w końcu — lecz ponieważ chce pani zachować tajemnicę, nie będę się wtrącał i ujawniał moich domysłów.

—Niech się pan lepiej szczerze przyzna, że pan nie wie — zaśmiała się Telma.

—Można by snuć na pani temat rozmaite przypuszczenia — odrzekł. — Gdybym się pomylił, mógłbym panią urazić, gdybym odgadł, wprowadziłoby to panią w zakłopotanie.

—Niech mi więc pan pozwoli, żebym zachowała dla siebie mój sekret.

—Dobrze — zgodził się hrabia — tylko musi mi pani zdradzić swoje imię, żebym wiedział, jak mam się do pani zwracać.

—Na imię mam Telma.

—Piękne imię dla pięknej osoby — stwierdził.

— Musiał pan już to zdanie powtarzać wielu uroczym damom — rzekła.

Hrabia roześmiał się i od tej pory ich rozmowa potoczyła się bardziej swobodnie. Opowiedział jej o swoich przygodach wojennych, o klęsce Napoleona

pod Waterloo i o służbie w armii okupacyjnej. Było to wszystko bardzo interesujące. Siedzieli w jadalni, aż świece niemal pogasły, a hrabia dokończył butelkę szampana. Wtedy Telma podniosła się z miejsca.

—Myślę, że powinnam już się położyć — rzekła. — A i pan będzie musiał jutro wstać wcześniej, żeby przygotować wszystko do przedstawienia.

—To prawda — zgodził się hrabia. — Mam nadzieję, że pani zostanie i dopomoże mi w pracy.

—A chce pan, żebym została? — zapytała.

—Oczywiście — powiedział. — Gdyby mnie pani teraz zostawiła, pomyślałbym, że pani nigdy nie istniała, że po prostu panią wymyśliłem!

Opuścili jadalnię i przeszli do salonu, w którym zapewne Watkins zapalił świece w jednym z żyrandoli, a także ustawił lichterze na kominku. Tak oświetlony salon wyglądał bardzo pięknie. Telma podeszła do kominka; ku jej zdumieniu palił się w nim ogień.

—Bardzo tu przytulnie — zwróciła się do hrabiego nie przypuszczając nawet, że stoi tak blisko i przypatruje się jej uważnie.

—Jest pani bardzo piękna! Zbyt piękna, żeby podróżować samotnie! — odezwał się hrabia.

—Mam przecież Watkina.

—Nie miałem na myśli służących, lecz kogoś, kto zaopiekowałby się panią. — Nie bardzo rozumiała, co miał na myśli. — Jeszcze miesiąc temu wiedziałbym, co mam zrobić, teraz mogę pani zaoferować tylko miejsce w moim domu, jeśli nie zrazi pani brak komfortu, na jaki będzie pani narażona.

—Proszę nie mówić w ten sposób — odrzekła. — Gdybym się nie obawiała, że obrazi się pan na mnie, powiedziałabym, że niepotrzebnie upada pan na duchu.

—Z czego pani to wnosi?

—Ponieważ jestem pewna, że może pan zmienić swoją sytuację.

—A ja myślałem właśnie o pani sytuacji — powiedział.

Na jego ustach igrał uśmiech, którego nie zrozumiała.

— A ja miałam na myśli pańską sytuację — kończyła Telma poważnym tonem. — Jestem przekonana, że gdyby pan dokładniej obejrzał spis inwentarza, z pewnością w tak dużym domu jak ten znalazłby się jakiś obraz, rzeźba czy mebel, które nie zostały w nim uwzględnione i można by było je sprzedać.

Hrabia spojrział na nią innym wzrokiem niż dotychczas.

—Może ma pani rację — odezwał się po chwili — lecz kiedy wróciłem, byłem tak przerażony tym, co tu zastałem, że myślałem wyłącznie o moich zwierzętach!

—To zrozumiałe, lecz gdyby pan pozwolił mi rozejrzeć się po pokojach, nie tych paradnych i nie w galerii obrazów, jeśli pan takową posiada, lecz w różnych zakamarkach, może odkryłabym gdzieś obrazy przeoczone i nie uwzględnione w spisie.

Hrabia rozłożył ręce w wymownym geście.

—Wszystko jest do pani dyspozycji. Pani daje mi nadzieję.

—O to mi właśnie chodzi — odrzekła. — Jak może ktoś mieszkający w tak wspaniałym domu, a w dodatku żołnierz, pogodzić się z porażką?

—Pani stawia mnie wobec wyzwania!

—A czemu nie? Chciałabym, żeby pan nabrał odwagi i optymizmu.

Jej ton był nieco prowokacyjny, obawiała się, czy hrabia nie poczuł się urażony.

— Ale to pani jest dla mnie wyzwaniem — rzekł po chwili.

— Obiecał mi pan przecież, że moja osoba może pozostać tajemnicą— powiedziała szybko.

— Ale tajemnice są po to, żeby je odkrywać.

—O tym porozmawiamy później. Obecnie musimy skoncentrować się na pańskich problemach, a przede wszystkim na tym, jak wykarmić pańskie zwierzęta. To po pierwsze. — To mówiąc zagięła palec. — Po drugie, trzeba uporządkować ten dom. Po trzecie, zatroszczyć się o los farmerów, którzy jak wszyscy ucierpieli podczas wojny, a w końcu... — Teraz zagięła mały paluszek.

—W końcu? — zapytał hrabia.

—Należy sprawić, żeby był pan szczęśliwy — rzekła niewinnym tonem.

Mówiąc to miała na myśli, że nie jest w porządku, by mężczyzna tak przy stojny i o tak ciekawej osobowości popadał w rozpacz. Z jego wypowiedzi i wyrazu twarzy wiedziała, że wciąż jeszcze znajduje się pod wpływem szoku spowodowanego tym, co zastał w domu, a ponadto kompletnym brakiem gotówki.

— Jeśli pani chce uczynić mnie szczęśliwym — powiedział — to odpowiedź na to jest bardzo prosta.

Telma spojrzała na niego i dostrzegła w wyrazie jego oczu coś, czego nie zauważyła dotychczas. Uświadomiła sobie nagle, że wszystko pomiędzy nimi się zmieniło. Nie wiedziała dlaczego, ale poczuła się zawstydzona.

— Zrobiło się późno — powiedziała szybko — a ja jestem bardzo zmęczona. Dziękuję, że pozwolił mi pan tu zostać i że był pan dla mnie tak uprzejmy.

Wyciągnęła ku niemu rękę, a on ujął ją w swoje, dłonie.

— Ponieważ jest pani zmęczona — powiedział — nie mogę pani zatrzymać, powinna pani jak najprędzej pójść spać.

Na ostatnie słowo położył wyraźny akcent.

— O której godzinie będzie śniadanie? — spytała Telma wrywając mu dłoń.

— O ósmej, jeśli w ogóle będziemy jeść jakieś śniadanie.

— Jestem pewna, że Watkins zatroszczy się o to — zapewniła go.

Odwróciła się w stronę drzwi, a hrabia wykonał taki gest, jakby chciał ją zatrzymać, lecz później rozmyślił się i poszedł za nią. W holu było ciemno, tylko u podnóża schodów paliły się dwie świece. Telma wzięła do ręki jedną z nich.

— Mam nadzieję, że w tym domu nie ma duchów — rzekła spoglądając na pogrążony w ciemnościach sufit, na którym światło świec malowało złowieszcze blaski.

— Gdyby się pani bała, mogę przyjść i strzec panią przed nimi — powiedział spokojnie.

— Ja tylko żartowałam — rzekła ze śmiechem. — Wiem, że nie ma tu żadnych duchów, a gdyby nawet były, to są to duchy pańskich przodków, które chcą panu pomóc, lecz najpierw pan sam musi pomóc sobie.

Weszła na kilka stopni i przez balustradę uśmiechnęła się do niego.

—Może jutro znajdziemy złoty skarb — rzekła. — Niech pan o nim myśli przed zaśnięciem.

—Spróbuję — odparł hrabia — lecz bardziej prawdopodobne, że będę rozmyślał o pani!

—Założę się — powiedziała ze śmiechem — że będzie pan myślał o swojej menażerii!

I nie czekając na odpowiedź, wbiegła na schody. Gdy doszła do drzwi swojej sypialni, pomachała do niego ręką. Stał patrząc na nią, aż zniknęła za drzwiami. Wrócił do salonu, żeby pogasić świece. Potem wziął drugą świecę z holu i wspiał się na górę. Mijając drzwi pokoju Telmy, zawahał się przez chwilę. Potem ociągając się poszedł w stronę własnej sypialni.

ROZDZIAŁ 4



Telma obudziła się rankiem w nastroju oczekiwania. Wiedziała, że oglądanie menażerii będzie dla niej bardzo emocjonującym przeżyciem. Jednocześnie nie przestawała się martwić o hrabiego i stan jego interesów. Jak to możliwe, żeby ta wspaniała rezydencja znalazła się w tak opłakanym stanie? Nie chciała zadawać mu pytań, choć wielu rzeczy była bardzo ciekawa.

Włożyła bluzkę i spódnicę do konnej jazdy i pośpieszyła na dół na śniadanie. Mimo wczesnej pory hrabia już był w jadalni. Wstał na powitanie i powiedział ze śmiechem:

—A już myślałem, że jest pani tylko wytworem mojej wyobraźni!

—Nie tylko jestem żywą istotą, ale też jestem strasznie głodna!

—Ma pani szczęście, że zostawiłem dla pani jedno jajko — powiedział wręczając jej talerzyk.

Zastanawiała się, czy jej wzmianka o głodzie nie była nietaktem. Przecież wczorajsza kolacja była tak skromna. Miała nadzieję, że Watkins wymyśli coś lepszego na obiad. Mógł przecież zapłacić za potrzebne produkty w taki sposób, żeby hrabia w ogóle się nie zorientował.

—Ponieważ dziś rano czeka mnie wiele pracy — odezwał się hrabia — pomyślałem sobie, że po obejrzeniu zwierząt może pani wrócić do domu i zająć się jego zwiedzaniem.

—To wspaniale — rzekła — lecz najpierw chodźmy do menażerii!

Hrabia miał na sobie kompletny strój jeździecki, natomiast Telma nie zabrała zakietu i kapelusza, lecz postanowiła, że pojedzie z nim do cyrku, tak jak stoi. Gdy przyjechali na miejsce, opiekujący się zwierzętami mężczyźni zajęci byli pracą. Walter oporządzał tygrysy, a Bill lwy. Mimo że zwierzęta znajdowały się w klatkach, były wyraźnie zadowolone, że ludzie kręcą się koło nich.

Gdy tylko ujrzały hrabiego, Sita natychmiast podniosła się i podbiegła ku niemu, kładąc mu łapy na ramionach i liżąc go po twarzy. Był to widok bardzo wzruszający i Telma postanowiła, że utrwali go na rysunku. Potem hrabia zaczął wydawać swoim ludziom różne polecenia. Tymczasem lwica zaczęła drapać w drzwi klatki, żeby ją wypuścić. Gdy otworzył drzwiczki i pogłaskał ją, zaczęła mrużyć jak kot.

— Nie można dopuścić, żeby te piękne zwierzęta uległy zagładzie lub zostały sprzedane — powiedziała do siebie.

Po raz pierwszy przyszło jej do głowy, że przecież mogłaby je kupić. Była wystarczająco bogata. Przypomniała sobie jednak, jak łatwo jest urazić dumę hrabiego. Czuła instynktownie, że odrzuciłby pomoc pochodzącą od kobiety, zwłaszcza od niej, gdyż uważał, że to on powinien się nią opiekować. Był to poważny problem, lecz postanowiła, że w chwili obecnej nie będzie się nim zajmować. Teraz najważniejszą sprawą były przygotowania do wieczornych występów.

Ze wsi przybiegli mali chłopcy, żeby obejrzyć zwierzęta, więc polecono im, by uprzątnęli widownię. Byli zresztą skłonni zrobić wszystko, czego się od nich zażąda. Teraz hrabia mógł zabrać Telmę i pokazać jej małpy, które czyniły jazgot i skakały z miejsca na miejsce po klatce, usiłując się z niej wydostać.

—Odnoszę wrażenie — powiedział hrabia — że gdyby otworzyć klatkę, mielibyśmy trudności ze złapaniem ich.

—Wydaje mi się, że powinny mieć bardziej przestronne pomieszczenie — zauważyła Telma.

—Pokażę pani, gdzie stale mieszkają — rzekł hrabia. — Chcę, żeby pani również obejrzała żyrafę.

Wydawszy jeszcze kilka poleceń Walterowi i Billowi hrabia pomógł Telmie dosiąść Dragona, potem sam wsiadł na swojego konia i mijając otoczony murem ogród podjechali w stronę podzielonego na części terenu, który stanowił właściwy obszar menażerii. Teren był bardzo starannie zaplanowany i przygotowany przez hrabiego na trzy lata przed jego odejściem do wojska. Każde z ogrodzeń, obecnie pustych, obejmowało co najmniej pół akra gruntu, tak że zwierzęta swobodnie się poruszały. Zagroda dla małp z drzewami pośrodku miała sklepienie wykonane z siatki, żeby zwierzęta nie mogły wyskoczyć. Stała w niej chatka, w której spały.

— Tutaj warunki są wspaniałe — powiedziała Telma.

— Cieszę się, że to słyszę — odparł hrabia. — To wszystko kosztowało mnie wiele wysiłku i pieniędzy.

Wzmianka o pieniądzach sprawiła, że w jego głosie zabrzmiała twarda nuta.

— Proszę mi teraz pokazać żyrafę — rzekła Telma. Zagroda żyrafy znajdowała się w pewnej odległości od

pozostałych. Telma była zafascynowana wyglądem tego zwierzęcia, które zobaczyła po raz pierwszy. Żyrafa miała na imię Zambia i wyciągała przez ogrodzenie długą szyję domagając się smakołyków.

—Planowałem, że znajdę dla Zambii męża, gdy tylko wrócę do domu — powiedział. — Kiedy ją kupiłem, była maleńka, ale teraz, jak mi się zdaje, będzie musiała już zawsze żyć w staropanieństwie.

—Musimy koniecznie temu zapobiec — odezwała się Telma.

—Powiedziała pani „musimy” — rzekł. — Czyżby się pani identyfikowała z moimi kłopotami?

—Nie mogę zachowywać się jak faryzeusz, którego nic nie obchodzą troski bliźnich — wyjaśniła.

—Pani nie może być żywą istotą — rzekł hrabia ze śmiechem. — Wszystko to musiało mi się przyśnić!

—Nawet we śnie musi pan wykazywać zmysł praktyczny — rzekła. — Czy ma pan jeszcze coś do pokazania?

Wziął ją pod rękę i poprowadził wzdłuż ogrodzenia dla żyrafy. Nie opodal znajdował się staw otoczony balustradą, w którym ku swojemu zdumieniu ujrzała wielkiego hipopotama.

—On z całą pewnością nie wystąpi dziś wieczór! — oświadczył hrabia.

—Co za szkoda! — zaśmiała się Telma. — Myślę, że wywołałby sensację!

—Wystarczy już tych atrakcji — powiedział hrabia. — Dla uciechy gości Walter i Bill będą wykonywali akrobatyczne sztuczki, a przebrani za kłownów chłopcy wiejscy będą fikali koziołki.

—Myślę, że publiczność dopisze mimo drogich biletów — oświadczyła Telma.

—Ja też mam taką nadzieję — rzekł hrabia.

—Na pewno zdoła pan przekonać widzów, że są wielkimi szczęściarzami, ponieważ udało im się zobaczyć takie przedstawienie. Nikt lepiej od pana nie odegra roli mistrza ceremonii!

— Nie wiem, czy ma to być komplement, czy też drwina? — spytał.

Telma roześmiała się i wskoczyła na konia, zanim zdążył jej dopomóc.

—Pozostawię pana, żeby się pan mógł nad tym zastanowić — rzekła. — Proszę mi powiedzieć, czy pański dom posiada spis inwentarza?

—Oczywiście — rzekł ponuro. — Mój kuzyn go sporządził, kiedy przebywałem za granicą, i jestem przekonany, że nie pominął nawet najdrobniejszego przedmiotu.

—Gdzie jest ten spis? — zapytała Telma.

—Leży na stole w bibliotece w miejscu bardzo widocznym, żebym stale go miał na oku.

—Spróbuję dowieść, że pański kuzyn przeoczył niejedną rzecz — rzekła ruszając z miejsca.

Hrabia patrzył w ślad za nią, a potem z westchnieniem wsiadł na swojego konia.

— Ona jest cudowna! — powiedział do siebie. — Przynajmniej w tym wypadku bogowie okazali się dla mnie łaskawi.

Tak jak się domyślała, Telma zastała Watkinsa w stajni.

— Mam nadzieję, że zatroszczyłeś się o obiad dla nas — powiedziała zsiadając z konia.

— Wszystko gotowe, panienko — odparł Watkins.

— Tylko żeby jego lordowska mość o niczym się nie dowiedział — powiedziała szybko.

— Proszę zostawić to mnie — zapewnił ją, a odbierając od niej lejce dodał: — To miejsce byłoby całkiem niezłe, gdyby tak włożyć w nie trochę pieniędzy.

— Masz rację — odrzekła. — Wielu byłych żołnierzy spotkał taki los, że po powrocie z wojny zastali swoje siedziby w kompletnej ruinie.

— Święta prawda — odparł Watkins — to woła o pomstę do nieba!

Wprowadził Dragona do boksu, a Telma postępowała za nim.

— Starszankowie pracujący w kuchni opowiadali mi, jak dzielnie ich pan spisywał się na wojnie. Powiadają, że otrzymał order za odwagę, lecz tym orderem trudno się najeść!

Telma milczała przez chwilę.

— Musimy koniecznie uratować te zwierzęta — rzekła. — Dołożysz trochę pieniędzy do tych, które zostaną zebrane od widzów wchodzących do cyrku dziś wieczorem!

—Tak też sobie pomyślałem — powiedział Watkins.

—Ale nie możesz dokładać zbyt wiele, żeby się jego lordowska mość nie zorientował. Dziesięć, a może nawet dwadzieścia funtów nie powinno wzbudzić jego podejrzeń.

—Zobaczę, co się da zrobić — rzekł. — A panience radzę, żeby się pani nie pokazywała dziś wieczorem na przedstawieniu.

—Mam się ukrywać? — zdziwiła się.

—Słyszałem, że zjedzie się całe towarzystwo z okolicy — wyjaśnił. — Gdy panienkę zobaczą, zaczną plotkować.

—Chyba masz rację! Zupełnie o tym nie pomyślałam!

—Lepiej niech się panienka ukryje — radził. — Gdyby ktoś ją rozpoznał, mógłby donieść naszej pani, gdzie się panienka ukrywa.

—Dziękuję ci za ostrzeżenie — zawołała. — Byłam głupia przypuszczając, że tutaj nikt mnie nie rozpozna i nie zwróci na mnie uwagi.

— Jest panienka zbyt ładna — wyjaśnił Watkins.

Rozsiodłał konia, a Telma wróciła do domu. Idąc uświadomiła sobie, że Watkins ma więcej rozsądku niż ona. Przecież to oczywiste, że ludzie, którzy przyjdą do cyrku, będą się nią interesować. Gdyby się dowiedzieli, że mieszka w domu hrabiego bez przyzwoitki, dopiero by zaczęli plotkować.

„Jeśli macocha dowie się, gdzie przebywam, zabierze mnie do domu i zmusi do małżeństwa z Ryszardem” — pomyślała.

Przyszło jej do głowy, że aby uniknąć rozpoznania, może przebrać się w strój kłowna. Weszła do biblioteki i we wskazanym przez hrabiego miejscu znalazła

spis inwentarza. Biblioteka była ogromna i liczyła chyba z dziesięć tysięcy tomów. Pod stropem znajdowała się galeryjka umożliwiająca dostęp do górnych półek, na którą można się było wspiąć po krętych schodkach. Przyszło jej na myśl, że być może biblioteka zawiera pierwsze wydania znakomitych książek, które obecnie mogły osiągnąć znaczne ceny. Jednak nie miała czasu, żeby je wyszukać. Poza tym doszła do wniosku, że antypatyczny kuzyn hrabiego już zapewne o tym pomyślał.

Spojrzała na spis inwentarza. Była to gruba księga oprawna w skórę, w której uwzględniono punkt po punkcie wyposażenie każdego z pokoiów, nie pomijając zapewne nawet drobiazgów. Telma zaczęła kartkować księgę zastanawiając się, jak zabrać się do poszukiwań. Nagle uświadomiła sobie, że spis kończy się na pokojach pierwszego piętra. Doszła do przekonania, że na drugim piętrze znajdują się zapewne pokoje dla służby. Potem przyszło jej na myśl, że w tak obszer- nym domu muszą się również znajdować poddasza, na których zazwyczaj chowa się niepotrzebne przedmioty. Właśnie tam istniała szansa znalezienia czegoś cen- nego.

Biorąc ze sobą spis inwentarza poszła na górę głównymi schodami. Stamtąd wąskie schody prowadziły na sam szczyt budynku. Na drugim piętrze, jak się te- go spodziewała, mieściły się maleńkie pokoiki dla służby, których głównym umeblowaniem było żelazne łóżko oraz komoda z szufladami. W wielu pokojach były zacieki, a okna tak brudne, że przepuszczały niewiele światła. Szła od jed- nego pokoju do drugiego, zdając sobie sprawę, że na pewno nie ma w nich nic cennego.

Gdy doszła do końca korytarza, zobaczyła schody wiodące do bocznego skrzydła. Skrzydło to było niższe od głównego budynku i jak się przekonała, mieściło pokoje gościnne, elegancko umeblowane meblami francuskimi, mebla-

mi w stylu Chippendale, a także dębowymi meblami w stylu elżbietańskim. Rzut oka wystarczył, by się przekonać, że wszystko to znajduje się w spisie.

Szła dalej z ogarniającym ją uczuciem zniechęcenia. Omyliła się, sądząc, że znajdzie coś, co mogłoby wydobyć hrabiego z finansowych tarapatów. Na samym końcu zachodniego skrzydła odkryła jeszcze jedne schody. Zeszła na dół i zauważyła, że znajduje się w dużo starszej części budynku. Ta część musiała stanowić niegdyś rodową siedzibę, zanim na początku ubiegłego wieku dobudowano część stanowiącą obecny główny gmach. Ściany w tej części były dużo grubsze, a od dawna nie używane pokoje były ciasne i miały niskie stropy. Zajrzała do kilku z nich, a potem znalazła się w kaplicy.

Nie zdziwiło jej, po usłyszeniu opinii o kuzynie hrabiego, że kaplica od wielu lat była nie używana. Zarówno ołtarz, jak i rzeźbione ławki pokrywała gruba warstwa kurzu, a witrażowe szyby były powybijane. Ptaki uwiły sobie gniazda na kapitelach kolumn. Krzyż tak pociemniał, że nie mogła odgadnąć, czy był pierwotnie srebrny czy złoty.

Telma przypatrywała się w skupieniu miejscu, które niegdyś było świątynią. Czowała, że mimo zniszczeń zachowała się w nim atmosfera świętości. Podeszła do ołtarza i uklękła. Dokoła panowała głucha cisza i Telma czuła, że jej modlitwa dotrze przed oblicze Najwyższego.

— Panie — modliła się — pozwól, żeby mi się udało pomóc hrabiemu odzyskać jego dawną dumę.

Przypomniała sobie nagle koleżankę z lat szkolnych, katoliczkę, która powiedziała jej kiedyś, że patronem spraw beznadziejnych jest święty Tadeusz Juda. Jeszcze w szkole Telma powtórzyła to jednej z koleżanek, którą czekał trudny

egzamin, i poradziła jej pomodlić się do niego. Koleżanka zrobiła to i zdała egzamin celująco.

Telmie przyszło teraz na myśl, że kaplica była zapewne przed wiekami konsekrowana przez katolickich duchownych, zanim przeszła w ręce protestantów. Zaczęła się więc modlić do świętego Tadeusza ufając, że jej prośby zostaną wysłuchane.

— Święty Tadeuszu Judo, pomóż mi, żebym znalazła coś, co nadawałoby się na sprzedaż. Spraw, żeby wstąpił w hrabiego duch walki o własny byt i o przetrwanie zwierząt.

Była to bardzo żarliwa modlitwa. Myśl o sprzedaży czy zabiciu zwierząt wydała jej się tak bolesna, że musiała znaleźć jakiś sposób, żeby je ratować. Nagle usłyszała świergot ptaków dobiegający z zewnątrz i przyszło jej do głowy, że jest to znak, iż jej modlitwa została wysłuchana.

Podniosła się z klęczek i nagle ujrzała zasłonę, za którą musiały się znajdować drzwi do zakrystii. Odsunęła zasłonę i weszła do środka. Znalazła tam liczne księgi z hymnami, ogromną Biblię spoczywającą na podstawce oraz stare księgi z wpisami urodzin, zgonów i ślubów. Pokrywał je kurz, domyśliła się więc, że dawno nikt ich nie otwierał.

Wychodząc z kaplicy czuła, jakby nowa nadzieja wstąpiła w jej serce. Za drzwiami kaplicy było przejście prowadzące do nowej części budynku. Korytarz ten tonął w ciemnościach i po obu jego stronach znajdowały się drzwi. Otworzyła jedno z nich i przekonała się, że było to pomieszczenie, w którym służba przechowywała kubelki i szczotki używane do sprzątania kaplicy. Otworzyła drzwi po przeciwnej stronie i wydała okrzyk zdumienia. Znalazła w końcu to, czego szukała.

Był to długi, wąski pokój służący niegdyś jako rozmównica lub sala szkolna, a obecnie była to składnica rupieci, połamanych mebli, stłuczonej porcelany, podartych firanek i wyblakłych zasłon. Stał tam koń na biegunach i domek dla lalek, poniewierał się też kosz mocowany z tyłu powozu dla pomieszczenia bagażu. Telma rozejrzała się dokoła w przeczuciu, że tutaj właśnie znajdzie coś interesującego.

Nagle w odległym kącie spostrzegła stojące pod ścianą obrazy. Były duże i małe, niektóre miały połamane ramy, inne stłuczone szkło. Zaczęła wydobywać obrazy ze stosu jeden po drugim. Niektóre przedstawiały mapy majątku, inne były oleodrukami o tematyce myśliwskiej, inne wreszcie portretami starych brzydkich mężczyzn. Mimo zniechęcenia oglądała dalej i znalazła dwa obrazy, które wzbudziły jej zainteresowanie. Obydwa pokrywała gruba warstwa kurzu.

Telmie przyszło na myśl, że odstawiono je tutaj, gdy sznurki, na których wisiały, przetarły się i zerwały. Obrazy miały pięknie rzeźbione ramy, niegdyś złoczone, a obecnie niemal czarne. Jednego była pewna, tych obrazów nie było w spisie inwentarza. Po odnowieniu i oczyszczeniu mogły przedstawiać pewną wartość. Wzięła je ze sobą i wyszła na korytarz. Z pokoiku, gdzie służące trzymały przybory do sprzątania, wzięła ściereczkę, odkurzyła swą zdobycz i skierowała się do głównej części domu.

Zbliżała się pora obiadowa, lecz hrabia jeszcze nie nadszedł. Telma postawiła obrazy na krześle w bibliotece, a spis inwentarza odłożyła na dawne miejsce. Zdecydowała, że na razie nie powie hrabiemu o obrazach, dopóki nie pozna dokładniej ich wartości. Nie chciała robić mu nadziei, które później mogły się rozwiać. Umyła ręce, a kiedy wróciła do holu, hrabia właśnie wbiegał na schody.

—Proszę mi wybaczyć spóźnienie — powiedział — lecz mieliśmy kłopoty z końmi. Były wyraźnie niezadowolone, gdy jeźdźcy stawali im na grzbietach.

—Czyżby Bill i Walter właśnie to robili? — zapytała Telma ze śmiechem.

— Robili to bardzo zręcznie — odrzekł hrabia. Skierował się do garderoby, żeby umyć ręce, a kiedy wrócił do holu, powiedział:

—Chodźmy do jadalni i nie traćmy nadziei, że znajdzie się tam coś do jedzenia. Byłoby dla mnie bardzo krepujące, gdybyśmy nie mieli obiadu.

—Sądzę, że coś się znajdzie — rzekła Telma konfidencyjnie.

Kiedy usiedli przy stole, pojawił się Watkins niosąc omlet z grzybami, w którego przyrządzeniu był mistrzem. Hrabia zjadł ze smakiem, a Telma czekała z niepokojem, czy będzie następne danie. Niepotrzebnie się jednak martwiła, ponieważ wkrótce na stole pojawiło się jagnię z młodymi warzywami.

— A to skąd się wzięło? — zapytał zdumiony hrabia.

— Przyniosłem je od farmera z sąsiedztwa dziś rano — odparł Watkins. Hrabia chciał mu przerwać, ale Watkins dokończył: — Ten farmer powiedział, że ma nadzieję, iż przyjmie pan w prezencie pierwsze jagnię, jakie zabił w tym roku.

—To bardzo miło z jego strony— rzekł hrabia opanowawszy zdumienie. — O ile wiem, wszyscy znajdują się w równie trudnej sytuacji jak my.

—Ale wszystko może się zmienić na lepsze—wtrąciła Telma.

—Oby tylko nie na gorsze — zauważył hrabia. — Wiele banków upada, a rolnicy nie znajdują zbytu na swoje produkty.

Telma zdawała sobie sprawę, że mówi prawdę, jednak nie chciała podtrzymywać rozmowy na ten temat.

—To jagnię jest wyśmienite — powiedziała. — Musi pan pogratulować Watkinsowi jego kulinarnego kunsztu!

—Bardzo ci jestem wdzięczny za przyrządzenie tak znakomitego obiadu — rzekł do Watkinsa. — Wiem, że pani Beale nie byłaby w stanie obejść się bez twojej pomocy.

—Dobrze nam się razem pracowało — odpowiedział Watkins.

Po jego odejściu Telma odezwała się:

— Na Watkinsie może pan we wszystkim polegać. Jest jak dobra niania. Potrafi zarządzać wszystkim i robi to dobrze.

Hrabia roześmiał się.

—Z radością przyjmę jego pomoc, bo tylko Bóg wie, jak bardzo jej potrzebuję.

—Co będzie pan porabiał po południu? — zapytała, żeby zmienić temat.

—Ostatnie przygotowania do przedstawienia — rzekł. — Myślę, że gdyby pani wystąpiła na arenie na Dragonie, to byłby to numer, jaki zrobiłby furorę.

— Przykro mi, ale nie mogę tego uczynić — powiedziała Telma po chwili milczenia.

—Czemu?

—Wspominałam j uż panu o tym wczoraj szego wieczora.

— Więc pani się ukrywa? — i spoglądając na nią z zagadkowym wyrazem twarzy dodał: — Chyba pani nie przypuszcza, że ktoś z widzów, którzy przyjdą tu dziś wieczorem, rozpozna panią?

Ze sposobu, w jaki to mówił, domyśliła się, że nie uważa jej za osobę z towarzystwa. Ta myśl uderzyła ją dopiero teraz. Gdyby była damą w pełnym znaczeniu tego słowa, nie jeździłaby po kraju tylko w towarzystwie stajennego. Wspominała mu, że jest kobietą zamężną, a przecież hrabia był na tyle bystry, że zauważył, iż nie ma obrączki.

„Co on myśli na mój temat?” — zapytywała samą siebie.

Była zbyt niewinna, żeby domyślić się prawdy. Wydawało jej się, że widząc jej eleganckie stroje, podejrzewa, że pochodzi z Londynu i że być może jest aktorką. W każdym razie nie mogła być osobą znaną towarzystwu, które pojawi się dziś w cyrku.

Ponieważ hrabia ciągle czekał na jej wyjaśnienia, powiedziała:

—Wspominałam już panu, że się ukrywam. Nawet gdyby żaden z pańskich przyjaciół mnie nie znał, zaczęłyby się plotki. Wyda im się to zapewne dziwne, że zatrzymałam się u pana.

—Ma pani rację, nie pomyślałem o tym. Dragon nie nadaje się na przyzwoitkę — powiedział i roześmiał się z własnego dowcipu.

—Nie podzielam pańskich obaw. Jeśli pan chce jednak, żeby Dragon wystąpił, co sprawi mu niewątpliwą Przyjemność, to może go pan dosiąść.

— Rzeczywiście pani tak sądzi? — zapytał z błyskiem w oku.

—Nie mogę odmówić Dragonowi aplauzu widzów, za którym przepada, jestem ponadto przekonana, że będzie pan na nim wyglądał niczym Apollo!

—Przyjmuję pani propozycję — rzekł — lecz chciałbym jednakże, żeby pani zobaczyła przedstawienie.

—Będę się przyglądać zza kulis — rzekła. — Na którą godzinę zaprosił pan gości?

—Na piątą. Chciałem, żeby występy odbyły się za dnia i żeby goście zdążyli do domu na kolację.

—Widzę, że zaplanował pan wszystko bardzo starannie — odezwała się ze śmiechem.

—Potrzebuję pieniędzy — powiedział — i jest to taka pora, kiedy moi znajomi nie mają innych zajęć.

Na zakończenie obiadu podano doskonały ser, a potem kawę, której hrabia od dawna nie pił.

—Cóż za wyśmienity obiad! — powiedział. — Po takim posiłku jestem gotów na wszystko!

—Konie czekają na pana przed domem — odezwał się Watkins, wchodząc do pokoju. — Przeprowadziłem także Dragona i Juno. — Mówiąc to rzucił spojrzenie w stronę Telmy.

—Watkins chciał powiedzieć — wyjaśniła Telma — że musi pan zawrzeć znajomość z Dragonem i poujeżdżać go trochę.

— Z największą przyjemnością — odrzekł hrabia. Gdy już hrabia dosiadł Dragona, pomagając najpierw

Telmie usadowić się na grzbiecie Juno, pojechali cwałem w stronę cyrkowego namiotu, a Watkins poprowadził za nimi mniej reprezentacyjne konie. Zastali Waltera i Billa, jak właśnie oprowadzali dokoła areny parę gepardów. Piękne zwierzęta poczuły się wkrótce tym tak znudzone, że usiłowały uciec. Gdy im to

uniemożliwiono, zaczęły gwałtownie protestować i skończyło się na odprowadzeniu ich z powrotem do klatki. Ich sprzeciw wydał się Telmie bardzo zabawny.

—Jeśli odstawią taki sam numer dziś wieczorem, to publiczność będzie dobrze się bawić — rzekła.

—To samo sobie pomyślałem — powiedział hrabia ze śmiechem. — One nie są prawdziwymi artystami cyrkowymi i nigdy nie będą, lecz widzowie lubią niespodzianki.

—Tak świetnie pan sobie ze wszystkim radzi, że powinien pan w ten sposób zdobywać środki do życia! — zażartowała Telma.

—Zrobiłbym to, gdyby się pani zgodziła być moją partnerką — odrzekł.

Telmie przyszło do głowy, że byłoby to bardzo zabawne. Jednak była przekonana, że hrabia pragnął w istocie żyć na takiej samej stopie jak jego ojciec i dziadek i mieszkać w pięknym domu w otoczeniu licznej służby. No i oczywiście hodować wspaniałe konie.

Po raz kolejny zaczęła się modlić o radę, jak dopomóc hrabiemu, jednak zdawała sobie sprawę, że nie będzie to proste. Tymczasem Walter i Bill przy pomocy hrabiego oprowadzali zwierzęta dokoła areny, żeby je z nią oswoić. Później posłano ich po żyrafę, a w tym czasie hrabia spojrzął na zegarek.

—Myślę, że powinienem już pójść, żeby się przygotować — powiedział do Telmy.

—W rzeczy samej — odpowiedziała. — Ja natomiast pozostanę w namiocie, gdyż nie biorę udziału w przedstawieniu.

Uśmiechnął się do niej, po czym wsiadł na Dragona, żeby wrócić do domu. Watkins pojechał z nim po resztę niezbędnych rzeczy.

— Chłopcy zapewne zaraz wrócą—odezwał się hrabia odjeżdżając.

Patrzyła z podziwem, jak wyśmienicie jeździ konno. Nie godziło się wprost, żeby dosiadał jakiegoś gorszego konia. Potem przeszła na zaplecze namiotu, żeby obejrzyć kostiumy kłownów złożone w koszu razem z innymi strojami. Wszystkie pochodziły z pozostawionego na przechowanie cyrkowego dobytku. Stroje te należałoby odświeżyć, ale nie było już na to czasu.

Porozkładała je tylko, żeby osoby, dla których były przeznaczone, mogły włożyć je możliwie szybko. Chłopcy wiejscy mieli się pojawić dopiero za pół godziny, a Walter z Billem jeszcze nie wrócili z żyrafą.

— Kim pani jest? — usłyszała niespodzianie obcy głos.

Uniosła głowę i ujrzała wykwintnie ubranego mężczyznę. Właściwie należałoby powiedzieć, że był wystrojony niczym dandys. Jego jasne spodnie leżały na nim bezjednej zmarszczki, a wysokie buty lśniły, jakby je kto wypucował przy użyciu szampana. Wysoki kołnierzyk podtrzymywał krawat zawiązany bardzo wymyślnie. Mężczyzna nie należał do przystojnych i mógł mieć około czterdziestu lat. Na jego skroniach dostrzegła ślady siwizny, a jego twarz świadczyła o hulającym trybie życia. Sposób, w jaki na nią patrzył, był impertynencki.

—Mogłabym zadać panu to samo pytanie! — odrzekła.

—Nazywam się Cyryl Mere, jeśli to panią interesuje — rzekł — i jako członek rodziny chciałbym wiedzieć, co się tutaj dzieje!

Telma nie mogła powstrzymać okrzyku. Dzisiejszego ranka, kiedy przeglądała spis inwentarza, spostrzegła, że na jego okładce było napisane:

Spis inwentarza pałacu Merstone wykonany w lipcu 1814 roku pod osobistym nadzorem wielmożnego Cyryla Mere.

Teraz już wiedziała, że ma przed sobą kuzyna hrabiego i jego potencjalnego spadkobiercę, który doprowadził dom do tak opłakanego stanu.

Wyprostowała się, spojrzała mu w oczy i powiedziała spokojnie:

— Myślę, że na to pytanie odpowiedzi udzielić mógłby panu hrabia Merstone, który pojawi się za kilka minut.

— Chce pani powiedzieć, że ten ordynarny cyrk to jego pomysł? — zapytał.

Rozejrzał się pogardliwie dokoła, a potem jego wzrok spoczął na niej.

— Nie muszę nawet pytać, jaką rolę pani tutaj odgrywa! — powiedział. Przerwał na chwilę, jakby oczekiwał jej odpowiedzi, a potem mówił dalej: — Jest pani zbyt ładna, żeby marnować się tutaj. Jestem pewien, że nie otrzyma pani wynagrodzenia za swoje usługi!

Cyryl Mere patrzył na nią w sposób wysoce obraźliwy.

— Radzę panu, panie Mere — rzekła oschle — żeby pan zajął się własnymi sprawami, a nie wtrącał do moich. Jeśli chce pan obejrzeć przedstawienie, to proszę zapłacić za bilet!

Odwróciła się od niego gwałtownie i wyszła z namiotu kierując się w stronę klatki z lwami, jakby się spodziewając od nich pomocy. Cyryl Mere z godnością poszedł za nią. Kiedy ujrzał, gdzie się zatrzymała, zawahał się przez chwilę i nie wiedział, czy kontynuować rozmowę, czy odejść. Zdecydował się na to drugie. Nie żegnając się poszedł w kierunku kępy drzew, gdzie oczekiwał na niego powóz. Był to zamknięty mały powozik ciągniony przez dwa konie ze stangretem na koźle i lokajem przy drzwiczkach.

Cyryl Mere wsiadł do środka nie obejrzawszy się za siebie. Telma spostrzegła na drzwiczkach powozu herby rodu Merstone. Wiedziała, jak bardzo rozwście-

czyłoby to hrabiego, gdyż kuzyn nie był uprawniony do ich używania. Kiedy Cyryl Mere odjechał, Telma postanowiła, że o niczym nie powie hrabiemu, bo na pewno wprawiłoby to hrabiego w złość. Byłoby dla niego upokarzające, że człowiek, który doprowadził go do ruiny, widzi, z jakimi problemami się teraz boryka.

— Cyryl Mere jest obrzydliwy — powiedziała do siebie Telma. — Jestem pewna, że korzysta z pieniędzy hrabiego, podczas gdy on sam został doprowadzony do nędzy!

Pomyślała po raz kolejny, że musi ratować hrabiego. Nie może dopuścić, żeby ktoś taki szkodził mu i go rujnował.

TLR

ROZDZIAŁ 5



Kiedy powóz Cyryla Mere zniknął jej z oczu, Telma wróciła do namiotu. Wiele kuferków i walizek porzuconych niegdyś przez cyrkowców nie zostało jeszcze otwartych. Pomyślała, że należy przygotować kostium dla każdego biorącego udział w przedstawieniu, więc zajrzała najpierw do dużego kufra wyglądającego bardziej okazale od pozostałych.

Ujrzała w środku coś, co ją zaskoczyło. Był to kompletny strój baletnicy, który należał pewnie do pierwszej w zespole wołyżerki. Składał się z suto marszczony spódniczki, obcisłych trykotów oraz staniczka ozdobionego lśniącymi sztucznymi diamencikami. Siegając głębiej do kufra zobaczyła złotą perukę.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Ponieważ wciąż jeszcze nie było nikogo w namiocie, zdjęła strój do konnej jazdy i przebrała się w kostium cyrkowej wołyżerki. Pasował na nią jak ulał, gdyż jego właścicielka musiała być osobą bardzo szczupłą. Połyskliwy staniczek zapinał się z przodu, co ułatwiało zadanie. Do staniczka były przyszyte falbaniaste rękawki, które Telmie bardzo się spodobały.

Chciała zobaczyć, jak w tym wygląda, i wkrótce na dnie kosza odnalazła lustro zawinięte starannie w ręcznik. Ustawiła je na kuferku i zaczęła naciągać na głowę perukę, która była nieco wulgarna, lecz Telmie było w niej bardzo do twarzy. Ponieważ Telma chciała rozśmieszyć hrabiego, umalowała twarz i przykryła

puddrem, który przygotowała uprzednio dla kłownów. Czarnym ołówkiem uwydatniła oczy i zarys brwi.

— Teraz nikt mnie nie pozna — powiedziała do siebie przyglądając się swojemu odbiciu.

Wciąż patrzyła w lustro, kiedy podszedł do niej Watkins.

— Myślę, panienko... — zaczął, a gdy Telma odwróciła się, wykrzyknął: — Panie Boże miłosierny, co też panienka z siebie zrobiła!

— Usiłuję znaleźć sposób, żeby móc wziąć udział w przedstawieniu — wyjaśniła Telma. — Nie widzę powodu, żeby inni mieli tę przyjemność, a ja nie!

— Wygląda pani jak prawdziwa cyrkówka! — zaśmiał się Watkins.

— Czy jesteś pewien, że nikt mnie nie rozpozna? — zapytała zaniepokojona.

— Dam pani coś — powiedział Watkins. — Znalazłem to, kiedy szukałem kapelusza dla Waltera.

Zaczął grzebać w kufrach i przyniósł jej małą maseczkę zakrywającą oczy. Musiała jej niegdyś używać kobieta lub młody chłopiec.

Telma włożyła maseczkę przed lustrem.

— Co za świetne przebranie! — zawołała. — Teraz muszę tylko poprosić jego lordowską mość, żeby mi pozwolił wziąć udział w występach.

— Mam pomysł — powiedział Watkins. Telma wysłuchawszy jego słów kłasnęła w dłonie.

— Watkinsie, jesteś genialny! Zrobimy to na samym początku przedstawienia.

—Właśnie pomyślałem — mówił dalej Watkins — że najlepiej będzie, kiedy stanę przy drzwiach i będę zbierał pieniądze, bo tym wieśniakom nie można zaufać.

—Oczywiście masz rację — powiedziała i zniżając głos do szeptu dodała: — Nie zapomnij tylko o tym, co ci mówiłam.

—Mam wszystko przygotowane w kieszeni — odpowiedział Watkins.

W tej chwili chłopcy mający odgrywać kłownów wbiegli do namiotu. Watkins pomógł im się przebrać, podczas gdy Telma wyszła na arenę, by ich nie krępować. Zaczęła liczyć, ile miejsc siedzących mieści się na widowni, gdy ujrzała hrabiego zsiadającego z Dragona. Kiedy szedł w jej kierunku, pomyślała, że nikt lepiej od niego nie nadaje się na mistrza ceremonii. Miał na sobie czarne spodnie do kolan, a do tego jedwabne pończochy. Zamiast tużurka włożył myśliwską czerwoną marynarkę z aksamitnym kołnierzem. Jego krawat był zawiązany tak wymyślnie, jakby hrabia się wybierał na przyjęcie do Carlton House. Na czubku głowy miał wysoki cylinder.

— Wygląda pan wspaniale! — zawołała Telma, kiedy wszedł do namiotu.

W tym momencie zauważyła, że hrabia przygląda jej się ze zdumieniem. Wraz jego twarzy był tak zabawny, że Telma złożyła przed nim ukłon, jaki zwykły czynić tancerki.

—Pozwoli pan, że się przedstawię? Jestem Duchem Cyrku. Przybyłam tu po to, żeby przynieść panu szczęście!

—Chce pani wystąpić? — zapytał hrabia oszołomiony.

—Zamierzam wystąpić na Juno — odrzekła Telma.

—To bardzo urozmaici program! — rzekł. — Jednak czy dobrze się pani nad tym zastanowiła? Czy nie wywoła to niepotrzebnych komentarzy?

—Pomyślałam o tym — odrzekła poważnie Telma. — Jeśli pańscy przyjaciele będą o coś pytać, a zapewne będą, powie im pan, że jestem miejscową dziewczyną, która zaoferowała panu pomoc, lecz nie wie pan o mnie nic bliższego.

—I sądzi pani, że oni mi uwierzą— zaśmiał się hrabia.

—Musi pan się postarać, żeby to brzmiało przekonująco! — odrzekła.

Zostało niewiele czasu, żeby Walter i Bill przebrali się w swoje kostiumy. Klowni biegali już dokoła areny w wielkim podnieceniu, a Watkins zajął swoje miejsce przy wejściu. Telma zauważyła ze zdumieniem, że zabrał ze sobą torbę, do której miał zamiar chować pieniądze. Życzyła mu, żeby zbierał ich jak najwięcej.

Ponieważ nie chciała pokazywać się przed rozpoczęciem przedstawienia, ukryła się na zapleczu i tylko wyglądała przez szparkę w czerwonej kurtynie. Pierwszymi gośćmi była elegancka para, której pojawienie się bardzo uradowało hrabiego.

—Jakże się cieszę, Merstone, że cię znów widzę pośród nas — odezwał się nowo przybyły. — A ponieważ rozeszły się słuchy, że urządzasz to przedstawienie na rzecz przetrwania twoich zwierząt, kazałem mojemu służącemu, żeby zaniósł do twojej spiżarni tuszę wołu, którego właśnie zabiliśmy.

—To bardzo uprzejmie z twojej strony — powiedział hrabia.

Widownia wciąż się zapełniała. Telma domyśliła się, że wszyscy wiedzą o trudnej sytuacji, w jakiej znalazł się hrabia po powrocie z wojny. Jeden z gości przyniósł mu skrzynkę wina, pewna dama oznajmiła, że w powozie ma dla niego

parę kurcząt, a znajoma księżna powiedziała, że wypuściła przed domem parę perliczek.

—Perliczki prześcigną każdego psa, gdy chodzi o czujność, mój drogi chłopcze! — wyjaśniła. — Ponieważ mieszkasz samotnie, przydadzą ci się.

—Jestem pani szczerze zobowiązany — podziękował jej hrabia.

Pojawiali się coraz to nowi goście. Niemal każdy uważał za swój obowiązek, żeby coś hrabiemu ofiarować i w ten sposób wyrazić mu swoje uznanie. Telma czuła, że ludzie pamiętają o jego odwadze i dzielności, jaką wykazał na wojnie. Domyślała się też, że nie darzą sympatią jego kuzyna.

Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że ludzie ci wiedzą, że to właśnie Cyryl Mere doprowadził dom i majątek do ruiny. Zdawali też sobie sprawę, że wydaje on pieniądze, do których nie ma żadnego prawa.

— Na wsi wszyscy wszystko o wszystkich wiedzą — powiedziała do siebie Telma — i plotki rozchodzą się lotem błyskawicy.

Przyglądając się hrabiemu musiała stwierdzić, że wygląda na szczęśliwego. Nie sądził pewnie, że jego przyjaciele i sąsiedzi okażą mu taką życzliwość.

„Tego mu właśnie potrzeba” — pomyślała Telma.

Zanim hrabia wszedł na zaplecze, żeby się przygotować do rozpoczęcia przedstawienia, policzyła, że w namiocie znajduje się około sześćdziesięciu osób. Podczas gdy Walter trzymał Dragona i Juno, Bill przyozdabiał kwiatami ich uzdy i uprząż. Kiedy konie były gotowe, hrabia pomógł Telmie usadowić się w siodle. Usiadła we wdzięcznej pozie rozkładając starannie fałdy spódniczki. Potem sam dosiadł Dragona. Na dany przez hrabiego znak jeden z chłopców wiejskich uderzył w bęben.

— Ruszamy! — odezwał się hrabia do Telmy i uśmiechnął się.

Wjechali na arenę przy ogólnym aplauzie publiczności. Trzykrotnie zatoczyli koło, zanim zatrzymali się pośrodku.

— Panie i panowie! — zaczął hrabia — pragniemy pokazać wam dzisiejszego wieczora wspaniałe zwierzęta z mojej menażerii. Mam nadzieję, że spodoba się państwu ich występ, a one z kolei będą rade, że przybyliście państwo, żeby je podziwiać.

Na zakończenie przemówienia zdjął z głowy cylinder w ukłonie, a Telma zmusiła Juno, żeby wykonała dyg, tak jak ją nauczył Watkins. Znów okrążyli kilka razy arenę przy oklaskach całej widowni i skierowali się do wyjścia. Teraz nastąpiły występy kłownów, a chłopcy wiejscy zaczęli fikać koziołki. Hrabia wyszedł na arenę, żeby z nich sobie trochę pożartować, a tymczasem Walter i Bill uwiązali konie i przygotowywali się do wyprowadzenia lwów.

Od samego początku wszystko szło gładko. Lwy i tygrysy zachowywały się z wielką godnością i prezentowały się wspaniale, za co otrzymały huczne oklaski. Gepardy odegrały scenę protestu, która była bardzo zabawna i wyglądała naturalnie. Małpy i ich psikusy wywołały salwy śmiechu. Usiłowały wspinać się na maszty, wskakiwały na puste krzesła, a nawet na kolana widzów, co nie wszystkim się podobało. Były tak ruchliwe, że Walterowi i Billowi z trudem udało się je złapać.

Kiedy wyprowadzono małpy, hrabia w towarzystwie kłownów zabawiał publiczność. Potem ukazały się dwie ostatnie gwiazdy przedstawienia. Hrabia uważał, że nic nie wywoła takiego poruszenia wśród publiczności, jak piękno i wdzięk czarnej pantery oraz elegancja długonogiej i długoszyjej żyrafy. Kiedy zwierzęta wprowadzono na arenę, Telma była przekonana, że większość zgro-

madzonych, tak jak i ona sama, nigdy w życiu nie widziała żyrafy. Natomiast pantera była tak olśniewająco piękna, że trudno byłoby znaleźć damę poruszającą się z równą gracją.

Kiedy ostatni numer dobiegł końca, hrabia w towarzystwie Telmy znów pojawił się na arenie robiąc kilka okrążeń. Potem zatrzymali się i hrabia wygłosił pożegnalne przemówienie. Dziękował wszystkim za przybycie i oświadczył, że dzięki ich ofiarności uda mu się jeszcze przez jakiś czas zapewnić byt zwierzętom. Wśród publiczności rozległ się szmer, kiedy dotarł do niej sens słów hrabiego. Wielu gości zdawało sobie sprawę, że hrabiego nie stać na utrzymywanie menażerii. Jednak jego słowa tak brutalne w swej szczerości były dla większości szokiem.

Kiedy publiczność zorientowała się, że to już koniec przedstawienia, wszyscy powstali z miejsc, zeszli na arenę i otoczyli kołem hrabiego. W tym momencie Telma taktownie usunęła się w cień. Watkins opuszczając swoje miejsce przy wejściu odebrał konia od hrabiego i wyprowadził go.

— Czy mogłaby panienka zabrać ze sobą Dragona? — zapytał Watkins. — Mam przecucie, że po tym, co powiedział jego lordowska mość, wpadnie nam do torby nowa porcja złotych monet od jego przyjaciół opuszczających cyrk.

Telma pomyślała, że jest to całkiem możliwe. Zabrała ze sobą swój strój do konnej jazdy oraz bluzkę, które zostawiła w przebieralni, i pojechała w stronę domu. Doszła do wniosku, że hrabia łatwiej wytłumaczy jej udział w przedstawieniu, jeśli jej przy nim nie będzie. Poza tym był to dzień jego triumfu i nie chciała mu go odbierać.

„Teraz kiedy hrabia przekona się, że ludzie chcą mu pomóc, może przestanie być taki nerwowy” — pomyślała.

Odstawiła Dragona do boksu zdejmując z niego uprząż i siodło, a potem udała się do domu. Weszła na górę do swojej sypialni i spojrzała w lustro. Teraz mogła to zrobić dokładniej niż w cyrkowym namiocie. Stwierdziła z zadowoleniem, że nikt, kto ją widział w tym stroju, nie mógłby się nawet domyślić, kim jest naprawdę.

Zdjęła perukę i uświadomiła sobie, że musi już być około siódmej. Należało się przebrać do kolacji. Miała nadzieję zjeść ją w towarzystwie hrabiego. Spodziewała się, że kolacja nieco się spóźni, ponieważ Watkins nie opuści swojego posterunku w przeświadczeniu, że uda mu się zdobyć od przyjaciół hrabiego jeszcze trochę pieniędzy. Nie musiała się zatem spieszyć.

Owinęła głowę muślinowym szalem i weszła do buduaru sąsiadującego z sypialnią. Usiadła na krześle, żeby się przyjrzeć obrazom, które przyniosła z lamusa. Od pierwszej chwili była przekonana, że zostały namalowane przez znakomych artystów i że przedstawiają sporą wartość. Ponieważ była niezwykle przejęta swoim odkryciem, zaczęła delikatnie usuwać brud z jednego płótna. W tym momencie usłyszała pukanie.

— Proszę! — zawołała.

Zgodnie z jej oczekiwaniem był to Watkins. Wszedł do pokoju i położył torbę z pieniędzmi na krześle.

— Będzie tego chyba ze sto funtów — oświadczył z dumą. — Sto funtów w złocie!

Telma aż pisnęła z zachwytu.

— Nie do wiary! Watkinsie, to cudowna wiadomość!

— Przy wyjściu niemal każdy dawał więcej niż na początku — rzekł Watkins. — Czy nadal chce pani, żebym zrobił to, co mi pani wcześniej sugerowała?

—Ależ oczywiście! — zawołała Telma.

—A zatem będzie wszystkiego sto dwadzieścia dwa funty! — powiedział. — Telma spojrzała najpierw na torbę, potem na niego, a on zapytał: — Czy mam powiedzieć o tym jego lordowskiej mości, czy pani to robi?

—Ja mu powiem — rzekła Telma z błyskiem w oczach.

—Myślę, że on tam się nieco dłużej zatrzyma — wyjaśnił Watkins. — Co się zaś tyczy jedzenia, to mamy go pod dostatkiem nie licząc wołu.

—Wół będzie pewnie bardzo twardy — powiedziała Telma ze śmiechem.

—Ale mamy też wiele innych smacznych rzeczy — dodał Watkins wychodząc.

Telma przeszła przez pokój i zajrzała do torby. Wprost nie chciało jej się wierzyć, że odnieśli taki sukces. Gdy zaczęła dziękować Bogu za pomoc, usłyszała pukanie i w drzwiach ujrzała hrabiego. Odwróciła się ku niemu, lecz on położył palec na ustach.

—Co się stało? — zapytała szeptem.

—Nic na to nie mogłem poradzić — powiedział — dwóch moich przyjaciół zapragnęło zjeść ze mną kolację myśląc, że jestem sam. — Telma wyraziła swój żal, a on mówił dalej: — Przynieśli ze sobą różne przysmaki znając moją trudną sytuację.

—Rozumiem — odezwała się Telma. — Nie będę się pokazywać.

—Bardzo mi przykro — rzekł hrabia. — Już z góry się cieszyłem na naszą wspólną kolację.

—Ja także. Mam panu do powiedzenia coś bardzo ważnego.

Ponieważ nic nie mówił, wskazała ręką torbę.

—Tam są sto dwadzieścia dwa funty! powiedziała powoli.

—Wprost nie do wiary!

—Ale to święta prawda!

—To dzięki pani — powiedział. — A już myślałem, że mnie szczęście omija.

Spojrzała na niego, a kiedy ich oczy się spotkały, odniosła dziwne wrażenie, że nie jest w stanie odwrócić wzroku. Poczwała jednocześnie, że hrabia przyciąga ją ku sobie z niezwykłą siłą.

W tej samej chwili usłyszała na korytarzu męskie głosy. Czar wzajemnego porozumienia przysł, choć Telma nie bardzo rozumiała, co właściwie pomiędzy nimi zaszło.

— Muszę już iść — powiedział hrabia. — Porozmawiamy później, kiedy goście odjadą.

I uśmiechnął się do niej, a wychodząc na korytarz, zamknął cicho za sobą drzwi. Po chwili usłyszała, jak mówi do kogoś:

—Zmienię tylko marynarkę. Idźcie do salonu.

—Potrzebne nam są kieliszki — odezwał się męski głos.

—Znajdziecie je w kredensie — odpowiedział hrabia.

Teraz Telma usłyszała, jak idzie w stronę swojej sypialni na końcu korytarza. Przyszło jej do głowy, że będzie rozsądnie, jeśli zamknie drzwi na klucz. Była wyraźnie rozczarowana, że nie może spędzić tego wieczoru w towarzystwie hrabiego. Tak wiele mieli sobie do powiedzenia. Żywiła głęboką nadzieję, że goście nie zabawią długo.

Upłynęło wiele czasu, zanim Watkins przyniósł jej na tacy kolację. Musiał najpierw obsłużyć w jadalni hrabiego i jego przyjaciół, a dopiero potem mógł pomyśleć o niej. Czowała się zbyt zmęczona, żeby zająć się odświeżaniem obrazu, usiadła więc przy oknie i przyglądała się wschodzącym gwiazdom i młodemu księżycowi połyskującemu na niebie.

— Nie mogłem się wcześniej wyrwać — tłumaczył się Watkins, kiedy otworzyła mu drzwi. — Ci panowie przywieźli ze sobą tyle prowiantu, że starczyłoby dla całego regimentu! Będziemy mieli co jeść przez najbliższy tydzień!

— To dobrze! — powiedziała Telma.

—Przyniosłem panience po trosze wszystkiego — rzekł — no i oczywiście kieliszek szampana.

—Uwielbiam szampana — oznajmiła Telma ze śmiechem.

—Proszę posłuchać mojej rady — mówił dalej Watkins — i położyć się do łóżka. Ci panowie będą się pewnie zabawiali przy butelce aż do białego rana. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

Telma posmutniała. Tak bardzo pragnęła być razem z hrabią. Zapewniała samą siebie, że chciała tylko porozmawiać z nim o sukcesie dzisiejszego przedstawienia, ale tak naprawdę czuła się osamotniona i porzucona.

— Zachowuję się śmiesznie! — powiedziała do siebie. Skosztowała pasztetu, ozorków na zimno i wielu innych frykasów przyniesionych przez Watkinsa. Na deser zjadła bitą śmietaną polaną sherry i wypila szampana. Kiedy skończyła posiłek, zachciało jej się spać. Miała za sobą ciężki dzień, napracowała się przecież sporo, zwłaszcza przy cyrkowych kostiumach. Poza tym dawało jej się we znaki napięcie i lęk, że cyrkowe przedstawienie może się nie udać.

Było już po północy, kiedy za radą Watkinsa położyła się spać. Ponieważ zostawiła zasłony odsłonięte, mogła przyglądać się gwiazdom, lecz zmęczenie wzięło górę i wkrótce zasnęła. Nie obudziła się, kiedy po godzinie w jej sypialni pojawił się hrabia. Miał na sobie długi, sięgający do ziemi szlafrok, a w rękę trzymał świecę.

W blasku świecy przyglądał się Telmie przez dłuższą chwilę. Wyglądała bardzo młodo i ponętnie z rozpuszczonymi włosami opadającymi na ramiona i z rękami ułożonymi na pościeli. Zamknął za sobą drzwi i postawił świecę na stoliku, a potem stanął przed nią.

Tak wiele jej chciał powiedzieć. Nie mógł tego zrobić ubiegłego wieczora, ponieważ była zmęczona podróżą. Teraz kiedy tak patrzył na nią, zapragnął położyć się obok i wziąć ją w ramiona. Jednak powstrzymał się wiedząc, że mogłoby ją to przestraszyć. Uświadomił sobie, że jest osobą dużo wrażliwszą, niż mu się początkowo zdawało.

Tylko dziewczyna niewinna i absolutnie nie zdająca sobie sprawy z niebezpieczeństw mogła się ważyć na samotne eskapady po kraju. Przypomniawszy sobie, jak bardzo się przelękała, kiedy na nią krzyknął, gdy się u niego pojawiła.

Nie chciał jej przestraszyć i dlatego się zawahał. W świetle księżyca wydawała mu się aniołem, który zstąpił z nieba. Było już bardzo późno i hrabia miał za

sobą pracowity dzień. Jutro będzie na wszystko czas. Przed nimi jeszcze wiele wspaniałych dni. Hrabia nachylił się i dotknął wargami ust Telmy. Nie obudziła się, więc zabrał świecę i wyszedł z pokoju.

Telmie śniło się, że okrąża na Juno arenę, lecz zamiast oklasków słyszy szepety widzów pytających jeden drugiego, kim jest ta dziewczyna na koniu. Przebudziła się nagle i stwierdziła, że znajduje się w łóżku i że księżyc zagląda przez okna jej sypialni.

Uświadomiła sobie jednak, że hałasy, które jak jej się zdawało, słyszała tylko we śnie, to dobiegające z ogrodu przez otwarte okno głosy perliczek ofiarowanych hrabiemu w prezencie. Ich nawoływania były tak głośne, że Telma zastanawiała się, co też mogło je zaniepokoić. Wstała z łóżka słuchając skrzekliwych głosów ptaków i wyjrzała przez okno, lecz w pierwszej chwili niczego nie mogła dostrzec w ciemnościach.

Potem ujrzała, że za krzakami, które rozrosły się dziko i bezładnie, coś się poruszyło. Pomyślała, że to jakieś zwierzęta. Potem dojrzała wyraźnie dwóch ludzi niosących jakąś skrzynię. Zupełnie nie rozumiała, co oni robią w ogrodzie o tej porze. Kiedy podeszli nieco bliżej, zaczęła im się przypatrywać wstrzymując oddech.

W tym momencie zauważyła, że w stronę domu zbliża się jeszcze jeden człowiek. Patrzyła na niego przez chwilę, a potem zamarła w przerażeniu. Była niemal pewna, że jest to Cyryl Mere. Poznała go po eleganckim, a jednocześnie niedbałym sposobie poruszania się. Wprawdzie widziała go dzisiejszego ranka tylko przez krótką chwilę, lecz niechęć, jaką w niej wzbudził, upewniła ją, że to

właśnie on. Miała wrażenie, że stara się ukryć w ciemnościach. Tymczasem dwóch innych mężczyzn postawiło skrzynię na ziemi.

— Co oni robią? — zapytała Telma samą siebie.

Przyszło jej na myśl, że hrabia nawet nie ma pojęcia, iż jego kuzyn kręci się koło domu. Była przekonana, że gdyby się dowiedział, bardzo by go to zirytowało. Jeden z mężczyzn, którzy dźwigali skrzynię, trzymał coś w ręku. Zaczął iść w stronę frontowych drzwi. Idąc ścisnął w dłoniach jakiś przedmiot i widać było, jak coś cieknie na ziemię.

Telma pomyślała, że chyba śni, tak nieprawdopodobne było to wszystko. Wychylając głowę mogła dostrzec, że mężczyzna idzie schodami ku drzwiom. Na jakiś czas zniknął jej z oczu. Potem znów się pojawił wracając do swojego towarzysza stojącego przy skrzyni. W jego ręku już nie dostrzegła owego intrygującego ją przedmiotu.

I wtedy oprócz głosów nawołujących się z oddali perliczek usłyszała jeszcze jeden dźwięk. Wydobywał się ze skrzyni i przypominał warczenie. Nie był to odgłos groźny, dopóki stojący za skrzynią mężczyźni nie zaczęli drażnić zwierzęcia.

Wreszcie warczenie przeszło w ryk, jakby zwierzę doznało bólu. Ten ryk był tak głośny, że hrabia z pewnością musiał go usłyszeć. Telma rzuciła okiem w stronę okien jego sypialni, aby się przekonać, czy nie wychyla się z okna. Potem uświadomiła sobie, że krzaki uniemożliwiają hrabiemu widzenie czegokolwiek. Teraz doznała olśnienia i wreszcie pojęła, co planuje Cyryl Mere. Był to dla niej prawdziwy szok. Oskoczyła od okna i przebiegła przez pokój w stronę drzwi. W tym samym momencie ujrzała hrabiego biegnącego korytarzem. Miał na sobie koszulę i czarne spodnie, a na nogach ranne pantofle. Pobiegnęła w jego stronę.

— To nic groźnego — powiedział. — Pewnie jedno z moim zwierząt uciekło i teraz wyje z bólu, bo coś mu się stało.

Telma rozłożyła ręce i chwyciła go za ramię.

— To nie jest żadne z pana zwierząt — powiedziała z trudem łapiąc oddech.
— To pułapka zastawiona przez Cyryła Mere!

Hrabia, który szedł naprzód, mimo że uwiesiła mu się u ramienia, zatrzymał się.

— Co pani opowiada? — zapytał.

— Dwóch ludzi przydźwigało tu zwierzę w skrzyni i ukryło się w krzakach!
— Odetchnęła głęboko, a potem mówiła dalej:—Teraz wiem, że oni umieścili kawał mięsa przy drzwiach frontowych. Gdy ktoś je otworzy, wypuszczą tygrysa czy inne wygłodzone zwierzę, które z pewnością zaatakuje!

— To niemożliwe — powiedział.

— Proszę więc zobaczyć! Tylko na miłość boską proszę nie otwierać drzwi!

Hrabia zbiegł po schodach, a Telma podążyła za nim. Z łatwością odnajdywali drogę, gdyż światło księżyca przenikające przez wysokie okna oświetlało cały hol. Hrabia podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Spojrzał w stronę zarośli i przekonał się, że Telma niczego nie zmyśliła. Z łatwością dostrzegł klatkę i schowanych za nią mężczyzn. Telma wciąż trzymała się jego boku.

— Widać nawet ślad krwi ściekającej z mięsa — powiedziała szeptem.

Ślad ciągnął się od zarośli przez żwirowany podjazd aż do schodów. Hrabia zacisnął wargi. Ujrzał, jak mężczyźni ukryci za porośniętym trawą zboczem otwierają klatkę i wypuszczają z niej tygrysa. Telma wydała okrzyk przerażenia.

Ich oczom ukazało się bardzo groźne zwierzę zupełnie niepodobne do tych należących do menażerii hrabiego. Było tak wychudzone, że widać było przez skórę sterczące kości. Z pyskiem przy ziemi tygrys łowił zapach krwi. W kilku susach znalazł się na schodach i zaczął uderzać gwałtownie łapami o framugę. Mężczyźni musieli powiesić rozmyślnie mięso zbyt wysoko i teraz tygrys skakał usiłując się do niego dobrać. Odgłosy, jakie przy tym wydawał, były przerażające.

— Zaczekaj tutaj na mnie! — rozkazał hrabia. Ruszył przed siebie i Telma pomyślała ze strachem, że zamierza otworzyć drzwi. Tymczasem on przebiegł przez hol w stronę korytarza prowadzącego do pomieszczeń kuchennych. Nie przychodziło jej do głowy, po co tam poszedł. Czekala więc sparaliżowana strachem, słuchając wściekłych ryków tygrysa. Choć wiedziała, że to niemożliwe, jednak bała się, że tygrys wedrze się do holu.

Gdy wrócił hrabia, Telma zauważyła, że trzyma w rękach coś wielkiego, choć w ciemnościach nie była w stanie rozpoznać, co to takiego. Kiedy się do niej zbliżył, dostrzegła w świetle księżyca udziec jakiegoś wielkiego zwierzęcia i domyśliła się, że jest to kawał wołu ofiarowanego przez jednego z sąsiadów.

Hrabia otworzył okno i z wielką siłą rzucił udziec na podjazd. Tygrys czynił nadal taki hałas, że gdyby ktoś jeszcze był w domu oprócz nich, zapewne by się obudził i podniósł alarm. Rzucony przez hrabiego ochłap wylądował u podnóża schodów. Żadne z nich nie mogło dojrzeć zwierzęcia, lecz Telma sądziła, że odgłos upadającego przedmiotu zaalarmuje je, a instynkt podpowie, co to takiego.

Jednym wielkim susem tygrys skoczył wprost na mięso i zaczął je rwać na strzępy, jakby niczego nie jadł od dłuższego czasu. Telma westchnęła z ulgą. Czowała, że uratowała hrabiego od niechybnej śmierci. Gdyby otworzył drzwi i

wybiegł, żeby zobaczyć, co się dzieje, tygrys z pewnością by go zabił. Odprężenie po wielkim napięciu następowało powoli. Ujęła hrabiego za rękę, lecz w tej samej chwili on otoczył ją ramionami.

— Zaczekaj! — powiedział rozkazująco.

I zaczął się wpatrywać w okno. Ponieważ ujrzał zapewne to, czego się spodziewał, zaciągnął po jednej stronie zasłony, tak że znaleźli się w cieniu. Telma wiedziała, że śledzi z zapartym tchem trzech mężczyzn zbliżających się ku domowi. Na przedzie kroczył Cyryl Mere, a dwaj pozostali trzymali się za nim w pewnej odległości. W zachowaniu Cyryla była duża pewność siebie i nonszalanckość. Telma domyślała się z przerażeniem, co sobie zamierzył i co miało wynikać z jego diabelskich zamysłów.

Tygrys wciąż pożerał udziec wołu rzucony przez hrabiego. Gdy Cyryl doszedł do szczytu wzniesienia, na którym stał dom, chmury zasłoniły księżyc. Zrobiło się ciemno i nie mógł dostrzec, co pożera zwierzę. Cyryl Mere zatrzymał się na skraju trawnika i Telma była przekonana, że przypatruje się tygrysowi. Nie mogła tego widzieć, lecz była pewna, że na jego ustach pojawił się uśmiech wyrażający zadowolenie.

Cyryl Mere znów ruszył naprzód. Chciał zapewne, jak się zdawało Telmie, upewnić się o śmierci hrabiego, którą zaplanował w tak perfidny sposób. Zaświatało jej w głowie, że gdyby tygrys zagryzł hrabiego, wszyscy byliby przekonani, że zwierzę należało do jego własnej menażerii. Cyryl Mere podchodził coraz bliżej. Teraz było widać wyraźnie jego charakterystyczny chód i zawadiacko nasunięty kapelusz z wywiniętym rondem.

Zatrzymał się w odległości kilku jardów od zwierzęcia i dopiero teraz tygrys go zauważył. Rozległo się gardłowe, wściekłe warczenie. Tygrys odwrócił się i

stanął tak, żeby nikt nie mógł mu odebrać zdobytego ochłapu. Cyryl Mere przechylił głowę usiłując dojrzeć, co leży na ziemi za tygrysem, wówczas zwierzę skoczyło do przodu. Skok był tak błyskawiczny i nieoczekiwany, że Cyryl Mere nie zdążył chwycić za broń i tygrys powalił go na ziemię.

Padając wydał przeraźliwy krzyk, jego kapelusz potoczył się, a tygrys wbił zęby w jego szyję. Dwaj mężczyźni stanęli jak wryci. Kiedy się zorientowali, co się dzieje, było już za późno. Jeden z nich sięgnął po pistolet, lecz minęło kilka sekund, zanim wystrzelił. Wystrzał rozszedł się głośnym echem po domu i parku.

Telmę opanowały konwulsyjne dreszcze. Dotychczas jej wzrok był przykuty do okna, teraz odwróciła głowę i ukryła twarz na piersi hrabiego, a on coraz mocniej tulił ją do siebie. Mężczyźni, czując niebezpieczeństwo, zaczęli uciekać w panice. Biegli przez trawnik, potem przez kępę drzew w stronę powozu należącego do człowieka, który im zapłacił za współudział w planowanej zbrodni. Wkrótce zniknęli z oczu. Gdy hrabia ruszył w stronę drzwi frontowych, żeby je otworzyć, usłyszał turkot kół — powóz odjeżdżał.

Telma stała nadal nieruchomo przy oknie. Gdy hrabia przestał ją obejmować, ukryła twarz w dłoniach. Tymczasem hrabia wyszedł przed dom i oglądał zawieszony ponad drzwiami kawał mięsa, który zwabił tygrysa, jednak zwierzę w żaden sposób nie mogłoby go dosięgnąć. Hrabia zaczął powoli schodzić po stopniach.

Wystarczył jeden rzut oka, żeby się przekonać, że tygrys dogorywa. Przywalony cielskiem zwierzęcia leżał jego kuzyn Cyryl Mere z szyją i twarzą rozoranymi kłami drapieżnika.

Hrabia odwrócił się, wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Zauważył, że Telma wciąż jest tam, gdzie ją zostawił. Nachylił się i wziął ją na ręce. Zaczęła coś szeptać i ukryła twarz na jego ramieniu.

— Już po wszystkim — uspokajał ją. — Byłaś dziś bardzo dzielna!

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku.

— Niczego nie słyszałaś, niczego nie widziałaś i nie wiesz o niczym!

Kiedy przestał ją obejmować, Telma odezwała się:

— Jesteś bezpieczny... nie zrobili ci nic złego!

W jej głosie brzmiała rozpacz. Hrabia pochylił się nad nią.

— Jestem cały i zdrowy — powiedział. — I to dzięki tobie, kochanie, bo to ty uratowałaś mi życie!

I złożył na jej ustach pocałunek. Zanim zdążyła sobie uświadomić, co się stało, wyszedł z pokoju zamykając za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ 6



Gdy hrabia opuścił pokój, Telma zdała sobie sprawę, że ją pocałował. Leżała wpatrzona w połyskujące na niebie gwiazdy i czuła, że była to najcudowniejsza rzecz, jaka jej się kiedykolwiek przydarzyła.

Już wcześniej wiedziała, że całe jej ciało wyrywa się ku niemu. Kiedy modliła się za niego w kaplicy, czuła, że modlitwa ta płynie z głębi jej serca. Lecz dotychczas nie myślała o nim jak o mężczyźnie zdolnym przywiązać ją do siebie, na którego miłości by jej zależało. Teraz dopiero pojęła, że najbardziej ze wszystkiego pragnie, żeby hrabia ją pokochał.

To oczywiste, że była w nim zakochana! Jak mogło być zresztą inaczej. Wydawał jej się zupełnie niepodobny do mężczyzn, których знаła dotychczas, a przy tym urzekła ją jego uroda. Wszystko w nim jej się podobało, i słowa, i ruchy, i ten pocałunek.

— Jakże ja go kocham! — szeptała gwiazdom i myślała z rozpaczą, że on jej nigdy nie pokocha.

Wprawdzie ją pocałował, lecz był to delikatny pocałunek, jaki dorosły ofiarowuje dziecku.

— Jestem zbyt młoda, zbyt niedoświadczona, żeby mu się podobać — mówiła do siebie. — A poza tym on nigdy nie pokocha nikogo, zważywszy na sytuację, w jakiej się obecnie znajduje.

Mimo wszystko postanowiła, że poprosi go, by pozwolił jej zostać. Z pomocą Watkinsa tak wszystko ułoży, że nie będą dla hrabiego ciężarem. Uratowałyby to także życie zwierzętom z menażerii, lecz była przekonana, że hrabia ma większe ambicje. Na pewno chciał prowadzić życie na wysokiej stopie, jak jego ojciec i dziadek.

Wprawdzie ona miała pieniądze, lecz jak uświadomić hrabiemu, że jest bogata? Gdyby mu to wyznała, zraniłaby jego dumę. Świadomość, że jest w porównaniu z nią biedakiem, sprawiłaby, że zachowywałby się agresywnie, czego już wcześniej doświadczyła. Roztrząsała ten problem ze wszystkich stron, wreszcie znużona zasnęła.

Telma przebudziła się nagle czując, że hrabia stoi przy jej łóżku. Spojrzała na niego, a on usiadł na brzegu pościela. Nie miał ze sobą świecy, bo już robił się dzień. Jego postać była wyraźnie widoczna na tle złocistej poświaty wschodzącego słońca, przenikającego do komnaty. Wprawdzie słońce ją nieco oślepiało, lecz on widział ją wyraźnie.

— Wyglądasz cudownie — powiedział czule. Wszystkie wspomnienia rzuciły się na Telmę z ogromną siłą.

— Czy coś się stało? — zapytała z niepokojem. — Co robiłeś?

Hrabia ujął ją za rękę.

— Watkins pomógł mi wnieść ciało do domu— wyjaśnił. — Teraz udał się do wsi po doktora. Trzeba też jak najszybciej zamówić trumnę. — I dodał zmienionym głosem: — Naprawdę nie wygląda zbyt pięknie. Im mniej osób go zobaczy, tym lepiej!

Palce Telmy zacisnęły się na dłoni hrabiego.

— Teraz już jesteś całkiem bezpieczny! — wyszeptała.

— Żyję tylko dzięki tobie — rzekł. — Gdybyś mnie nie powstrzymała, otworzyłbym frontowe drzwi, bo myślałbym, że to jakieś zwierzę z menażerii potrzebuje pomocy.

— To krzyki perliczek mnie przebudziły — rzekła.

— Myślę, że życie zawdzięczam przede wszystkim twoim modlitwom — powiedział nieoczekiwanie hrabia i ujrzał jej oczy błyszczące w pierwszych promieniach wschodzącego słońca. — Zamierzam zabrać Dragona, jeśli mi pozwolisz — powiedział — i pojechać po konstabla. Jeśli pojedę na przełaj, skrócę drogę o kilka mil.

— Oczywiście, że możesz zabrać Dragona — odrzekła — tylko nie wyjeżdżaj na długo.

Ta prośba uświadomiła hrabiemu, że Telma pragnie być razem z nim.

— Bardzo mi przykro — powiedział spokojnie — lecz kiedy przybędzie tu konstabl, lekarz i wielu innych ludzi, nie będziesz mogła im się pokazać. — Widząc jej rozczarowanie dodał: — Bardzo bym chciał zostać tutaj z tobą i mówić ci, jak pięknie wyglądasz, lecz wiele jeszcze spraw muszę załatwić, zanim będę wolny i zanim dowiesz się, co mam ci do powiedzenia.

Spojrzała na niego zdumiona, a on nachylił się, objął ją mocno i zaczął całować, lecz był to pocałunek zupełnie inny od poprzedniego. Telmę zaskoczyła jego namiętność, a jednocześnie czuła, jak w niej samej budzą się dziwne, nieznane dotąd uczucia. Pomiędzy ich złączonymi ustami przepływał tajemniczy fluid.

Wargi hrabiego stawały się coraz bardziej natarczywe, a że jej oddanie było całkowite, jedna jego ręka powędrowała w stronę jej piersi. Ponieważ dotknięcie jego dłoni przez cienką materię było zupełnie nieoczekiwane, Telma instynktownie starała się go odepchnąć.

— Nie, proszę, nie!

Nie wiedziała wprawdzie dokładnie, przed czym się broni. Przestraszyła ją jego gwałtowność, jak też to, co sama czuła. Hrabia uniósł głowę i spojrzał na nią. Nic nie mówił, więc Telma wyszeptała cichutko:

— Nie chcę, żebyś mnie dotykał w ten sposób!

Hrabia nadal się nie odzywał, oswobodził ją z uścisku i wyprostował się. Ponieważ Telma czuła, że zamierza odejść, ujęła jego rękę w swoje dłonie.

— Kocham cię — rzekła — lecz nie powinniśmy robić... tego.

Hrabia wciąż milczał, a ona spoglądała na niego żałośnie. Widział jej oczy bardzo wyraźnie w bladym świetle sączącym się przez okna.

— Porozmawiamy o tym później — powiedział. — Teraz muszę koniecznie udać się do konstabla. A ciebie proszę, żebyś się nikomu nie pokazywała na oczy.

Wstał, a ona cofnęła ręce, lecz hrabia nawet tego nie zauważył.

— Uważaj na siebie — powiedział już od drzwi i wyszedł nie oglądając się.

Telma chciała go zatrzymać, lecz było już za późno. Usłyszała na korytarzu jego kroki, jak szedł w stronę głównego wejścia.

Znów poczuła ekstazę ich niedawnego pocałunku. Nie zdawała sobie dotychczas sprawy, że pocałunek może być czymś tak cudownym.

— Kocham go, kocham! — powiedziała głośno i czuła się tak, jakby oślepił ją blask słoneczny.

Nieco później Telma wstała z łóżka i zaczęła się ubierać. Właśnie układała włosy przed lustrem, kiedy usłyszała pukanie i do pokoju wszedł Watkins niosąc śniadanie na tacy.

— Pomyślałem, że już się panienka obudziła — powiedział.

Trzymał tacę jedną ręką, a drugą zamykał drzwi.

—Oto śniadanie — odezwał się stawiając tacę na stole. — Jego lordowska mość prosił, żeby się pani zamknęła na klucz i nikomu nie pokazywała.

—Czy jego lordowska mość już wrócił? — zapytała Telma.

—Jeszcze nie — odparł Watkins — ale po domu kręci się wielu ludzi, a zapewne przybędzie ich jeszcze więcej.

— Co to za ludzie? — zainteresowała się Telma.

— Przyjechał doktor, a także stolarz z trumną, którą właściwie szykował dla kogoś innego. Poza tym pojawiło się wielu ciekawskich ze wsi, co to zawsze chcą wszystko wiedzieć!

Telma wiedziała, że Watkins żartuje, żeby ją rozbawić. Zdawała sobie jednak sprawę, że sytuacja jest poważna, zbyt poważna, żeby z niej żartować.

— Ludzie powiedzieli mi — rzekł, jakby nie mogąc zatrzymać wiadomości dla siebie — że ten tygrys był bardzo groźny i że w cyrku, w którym przebywał, nikt nie śmiał się do niego zbliżyć.

Telma rozumiała, że właśnie dlatego Cyryl Mere go kupił. Nie była jednak pewna, w jakim stopniu hrabia wtajemniczył Watkinsa w wydarzenia ubiegłej nocy, więc woląa nic nie mówić.

— Niech panienka je śniadanie, póki jest gorące, a ja przyjdę tu później i opowiem, co się dzieje na dole — rzekł i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Gdy wyszedł, Telma zabrała się do jej kawy na bekonie oraz doskonałej gorącej kawy. Wiedziała, że Watkins dokonał tych zakupów za jej pieniądze. Była pewna, że hrabiego nie stać na coś tak wyszukanego jak kawa.

Jedząc zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby pomóc hrabiemu nie urażając jego dumy i nie wzbudzając podejrzeń. Ponieważ była zamknięta i uwięziona w swoich pokojach, pomyślała, że najlepiej zrobi, jeśli się zajmie obrazami. Może jej prośby zostaną wysłuchane i okaże się, że znalezione płótna są bardzo cenne.

Wczoraj nie zdążyła ich całkowicie oczyścić. Teraz weszła do swego buduaru i przyjrzała się głowie świętego, nad którą widniała wyraźna aureola. Przez kilka minut pracowała pełna nadziei, lecz wkrótce przekonała się, że malowidło nie zostało wykonane przez znakomitego malarza. Jego autorem był z całą pewnością amator. Telma odstawiła obraz na bok i zabrała się do następnego.

Jakieś przeczucie mówiło jej, że te dwa obrazy stanowią całość. Kiedy zaczęła usuwać grubą warstwę brudu, która sprawiała, że obraz był niemal czarny, nie

miała już tyle optymizmu, co przy czyszczeniu pierwszego. Nie było to łatwe zadanie, musiała bowiem uważać, żeby nie uszkodzić płótna, bo mimo wszystko mogło przedstawiać wartość.

W tym momencie usłyszała pukanie do drzwi. Zerwała się z miejsca, bo pomyślała, że może to hrabia. Przekręciła klucz w zamku i przekonała się nie bez żalu, że był to tylko Watkins. Wszedł do pokoju, zachowując się jak konspirator i nie odezwał się, dopóki nie zamknął za sobą drzwi.

— Co się dzieje? — zapytała. — Czy jego lordowska mość już wrócił?

— Rozmawia właśnie na dole z konstabłem — wyjaśnił Watkins. — Obawiam się, panienko, że obiad również zje pani samotnie. — Telma westchnęła, a on mówił dalej: — Myślę, że mają sobie wiele do powiedzenia. A w ogóle to cały dom jest pełen obcych i każdy gada jeden przez drugiego!

Telma posmutniała. Cały czas, kiedy była zajęta odnawianiem obrazów, tęskniła za hrabią i bardzo chciała go znów zobaczyć.

— Czy myślisz, że konstabl zostanie na obiedzie? — zapytała.

— Tak i jeszcze dwóch innych panów — odrzekł Watkins. — Całe szczęście, że jedzenia mamy w domu pod dostatkiem.

Telma uśmiechnęła się.

— Mam nadzieję, że o wszystkim pomyślałaś — rzekła.

— Posłałem chłopca na farmę — opowiadał Watkins — i drugiego do wsi z całą listą potrzebnych rzeczy.

— Czy dałeś im pieniądze? — zapytała szybko. Watkins skinął twierdząco.

—Muszę teraz panienkę zostawić — powiedział. — Jego lordowska mość ma teraz inne sprawy na głowie niż troszczenie się o prowadzenie domu!

—Czy nie będzie jakichś kłopotów z powodu śmierci pana Mere? — zapytała nerwowo.

—Jego lordowska mość oznajmił wszystkim—wyjaśnił Watkins — że jego kuzyn chciał mu przywieźć w prezencie tygrysa i że ten tygrys uciekł i zaatakował go, nim ktokolwiek mógł temu zapobiec.

Na twarzy Telmy pojawił się uśmiech. Podobne wyjaśnienie przychodziło jej też do głowy.

— Czy reszta zwierząt ma się dobrze? — zapytała.

— Obżerają się wszystkie tym wołem — zaśmiał się Watkins. — Pojawiło się też wielu ludzi, żeby je oglądać. Są podziwiane niczym tancerki z Co vent Garden!

Telma roześmiała się wiedząc, że Watkins za wszelką cenę chce ją zabawić. Po pewnym czasie przyniósł jej na tacy obiad, który, choć skromny, był niezwykle smaczny. Do obiadu dostała kieliszek wina, które hrabia otrzymał w prezencie poprzedniego dnia.

Po obiedzie wróciła do pracy nad obrazem. Ku swojemu wielkiemu zdumieniu zobaczyła, że obraz nie przedstawia wizerunku drugiego świętego, jak się tego spodziewała, lecz zawiera łacińską modlitwę. W szkole uczyła się łaciny, a przy pomocy koleżanki katoliczki, tej samej, która jej opowiedziała o świętym Tadeuszu Judzie, opanowała ten język dość biegle.

Kiedy odsłoniła pierwszą linijkę tekstu, przekonała się, że jest ich kilka. Powodowana ciekawością oczyściła całość i zabrała się do tłumaczenia. Łacińska inskrypcja brzmiała następująco:

GENIBUS NISI TE PRECAMUR UT OMNIA QUAE AMEMUS TUTA
SERVENTUR NEVE OCULI IMPROBI UNQUAM VIDEANT QUAE AD
DEUM PERTINENT.

St. Jude, V,1,2

Choć niektóre wyrazy były trudne, napisała w końcu na kartce papieru przekład, który uznała za wystarczająco wierne oddanie tekstu znajdującego się na płótnie:

Na kolanach błagamy Cię, Panie, Miej w swej opiece to, co kochamy, I niech złe oko nigdy nie dojrzy tego, Co do Boga należy.

Św. Tadeusz Juda, V, 1,2

Z dumą przeczytała raz jeszcze napisane zdania, jednak treść inskrypcji wywołała jej zdumienie. Przypomniała sobie, co mówiła jej koleżanka, kiedy ją prosiła, żeby coś opowiedziała o świętym Tadeuszu.

—Opowiedz mi coś o tym świętym — prosiła Telma. — Nie wspomina się o nim w modlitewniku.

—Niewiele o nim wiadomo — mówiła przyjaciółka. — Jedno jest tylko pewne, że w przypadkach beznadziejnych zawsze pomaga tym, którzy zwracają się do niego w szczerzej modlitwie.

—Ale przecież musi być jeszcze coś! — dopytywała się Telma.

—O ile wiem, był on przyjacielem Jezusa — tłumaczyła przyjaciółka. —
Lecz nie pozostały po nim żadne pisma.

—Nie pozostały po nim żadne pisma! — powtórzyła teraz Telma.

Wydawało jej się, że niemal słyszy słowa przyjaciółki.

I oto teraz na końcu modlitwy znajduje się napis „Św. Tadeusz Juda, V, 1,2”,
jakby chodziło o piąty rozdział jego listu lub napisanej przez niego księgi, wiersze pierwszy i drugi.

W nagłym przypiływie natchnienia raz jeszcze przeczytała łaciński tekst.

Miej w swej opiece to, co kochamy,

I niech złe oko nigdy nie dojrzy tego,

Co do Boga należy.

Nagle z jej piersi wyrwał się okrzyk. Była pewna, zupełnie pewna, że prawidłowo zrozumiała to, co zostało napisane, i że wie, czemu ten drugi obraz został oprawiony jako uzupełnienie pierwszego.

Bo ten pierwszy obraz przedstawiał z pewnością świętego Tadeusza Judę i wisiał w kaplicy.

— Jestem pewna, jestem zupełnie pewna! — mówiła do siebie w podnieceniu.

Nie zastanawiając się, co robi, złapała obraz i pobiegła ku drzwiom. Dopiero potem przypomniała sobie, że nie może zobaczyć się teraz z hrabią, jak tego pragnęła, i musi pozostać w zamknięciu, dopóki on sam się nie zjawi. Wróciła z powrotem do stołu, przy którym pracowała, i zaczęła się modlić żarliwie, żeby

jej przypuszczenia sprawdziły się. Około trzeciej usłyszała pukanie, a gdy otworzyła, zobaczyła znów tylko Watkinsa.

— W tej chwili w domu nie ma nikogo, może więc panienka wyjść — powiedział. — Jego lordowska mość czeka w bibliotece.

Telma nie zdołała powstrzymać okrzyku radości. Wzięła obraz i pobiegła schodami na dół. W całym domu panowała cisza. W holu nie było nikogo. Wystarczył rzut oka przez otwarte drzwi wejściowe, żeby ją przekonać, iż po wczorajszym dramacie nie pozostał nawet ślad. Ponieważ wszystko było nieważne wobec spotkania z hrabią, ruszyła szybko w stronę biblioteki.

Drzwi do pokoju były otwarte. Jakby w oczekiwaniu na nią hrabia odwrócił się od okna, przez które wyglądał. Jego sylwetka rysowała się wyraźnie w promieniach słońca. Był piękny niczym Apollo.

Chciała podbiec ku niemu i rzucić mu się w ramiona. Lecz nagle poczuła się zawstydzona i zatrzymała się pośrodku pokoju wpatrując się w niego jak w obraz. On także patrzył na nią i nic nie mówił.

— Czy wszystko w porządku? — zapytała nieśmiało.

— Konstabl przyjął moją wersję wydarzeń — wyjaśnił hrabia. — Nie będzie dochodzenia, nie będzie skandalu. Mój kuzyn Cyryl Mere zostanie pochowany w krypcie rodzinnej.

Ton głosu hrabiego był twardy i nieprzystępny. Telma podeszła nieco bliżej, wciąż nie spuszczając z niego oczu.

—Rozumiesz, że w tych okolicznościach — kontynuował — najlepszym rozwiązaniem będzie, jeśli znikniesz stąd jak najszybciej.

—Mam odejść? — wyszeptała.

Nie spodziewała się nigdy, że coś takiego od niego usłyszy. Nie tylko jego słowa, ale zwłaszcza ton głosu wprawiły ją w szok, więc oparła się obydwoma rękami o krawędź biurka. Nie zastanawiając się, co robi, położyła na stole trzymany obraz.

—Kiedy zaprosiłem cię, żebyś zatrzymała się na noc, dokądś się wybierałaś — mówił hrabia. — Myślę, że będzie lepiej, Telmo, jeśli udasz się dalej w swoją podróż i zapomnisz, że w ogóle się spotkaliśmy.

—Jak możesz mówić do mnie w taki sposób? — rzekła. — Co się stało? Co ja złego zrobiłam? Czemu się tak zmieniłeś?

Hrabia odszedł od okna i stanął zwrócony plecami do kominka.

—Stwierdziłem, że tak będzie dla ciebie najlepiej — powiedział po chwili milczenia.

—Skąd możesz wiedzieć, co jest dla mnie najlepsze? — zapytała. — Jak możesz odsyłać mnie po tym wszystkim, co się stało?...

Przy ostatnich słowach głos jej się załamał.

—Jestem ci bardzo wdzięczny za uratowanie mi życia — rzekł. — Lecz nie możesz tu przebywać bez opieki, bez przyzwoitki.

—Bez opieki? — wyszeptała. — Czemu nagle sobie o tym przypomniałeś? Kto tak uważa? Co ci o mnie powiedziano?

Hrabia uśmiechnął się.

—Nikt mi niczego nie mówił — rzekł. — Popełniłem pomyłkę, za którą cię najmocniej przepraszam.

—Jaką pomyłkę? O czym ty mówisz?

Podeszła bliżej, patrzyła mu prosto w oczy z żalonym wyrazem twarzy.

—Powiedz, co ja złego zrobiłam?

—Ależ nie zrobiłaś niczego złego — odrzekł hrabia. — Kochanie, na miłość boską nie utrudniaj sytuacji, która jest dla mnie wystarczająco trudna!

—Nie rozumiem — wyszeptała.

Powiedział do niej „kochanie”, lecz gdy wyciągnęła ku niemu rękę, odsunął się.

— Usiądźmy, proszę — powiedział. — Spróbuję ci wszystko wytłumaczyć.

Czując, jakby cały świat przewrócił się do góry nogami, a przynajmniej jakby sufit zwałił się na jej głowę, Telma zajęła miejsce na sofie. Hrabia także usiadł, lecz w pewnej odległości. Telma odniosła wrażenie, jakby dzieliło ich od siebie kilka mil i jakby dokoła niej rozsnęła się gęsta mgła.

— Kiedy ujrzałem cię po raz pierwszy — zaczął hrabia po chwili milczenia — powiedziałaś mi, że jesteś kobietą zamezną i że jedziesz na spotkanie z mężem. Byłem pewien, że to nieprawda. Potem mi powiedziałaś, że uciekłaś...

— ...bo tak było — zawołała szybko Telma. Hrabia spoglądał w daleki kąt pokoju.

—Pomyślałem wtedy — kontynuował — ponieważ byłaś tak dobrze ubrana, jechałaś na znakomitym koniu, a jednocześnie znajdowałaś się tylko w towarzystwie służącego, że uciekłaś od kochanka!

—Od kochanka? — zawołała Telma. — Co za przypuszczenie!

— Powiedziałem ci już, że było to bardzo niemądre z mojej strony, lecz ponieważ wydałaś mi się taka ładna i tak bardzo cię pragnąłem, więc przyszło mi do głowy, że mogłabyś zostać ze mną, że moglibyśmy zamieszkać tu razem.

Ton jego głosu sprawił, że serce Telmy zaczęło bić gwałtownie.

— To właśnie jest moim pragnieniem — wyszeptała. Hrabia zwrócił głowę w jej stronę i zupełnie innym już tonem powiedział:

— Chciałbym znać prawdę: czy należałaś już do mężczyzny?

Telma ze zdumienia otworzyła szeroko oczy.

— Więc ty myślisz?... Nie, oczywiście że nie. Skąd ci to przyszło do głowy?

— I nikt cię dotąd nie całował?

Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

— Tylko ty — wyszeptała.

Hrabia wstał z sofy.

— Tak właśnie mi się zdawało, kiedy cię pierwszy raz pocałowałem — rzekł. — I właśnie dlatego musisz odejść ode mnie.

— Ale... dlaczego? — zapytała.

— Ponieważ niczego ci nie mogę ofiarować. Wiesz o tym dobrze, że sam nie mogę się utrzymać, a co dopiero utrzymać żonę!

Z ust Telmy wyrwało się westchnienie.

— Ale przecież mnie kochasz — powiedziała ledwo dosłyszalnym głosem.

—Oczywiście, że cię Kocham! — rzekł hrabia szorstko. — Kocham cię i bardzo cię pragnę, lecz ponieważ cię szanuję i ponieważ jesteś niewinna, muszę cię odesłać!

Telma poczuła nagle, jakby z głębi rozpaczyny wydostała się na słońce.

— Kocham cię — powiedziała — i jeśli się ze mną ożenisz, będę dbała o ciebie... będę ci pomagała... i wszystko dobrze się ułoży.

Hrabia zaśmiał się z goryczą.

—Wszystko będzie dobrze? — powtórzył. — W tym zrujnowanym domu? Bez służby? Bez środków do życia? — Znów podszedł w stronę okna. - Lepiej odejść i zostaw mnie samego z moją nędzą! Nie wytrzymałbym takiego życia!

—Posłuchaj tylko — zaczęła. — Znalazłam coś bardzo ciekawego!

Wstała i podeszła do leżącego na stole obrazu. W tym momencie drzwi się otworzyły i stanął w nich Watkins.

— Panienko — rzekł. — Panienko macocha właśnie tu jedzie!

Telma stanęła jak skamieniała.

— Poznałem Dobsona — mówił Watkins. — Jest z nim także Jed. Zamknąłem frontowe drzwi, żeby dać panience czas na schowanie się!

Watkins zniknął i Telma z okrzykiem przerażenia podbiegła do hrabiego.

— Ratuj mnie... ukryj mnie! — błagała. — Jeśli macocha odnajdzie mnie, będę zgubiona!

Złapała kurczowo za klapy jego marynarki, a on patrzył w zdumieniu, jak łyżeczką ciekłą po jej policzkach.

— Jeśli mnie tu znajdzie — mówiła dalej Telma — zmusi mnie, żebym wyszła za mąż za jej kochanka, ponieważ on potrzebuje moich pieniędzy! Proszę, pomóż mi! Wolę umrzeć niż wyjść za niego!

Hrabia przykrył dłońmi jej palce.

— Czy to wszystko prawda? — zapytał.

—Przysięgam, że to najszczęśliwsza prawda. Ona mnie zabierze, żeby mężczyzna, z którym zdradza mojego ojca, mógł dysponować moimi pieniędzmi!

—I twój ojciec na to się zgadza?

—Ojciec zrobi wszystko, o co go poprosi, jeśli będzie miał pod dostatkiem alkoholu! — rzekła Telma.

—Jak nazywa się twój ojciec?

—Fernhurst... lord Fernhurst! Och, proszę cię, oni tu będą za moment... muszę koniecznie się ukryć! — Telma wyrwała ręce z jego uścisku i rozglądała się dokoła nieprzytomnym wzrokiem.

—Schowaj się na galerii — powiedział szybko hrabia. — Nie ruszaj się i pozwól mi działać.

Telma przebiegła przez pokój i wspięła się na balkon po spiralnych schodach. Zdobiona w ptaki i kwiaty mosiężna balustrada była teraz zupełnie pociemniała i kryła ją wystarczająco przed patrzącymi z dołu. Położyła się na podłodze, jak jej doradził hrabia, i zerkała przez szpary na to, co się dzieje na dole.

Hrabia podszedł powoli do biurka. Odłożył na bok obraz, który tam położyła, wyjął ze skórzanej teczki arkusz papieru i wziął do ręki pióro. Właśnie maczał je w atramencie, kiedy drzwi się otworzyły i lady Fernhurst w towarzystwie Ry-

szarda Leitha weszła do pokoju. Hrabia spojrział na nich, udając wielkie zdziwienie.

— Proszę mi wybaczyć, że panu przeszkadzam — zaczęła Denise Fernhurst słodziutkim tonem. — Pukaliśmy do drzwi frontowych, lecz nikt ich nie otwierał, więc pozwoliliśmy sobie wejść do domu.

Hrabia powoli wstał z miejsca.

— Czy pan jest hrabią Merstone? — zapytała Denise Fernhurst.

— Tak — odrzekł hrabia. — Czy może mi pani powiedzieć, kim jest i w jakim celu przybywa?

Lady Fernhurst wręczając mu miejscową gazetę odezwała się głosem równie słodkim jak poprzednio:

— Nazywam się Denise Fernhurst. Dziś rano wręczono mi tę gazetę i jak sądzę, pan, milordzie, będzie mógł poinformować mnie, gdzie znajduje się moja pasierbica.

Telma wstrzymała oddech. Widziała macochę bardzo wyraźnie.

Wyglądała niezwykle elegancko. A może, pomyślała ze strachem Telma, hrabia uzna za swój obowiązek, żeby ją wydać. Spojrzała na Ryszarda Leitha i wydał jej się jeszcze bardziej odpychający. Na jego ustach igrał głupawy uśmiezek, a wyraz jego oczu świadczył wyraźnie, że wielką ma ochotę zagarnąć jej majątek.

Hrabia odczytał właśnie wycinek z gazety, który wręczyła mu lady Fernhurst. Stało się tak, jak można się było spodziewać.

Artykuł nosił tytuł:

NIEZWYKŁE WYDARZENIE W MERSTONE HOUSE

Hrabia Merstone wróciwszy z wojny, na której został odznaczony medalem za odwagę, zastał swój dom, pozostawiony pod opieką krewnego, w stanie całkowitej ruiny.

Jego słynna menażeria, w której skład wchodziły lwy, tygrysy oraz wiele innych zwierząt, w tym małpy i żyrafa, przeżyła tylko dzięki temu, że opiekujący się nią ludzie zabijali łanie i jelenie będące ozdobą parku, żeby ją wykarmić.

Aby uratować menażerię przed zlikwidowaniem, hrabia Merstone powziął decyzję, żeby urządzić dla przyjaciół przedstawienie cyrkowe, na które bilet wstępu kosztował jednego funta.

Sam hrabia wystąpił w roli mistrza ceremonii pojawiając się przy wielkim aplauzie widowni na czarnym ogierze o imieniu Dragon. Towarzyszyła hrabiemu jasnowłosa młoda dama na równie doskonałym koniu, który potrafił kłaniać się publiczności. Kłowni, akrobaci i oczywiście zwierzęta zabawiali publiczność przez blisko dwie godziny. Potem zorganizowano zbiórkę pieniędzy, jak zapewnił hrabia, na potrzeby zwierząt.

W artykule znajdował się jeszcze opis domu zajmowanego przez hrabiów Merstone od czasów bitwy pod Azin-court w piętnastym wieku. Hrabia skończywszy czytanie spojrzał na lady Fernhurst.

—Moja pasierbica opuściła właśnie dom na koniu o imieniu Dragon — rzekła lady Fernhurst. — Towarzyszył jej stajenny na innym koniu ze stadniny mojego męża. — Jej głos zabrzmiał ostro, kiedy mówiła:—Byłabym wdzięczna, gdyby pan, milordzie, posłał kogoś po moją pasierbicę, ponieważ wiem, że ukrywa się w tym domu.

—Czy mogłaby pani wyjść aśnić — powiedział hrabia — czemu pani pasierbica uciekła z domu?

Lady Fernhurst zawahała się przez moment, potem powiedziała wykonując nieokreślony gest ręką odzianą w rękawiczkę:

— Telma jest zaręczona z obecnym tutaj Ryszardem Leithem. Początkowo była bardzo rada z tego powodu, ale jak to się często zdarza młodym dziewczętom, nagle poczuła lęk przed małżeństwem. Myślę, że z tych wahań uda mi się ją wyleczyć, gdy tylko zabiorę ją do domu.

Hrabia spojrzał na Ryszarda Leitha, jakby go dopiero teraz zobaczył. Telmie, która bacznie obserwowała hrabiego, wydało się, że Ryszard nie zrobił na nim dobrego wrażenia. Nie miała jednak co do tego pewności i zaczęła się modlić, żeby hrabia nie dał się zwieść słodkim słowom macochy.

— Może pan być tego pewien, milordzie — odezwał się Ryszard Leith — że potrafię uszczęśliwić naszą małą Telmę, a te dziewczęce fochy wkrótce wywie-trzeją jej z głowy.

Wciąż trzymając gazetę w ręku hrabia odszedł od biurka i zbliżył się do kominika.

—Czy zechce pani usiąść, lady Fernhurst? — powiedział wskazując na sofę. — Myślę, że będziemy musieli przedyskutować ten problem nieco dokładniej. Czy Telma rzeczywiście obawia się małżeństwa, jak pani to sugeruje?

—Ale chce wyjść za mąż! — oświadczyła lady Fernhurst. — To prawdziwe szczęście dla takiej dziewczyny jak ona, że już podczas pierwszego jej sezonu w wielkim świecie oświadczył się ojej rękę tak czarujący mężczyzna jak Ryszard

Leith. Mój mąż, który niestety nie czuje się dobrze i nie może tu być obecny, zgodził się, żeby ślub odbył się jak najszybciej.

—Czy są jakieś powody do tak wielkiego pośpiechu? — zapytał hrabia cedząc słowo po słowie.

Patrząc na wszystko z góry, Telma spostrzegła, że macocha, która z trudem trzymała nerwy na wodzy, po odezwaniu się hrabiego niemal wpadła we wściekłość.

—Myślę, milordzie — powiedziała kwaśnym tonem — że podejmuje się pan walki w niesłusznej sprawie. Telma jest bardzo niesforną i niemądrą dziewczyną i im prędzej wyjdzie za mąż, tym szybciej nauczy się rozumu i stanie bardziej odpowiedzialna!

—Być może ma pani rację — rzekł hrabia z odcieniem powątpiewania w głosie.

—A tak naprawdę — wtrącił się Ryszard Leith — to nie mamy w ogóle o czym mówić. Lady Fernhurst przybyła tu z upoważnienia swojego męża. Jeśli będzie pan tak dobry i każe przyprowadzić Telmę, nie będziemy pana więcej niepokoić.

—Zapewniam pana — odezwał się hrabia — że nie uważam tej rozmowy za kłopot i stratę czasu, gdyż na szczęściu Telmy zależy mi tak samo jak panu.

—A co pan ma z tym wspólnego! — powiedziała lady Fernhurst podnosząc się z miejsca. — Niech pan będzie tak dobry i pośle służącego po Telmę! W przypadku odmowy każę moim służącym, żeby przeszukali dom i zabrali ją siłą!

Ton głosu lady Fernhurst był bardzo agresywny i słychać ją było w całej bibliotece. Telma z najwyższym trudem powstrzymała się, żeby nie krzyknąć ze

strachu. Zakryła usta dłonią, żeby żaden dźwięk z nich się nie wydobył i nie zdradził jej kryjówki.

— Swoim zachowaniem udowodniła mi pani, że Telma czuła się nieszczęśliwa pod pani opieką. Wobec tego zatrzymam ją u siebie!

Lady Fernhurst przez moment stała jak wryta, a potem kompletnie straciła panowanie nad sobą.

— Jak pan śmie mówić takie rzeczy! — zawołała. — Jak pan śmie mieszać się do spraw rodzinnych, z którymi nie ma pan nic wspólnego! Niech pan przypro-
wodzi Telmę natychmiast, jeśli nie chce pan mieć do czynienia z sądem! — Prze-
rwała na chwilę dla złapania tchu, a potem perorowała dalej: — Chyba wie pan o
tym, że ojciec, a jednocześnie opiekun, ma całkowitą władzę nad nieletnią córką
i że może kazać jej poślubić, kogo mu się spodoba!

— Bardzo mi przykro, lady Fernhurst — rzekł wolno hrabia — lecz jeśli cho-
dzi o ślub, to jest już za późno!

— Co to znaczy za późno? — wypaliła lady Fernhurst.

— Być może zdziwi to panią — powiedział hrabia — ale Telma już wyszła za
mąż za mnie!

ROZDZIAŁ 7



Przez chwilę zaległa cisza jak makiem zasiał. Gdy lady Fernhurst miała zamiar powiedzieć: „To jest nielegalne!”, Ryszard Leith skoczył na równe nogi.

— Jest pan przeklętym łowcą posagów! — zawołał. — Jak pan śmiał wykorzystać okazję, że młoda dziewczyna jechała sama bez opieki! Należałoby pana zastrzelić!

Rzucił słowami w hrabiego, który stał nie poruszony gwałtownością ataku.

— Powiada pan, że jestem łowcą posagów — odezwał się hrabia. — A o jaki majątek chodzi?

Ryszard zbyt późno zorientował się, że przecież Telma nic nie wie o zapisie uczynionym przez jej cioteczną babkę. Spojrzał niepewnie w stronę lady Fernhurst. Aby naprawić jego pomyłkę, lady Fernhurst zawołała histerycznym tonem:

— To małżeństwo jest nielegalne! Zupełnie nielegalne! Stanie pan przed sądem oskarżony o uwiedzenie nieletniej i poślubienie jej wbrew woli jej opiekuna.

Hrabia uśmiechnął się sarkastycznie i odpowiedział ze spokojem:

— Będzie pani trudno udowodnić przed sądem swoje racje. Wiele osób uzna, że mój tytuł hrabiowski będący w posiadaniu mojej rodziny od piętnastego wieku jest bardziej znaczący od tytułu pana Ryszarda Leitha, jakkolwiek atrakcyjny mógłby on sam być dla pani!

Położył akcent na słowach „dla pani” dając do zrozumienia lady Fernhurst, że wie, jakie więzy łączą ją z Ryszardem. Była zbyt zbita z tropu, żeby odpowiedzieć, więc hrabia kontynuował tym samym tonem:

— Jestem przekonany, że wygram każdą sprawę, jaką pani wytoczy przeciwko mnie i mojej żonie na forum Izby Lordów.

W tej samej chwili lady Fernhurst uświadomiła sobie, że przegrała. Z ukrywaną furią pośpieszyła w stronę drzwi. Kiedy do nich dochodziła, Ryszard Leith, który rzucał w stronę hrabiego wściekłe spojrzenia, powiedział:

— Wyzwałbym pana na pojedynek, Merstone, lecz ze stanu pańskiego domu wnoszę, że nie stać pana nawet na kule!

— Jeśli nie opuści pan mojego domu natychmiast — zagroził mu hrabia — to pana wyrzucę!

Mimo że hrabia nie podniósł głosu, sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że Ryszard wycofał się i bełkocząc przekleństwa podążył za lady Fernhurst, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Hrabia odwrócił się w stronę balkonu, lecz Telma nie ośmieliła się poruszyć. Kiedy się wreszcie podniosła, ujrzała, że hrabia patrzy w jej kierunku i uśmiecha się. Z okrzykiem radości zbiegła po schodach prosto w jego ramiona. Kiedy tulił ją do siebie, zawołała nieskładnie:

— Uratowałeś mnie! Uratowałeś! Byłeś cudowny! Jak się domyśliłeś, że?...

Mówiąc to łzy toczyły się jej po policzkach, lecz były to łzy szczęścia. Hrabia przycisnął ją mocniej do siebie, a potem pocałował namiętnie, jakby się obawiał, że mu ją ktoś odbierze. Kiedy ją całował, czuła się jak w niebie i nic się nie liczyło poza tym, że są razem.

—Kocham cię! — wyszeptała.

—I ja ciebie kocham, lecz Bóg raczy wiedzieć... Przerwał, bo drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Watkins.

— Już sobie pojechali, panienko — powiedział z satysfakcją. — Wiem, co oni zamierzali zrobić, ona i tej jej absztyfikant!

Wysuwając się z ramion hrabiego, Telma wytarła łzy płynące po policzkach.

—Czy oni rzeczywiście pojechali? — zapytała.

—Wylecieli, jakby ich kto gonił — rzekł Watkins. — Dobson powiedział mi, co oni zamierzali zrobić, więc żeby nie było kłopotów, zabrałem im to.

Mówiąc to wyciągnął kawałek papieru. Było to specjalne pozwolenie na ślub wydane przez arcybiskupa Canterbury.

—Stangret powiedział mi, milordzie — rzekł Watkins wręczając mu dokument — że zamierzali zatrzymać się w pierwszym napotkanym kościele i poprosić o udzielenie ślubu Ryszardowi Leithowi z panienką Telmą. Temu typowi nie można dowierzać. Najlepsze, co można było zrobić, to wyrzucić go za drzwi!

—Jestem tego samego zdania — zgodził się hrabia. — Spisałeś się chwacko, że o tym pomyślałeś.

Hrabia rzucił okiem na papier, a potem jego oczy rozbliły.

— Ponieważ panienska Telma, jak ją nazywasz, zręcznie posługuje się farbami i pędzelkiem, nie będzie dla niej trudne zmienić nazwisko narzeczonego na tym dokumencie!

Telma wydała cichy okrzyk.

— Och, powiedz mi, co miałeś na myśli?

— Pomyślałem sobie — odrzekł hrabia — że Watkins mógłby pojechać do wsi i powiedzieć księdzu, że będę go potrzebował dziś wieczorem, może o siódmej.

Te Ima spoglądała na niego z rozjaśnioną twarzą.

— To będzie, kochanie, bardzo cichy ślub — mówił dalej hrabia. — Weźmiemy go w mojej kaplicy, a im szybciej, tym lepiej! Nie lubię kłamać.

Telma wstrzymała oddech.

—Więc ty... rzeczywiście... masz zamiar to zrobić?

—Myślę, że to bardzo ważne, żebyśmy byli już po ślubie, zanim twoja macocha i ten jej przyjaciel spróbują nas rozdzielić.

Telma zadrżała, a on szybko dodał:

— Gdy zostaniesz moją żoną, nic nam nie będą mogli zrobić.

Otoczył ją ramieniem, a Watkins pospieszył w stronę drzwi. Gdy niemal do nich dochodził, Telma przypomniała sobie o czymś.

— Zaczekaj chwilę, Watkinsie! Pomożesz jego lordowskiej mości!

Watkins odwrócił się, a hrabia spojrzał na nią zdumiony. Telma podeszła do biurka i wzięła obraz, który tam zostawiła. Obok obrazu leżało tłumaczenie łacińskiej inskrypcji.

— Chciałabym ci coś pokazać w kaplicy—powiedziała do hrabiego. — Pozwól, żeby Watkins poszedł razem z nami.

— Oczywiście, jeśli sobie tego życzysz — odpowiedział. I niosąc obraz Telma udała się przodem najpierw przez korytarz, a potem schodami w dół do zachodniego skrzydła. Kiedy doszli do kaplicy, którą odkryła poprzedniego dnia, słońce mieniło się w witrażowych oknach. Mimo że wiele szybek było wybitych, cała kaplica tonęła w złocistym świetle i ślady zniszczenia i brud nie były zbyt widoczne.

Telma podeszła do stopni ołtarza. Trzymając obraz w jednej ręce wręczyła hrabiemu kartkę z tłumaczeniem.

— Czy mógłbyś przeczytać to na głos? — powiedziała.

— Zrobię wszystko, o co mnie poprosisz — odrzekł hrabia.

Sposób, w jaki to mówił, i miłość objawiająca się w jego spojrzeniu sprawiły, że serce Telmy zaczęło bić gwałtownie. Odczekała chwilę, aż się uspokoi, a hrabia, chcąc jej sprawić przyjemność, zaczął czytać głośno swoim niskim głosem:

Na kolanach błagamy Cię, Panie...

Telma dała mu znak ręką, żeby przerwał, a potem powiedziała:

— Gdybyśmy uklękli na stopniach ołtarza przed balaskami, moglibyśmy patrzeć w stronę Najświętszego Sakramentu, który powinien stać na ołtarzu.

Hrabia i Watkins słuchali uważnie. W końcu zrozumiałwszy, o co jej chodzi, hrabia przeczytał następne linijki:

Miej w swej opiece to, co kochamy, I niech złe oko nigdy nie dojrzy tego, Co do Boga należy.

Hrabia skończył czytać i spojrzał na Telmę oczekując od niej wyjaśnień.

— Przeczytaj, co jest napisane pod spodem — powiedziała.

— Święty Tadeusz Juda, V, 1,2 — przeczytał hrabia.

— Myślę, że zakrystia znajduje się w odległości pięciu stóp od ołtarza — powiedziała Telma.

Hrabia rozejrzał się i pokiwał głową.

— A więc — rzekła — „1” oznacza pierwszą płytę nagrobną licząc od stopni ołtarza.

To mówiąc wskazała ręką na płytę. Obaj mężczyźni spojrzeli na nią. Był to nagrobek osoby zmarłej w 1561 roku.

—Nic z tego nie rozumiem — powiedział hrabia po chwili milczenia.

—Czuję to, jestem nawet pewna — oświadczyła Telma — że pod tym kamieniem znajdziemy coś, co mnisi ukryli tu, żeby nie wpadło w ręce ich prześladowców.

Hrabia patrzył na nią zdumiony, a w końcu odezwał się:

—Kaplica wraz z domem, który stał tu kiedyś, została zbudowana za panowania Marii Tudor.

—Właśnie o to mi chodzi — wyjaśniła Telma. — Królowa Maria Tudor była katoliczką i prześladowała protestantów. Kiedy na tronie zasiadła jej siostra, protestantka, zaczęły się prześladowania katolików!

W oczach hrabiego dojrzała podniecenie i nadzieję. Odwrócił się w stronę Watkinsa, żeby mu coś powiedzieć, lecz Watkins właśnie zamierzał wybiec z kaplicy.

— Wiem, co panu potrzeba — rzekł — i zaraz to przyniosę!

Hrabia zwrócił się do Telmy:

— Być może masz rację — powiedział.

Mówiąc to hrabia spojrział na dziewczynę i pomyślał, że ze swoimi złocistymi włosami tworzącymi dzięki promieniom słonecznym coś na kształt aureoli wygląda niezwykle pięknie i że jest to duchowe piękno. „Ona przypomina anioła — stwierdził w duchu. — Dała mi wiarę i nadzieję na lepszą przyszłość, kiedy znalazłem się na samym dnie rozpacz i zniechęcenia.”

Hrabia był już pewien, że niezależnie od tego, czy odnajdą w kaplicy ukryty skarb, czy też nie, ona stanowi część jego istoty i nie wyobraża sobie życia bez niej.

— Nawet jeśli nie wybrnę ze swoich kłopotów — powiedział do siebie hrabia — zatrzymam ją przy sobie i nie pozwolę jej odejść.

Jakby wyczuwając tok jego myśli Telma ujęła go za rękę.

— Modłę się do świętego Tadeusza Judy, który jest patronem spraw bez nadziejnych — powiedziała. — Wierzę głęboko, że on mnie wysłucha.

Hrabia uniósł jej rękę do ust i pocałował. Potem stali w promieniach słońca obok siebie odmawiając modlitwy. Upłynęło kilka minut, zanim usłyszeli Watkinsa zbliżającego się ku nim. Bez słowa wręczył hrabiemu łom, który przyniósł razem z innymi narzędziami niezbędnymi do podnoszenia ciężkich kamieni. Przyniósł również ogrodową łopatę. Wkrótce obydwaj unieśli płytę nagrobną stanowiącą fragment posadzki. Musieli w to włożyć niemały wysiłek, gdyż płyta leżała na miejscu przez dwieście pięćdziesiąt lat.

Kiedy w końcu odsunęli ją na bok, Telma wstrzymała oddech. Czując, że do tej czynności hrabia powinien przystąpić osobiście, Watkins wręczył mu łopatę i hrabia zaczął kopać.

— Pamiętaj, dwie stopy! — wyszeptała Telma. Czarna ziemia sypała się na posadzkę, hrabia kopał dalej, aż w końcu łopata trafiła na coś twardego. Odłożył ją na bok, uklęknął, począł rękami grzebać w ziemi, aż wyjął to, co zostało zakopane.

Telmie wydawało się, że trwało to całą wieczność. Najpierw z wydobytego przedmiotu opadło coś, co musiało być resztką szmat, w które go zawinięto. Hrabia oczyścił znalezisko i postawił na ziemi. W promieniach słońca przedostającego się przez szyby ujrzeli bardzo piękny, zapewne złoty kielich. Był wysadzany drogimi kamieniami: ogromnymi rubinami, szmaragdami, brylantami oraz perłami, które niestety straciły blask. Telma widziała, że hrabia patrzy na to znalezisko nie wierząc własnym oczom. Postawił kielich na stopniu ołtarza, a sam podszedł do wykopanego dołu.

— Pójdę teraz po księdza — odezwał się Watkins. — Kiedy wrócę, przyprowadzę Waltera i Billa, żeby mi pomogli tu posprzątać.

Nie czekając na odpowiedź, wyszedł, a tymczasem hrabia wydobył z ziemi złotą bogato zdobioną patenę. Położył ją obok kielicha i wyprostował się.

— Miałaś rację, kochanie — powiedział do Telmy. — Wszystkie skarby tej kaplicy są zapewne ukryte tutaj i tylko dzięki tobie udało mi się je odnaleźć!

— Myślę, że czekały tutaj na ciebie przez całe wieki — rzekła. — Czekały na moment, w którym będą najbardziej potrzebne nie tylko tobie, lecz przyszłym pokoleniom, które po tobie przyjdą.

Hrabia objął ją czule.

— Nasi synowie i wnuki znów ujrzą dom w pełnym blasku — powiedział.

Odetchnął głęboko, jakby ciężki kamień spadł mu z serca. Spojrzał na Telmę i domyślił się, czego spodziewa się po nim. Uklękli obydwójce przed ołtarzem i zaczęli się modlić.

Trzy godziny później Telma schodziła po schodach ze swojej sypialni mając nadzieję, że hrabia już na nią czeka. Myślała przy tym, że nikt nie miał dotychczas takiego ślubu jak ona i że Bóg spełnił jej najskrytsze marzenia. Gdy opuszczali kaplicę, hrabia powiedział:

— Zostawmy do jutra skarb tam, gdzie go znaleźliśmy. Obecnie najważniejszą sprawą jest, żebyś została moją żoną.

Odprowadził Telmę do jej buduaru i położył na stole specjalne pozwolenie na zawarcie małżeństwa: miała w nim zmienić nazwisko narzeczonego. Potem pocałował ją i wyszedł.

Pół godziny później Telma zaczęła myśleć o swoim stroju ślubnym. Zaczęła się martwić, że jej skromna suknia z gazy będzie za mało efektowna. Lecz wkrótce ku jej radości hrabia przyniósł koronkowy welon, który od wielu pokoleń nosiły do ślubu narzeczone w jego rodzinie. Przyniósł również z sejfu brylantowy diadem. Ten diadem oraz inna biżuteria stanowiły rodowe klejnoty i były bardzo szczegółowo opisane w wykazie inwentarza.

Hrabia włożył jej na palec zaręczynowy pierścionek pochodzący jeszcze z czasów panowania Karola II i zawiesił na jej szyi brylantową kolię. Tę właśnie kolię Telma widziała na portrecie przedstawiającym jedną z hrabin Merstone.

Kiedy się już ubrała, nie mogła wprost uwierzyć, że wszystko to nie jest snem, lecz rzeczywistością. Hrabia był mężczyzną, jakiego zawsze pragnęła. Był spełnieniem jej dziewczęcych marzeń.

— Kocham go! — powiedziała do siebie spiesząc się, żeby się przekonać, że istnieje naprawdę.

Kiedy schodziła wspaniałymi schodami na dół, pomyślała, że teraz są one przykryte wytartym dywanem, ale że wkrótce będzie tu zupełnie inaczej. Myślała też o tym, że żaden mężczyzna nie mógłby wyglądać wspanialej od hrabiego. Miał na sobie frak ze wszystkimi odznaczeniami i z orderem zawieszonym na czerwonej wstędze na szyi. Nic nie mówił, tylko spoglądał na nią z miłością, a jej się zdawało, że nic się nie liczy poza tym, że są razem.

Hrabia ujął ją za rękę i poszli wolno korytarzem w stronę zachodniego skrzydła. Ksiądz już na nich czekał. Kiedy weszli do kaplicy, Telma pomyślała, że tylko Watkins mógł uporać się ze wszystkim tak szybko i sprawnie.

Słońce wprawdzie już zaszło, lecz na niebie pozostała jasna poświata. Na ołtarzu paliło się mnóstwo świec. Ich blask czynił niewidocznymi wszelkie zniszczenia i zaniedbania w kaplicy. Nie wiadomo gdzie Watkins wynalazł biały haftowany złotem obrus, którym nakrył ołtarz.

Walter z Billem zerwali wszystkie kwiaty w ogrodzie. Płyta nagrobna została umieszczona na swoim miejscu i od samego wejścia aż do ołtarza biegł czerwony chodnik.

Gdy uklękli razem przed ołtarzem, hrabiemu mogło się wydawać, że jest równie bogaty jak ona i że pieniądze wnoszone przez Telmę nie mają większego znaczenia.

Jednocześnie Telma była przekonana, że stać ich na odnowienie domu, a także domów farmerów, jak też na budowę w majątku szkół, co sprawi, że hrabia zasłynie w całej okolicy.

Hrabia włożył jej na palec obrączkę należącą niegdyś do jego matki, a kapłan pobłogosławił ich związek. Telma była przekonana, że całe swoje życie poświęci mężowi i dzieciom, i modliła się gorąco, żeby wszyscy wokół ją pokochali. Dziękowała także świętemu Tadeuszowi Judzie, że wysłuchał jej prośb i że nie musiała wychodzić za mąż za mężczyznę, którego nienawidziła.

— Dzięki ci, święty Tadeuszu, dzięki ci! — szeptała. Wiedziała, że cześć świętemu będzie oddawać nie tylko

ona, lecz także hrabia i ich dzieci. Kiedy wstali z klęczek, hrabia uniósł jej dłoń i pocałował.

— Moja żona! — powiedział czule.

Wiedziała, że ten pocałunek oznacza oddanie, i tak było w istocie. Z kaplicy wszyscy udali się do salonu, gdzie ksiądz wypił za ich pomyślność, a potem wrócił do siebie do wioski.

Po wyjściu księdza hrabia odezwał się:

— Jesteśmy już małżeństwem od tak dawna, a jeszcze cię nie pocałowałem!

Telma zbliżyła usta ku niemu.

— Pocałuj mnie, pocałuj — prosiła. — Do ubiegłego wieczora nie przypuszczałam, że pocałunek to coś tak wspaniałego.

Gdy ją całował, czuła, że całe jej ciało ogarnia dziwna słabość i stapia się z jego ciałem tworząc nierozzerwalną całość.

Gdy już przestali się całować, do pokoju wszedł Watkins.

— Podano do stołu, milady! — powiedział.

Telma zaczerwieniła się, ponieważ pierwszy raz zwrócił się tak do niej. Weszli do jadalni i przekonali się, że i tutaj działał Watkins. Cały stół był udekorowany białymi kwiatami, a potrawy, choć niewyszukane, smakowały znakomicie.

— Jutro — powiedział hrabia — zaczniemy się zastanawiać, ile osób trzeba zatrudnić w domu.

Telma roześmiała się.

— Zostawmy to lepiej Watkinsowi — rzekła. — On wprost uwielbia zarządzać domem. A my tymczasem możemy zaplanować odnawianie.

Hrabia ujął ją za rękę.

— W tej chwili — powiedział — nie potrafię myśleć o niczym tylko o tobie i o tym, jak bardzo cię kocham!

— To właśnie chciałam od ciebie usłyszeć — rzekła. — Lecz czeka nas także wiele interesujących spraw. Domyślam się, że chciałbyś powiększyć swoją menażerię.

— Czasami o tym myślałem — odrzekł hrabia.

— Urządzimy więc najwspanialszą w kraju menażerię! — zawołała. Przerwała na chwilę, a potem patrząc nieśmiało na męża dodała: — Może moglibyśmy sami osobiście dodać jakieś ciekawe okazy.

— Co ty powiesz? — rzekł. — Chciałabyś więc wyjechać za granicę!

— To byłoby wspaniale podróżować razem z tobą.

—A więc to zrobimy — zapewnił ją hrabia. — Lecz najpierw musimy przywrócić temu domowi dawny blask, a także sprawić, żeby ludzie mieszkający w majątku nie musieli już cierpieć biedy, jak pod rządami Cyryla.

Telma wydała cichy okrzyk.

— Nie wspominaj nawet o nim! Nie powinniśmy w ogóle o nim mówić!

Hrabia zaśmiał się, a potem powiedział spokojnie:

—Może ci się to wydać dziwne, lecz gdyby nie on nie otworzyłbym cyrku i ty nie pojawiłabyś się w moim życiu.

—To prawda — odrzekła. — Gdybym nie zauważyła cyrkowego namiotu i prowadzonego do klatki tygrysa, popatrzyłabym tylko na dom i odjechała.

—To było przeznaczenie — rzekł hrabia. — Kiedy weszłaś do namiotu, pomyślałem, że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem, a jednocześnie czułem instynktownie, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym.

—I ja to czułam — oświadczyła Telma — lecz nie potrafiłabym tego wypowiedzieć słowami. Wiedziałam tylko, że nie chcę cię opuszczać.

Ścisnął palcami jej dłoń.

— I nie będziesz musiała tego robić — powiedział, a gdy ich oczy spotkały się, dodał: — Chodźmy, kochanie, chciałbym cię czuć bliżej przy sobie. Nikt się nie zdziwi, jeśli wcześniej się położymy.

Telma zaśmiała się. I objęci poszli na górę. Ponieważ w jej sypialni było ciemno, wiedziała, gdzie spędzi tę noc. Mimo że sypialnia hrabiego wymagała odnowienia, w świetle świec prezentowała się okazale. Szczególne wrażenie ro-

biło wielkie łoże z baldachimem rozpiętym na czterech rzeźbionych kolumnach. To łoże służyło wielu pokoleniom przodków hrabiego.

Sypialnia tonęła w kwiatkach napelniających komnatę pięknym zapachem. Telma podeszła do okna i odsunęła zasłony. Na niebie świeciły gwiazdy, a księżyc sączył do wnętrza swoje srebrzyste światło.

Telma przysunęła się do hrabiego i przycisnęła usta do jego ramienia.

— Kocham cię! — wyszeptała.

— Jesteś tego pewna? — zapytał. — Tak się bałem, że mogę sprawić ci ból lub przestraszyć cię.

— Czuję się jak w niebie! Nie sądziłam nawet, że miłość jest taka wspaniała.

— Uwielbiam cię! — powiedział hrabia. — Wprost wierzyć mi się nie chce, że spotkało mnie takie szczęście, i to w momencie kiedy straciłem już wszelką nadzieję. Byłem w takiej rozpacz, że żałowałem, iż nie dosięgła mnie francuska kula.

Telma krzyknęła z przerażeniem.

— Jak mogło ci przyjść do głowy coś takiego?!

— Ale twoje pojawienie się odmieniło wszystko — powiedział. — Tylko w bajce lub we śnie mogło się tak zdarzyć. To dzięki cyrkowi poznaliśmy się!

— To prawdziwy cyrk zakochanych! — zawołała Telma. — Urządziłeś go z miłości do zwierząt. Potem ulitowałeś się nade mną i pozwoliłeś mi przenocować. Myślę, że już wówczas, nie wiedząc o tym, byliśmy w sobie zakochani. —

Hrabia przytulił ją mocniej do siebie, a ona mówiła dalej: — Bardzo chciałam ci dopomóc. Czułam, że w domu musi znajdować się coś, czego nie ma w wykazie inwentarza, co umożliwiłoby ci życie na takiej stopie, do jakiej przywykłeś. To miłość sprawiła, że zaczęłam się modlić do świętego Tadeusza Judy. Hrabia czule pocałował ją w czoło.

—To miłość sprawiła, że znalazłem skarb zakopany w kaplicy — powiedział. — To dzięki niej odnalazłem największy w życiu skarb, którego nikt mi nie odbierze! — Przytulił ją do siebie i dodał: — Jesteś moja na zawsze! Zabiję każdego, kto spróbowałby mi cię odebrać!

—Jestem twoja — wyszeptała. — Już nie muszę obawiać się, że mnie wydadzą za kogoś takiego jak Ryszard Leith.

—Zapomnij o nim! — rzekł hrabia. — A jednak to przez niego uciekłaś z domu i przybyłaś do mnie!

Telma zaśmiała się cichutko.

—To prawda — rzekła. — Życie to prawdziwy cyrk! A jednak jest podniecające!

—Jak ty, kochanie — powiedział hrabia. — Podniecasz mnie do szaleństwa! A jednocześnie szanuję cię! Taką właśnie żonę sobie wymarzyłem, ale nie wierzyłem, że kogoś takiego spotkam. Masz wszystko, czego mężczyzna mógłby oczekiwać od swojej żony i matki swoich dzieci.

Telma ukryła twarz na jego ramieniu.

—To nie do wiary, że miłość jest taka słodka — wyszeptała ledwo dosłyszalnym głosem. — Czy sądzisz, że będziemy mieli dziecko?

—Może — zaśmiał się hrabia — lecz żeby mieć pewność, możemy spróbować jeszcze raz!

Znów jego usta spoczęły na jej ustach.

— Kocham cię! Kocham! — chciała powiedzieć, lecz nie mogła, bo jego namiętność unosiła ją do gwiazd.

Obydwoje musieli przejść najpierw przez zagrożenie, rozpacz i strach, zanim się odnaleźli. Lecz teraz Telma czuła się bezpieczna w ramionach ukochanego mężczyzny.

— Bardzo cię pragnę — powiedział hrabia ochryple. — Chciałbym, żebyś była moja, tylko moja!

— Jestem twoja! — wyszeptała.

A gdy przenosił ją na wyżyny ekstazy, czuła, że ich miłość pochodzi od Boga i że oni sami są częścią boskiego planu stworzenia.

